

Nr 4 (179) – B Rok 30

Lipiec-Sierpień 2024



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

Wołanie z Wołynia *Воання з Волині*

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Воання з Волині*

Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

Redaktor naczelny: ks. Witold-Yosif Kovaliv.

Redakcja: Irena Dejneka, Ryszard Frączek, ks. Grzegorz Draus, Jarosław Kowalczuk, Ludmiła Poliszczuk, ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.

Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Razem z czasopismem ukazuje się seria książkowa Biblioteka „Wołania z Wołynia”.

Adres redakcji:

✉ вул. Князів Острозьких, 4-а
35800 м. Острів, Рівненська обл.

Україна

☎ & Fax + 380 (3654) 2-30-38

E-mail: vykovaliv@gmail.com

<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>

Świadectwo rejestracji: RW nr 187

z 15 maja 1997 r. – ISSN 1429-4109

Oddział redakcji w Polsce:

✉ Stow. Ośrodek „Wołanie z Wołynia”,
ul. Miłośników Podhala 129,
34-425 Biały Dunajec

Dobroczyńców prosimy o wpłaty na konto:

Stow. Ośrodek „Wołanie z Wołynia”

PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC

nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001

Dla wpłat z zagranicy należy dopisać:

S.W.I.F.T code: POLUPLPR

~ ~ ~ ~

Jesteśmy w Facebook’u:

«Wołanie z Wołynia

– Воання з Волині»

<http://www.facebook.com/Wolanie/>

«Sursum corda»

<http://www.facebook.com/Sursum-corda-254753281236024/>

SPIS TREŚCI

- s. 3-6: Michał SZUKAŁA, *81 lat temu doszło do kulminacji ludobójstwa na Polakach na Wołyniu*
- s. 7-9: Bogdan GANCARZ, *Pod Komarowem, miasteczkiem*
- s. 6-9: Agata PUŚCIKOWSKA, *Aniołowie niech strzegą granic*
- s. 10: Jarosław BŁĄZUSIAK, *Posłuchaj synu*
- s. 11-12: Jacek SALIJ, *Niech nasze pojednanie z Ukraińcami się utrwala i pogłębia!*
- s. 13-15: S. Gaudiosa DOBRSKA CSDP, *Jubileusz 130 lat istnienia, pracy, służby Sióstr Pasterek od Opatrzności Bożej*
- s. 16-19: Robert WYSZYŃSKI, *Milczące ofiary wojny hybrydowej*
- s. 20-24: Олександр КОБАЛІВ, *Першооснова реального соціально-економічного розвитку України в умовах воєнного стану*
- s. 25-27: Józef Ignacy KRASZEWSKI, *O Kraku, smoku wawelskim i o królownie Wandzie*
- s. 28-31: Мар'яна КРІЛЬ, *Кишиштоф Требуня-Тутка: Світ прекрасний, коли відбувається розмова через музику*
- s. 32-40: *Beatyfikacja Matki Marii Karłowskiej we wspomnieniach Matki Gaudiosy Dobrskiej, ówczesnej przełożonej generalnej Zgromadzenia Sióstr Pasterek od Opatrzności Bożej*
- s. 41-43: Andrzej GRAJEWSKI, *Intelektualista i żołnierz*
- s. 44-46: Lech Wojciech SZAJDAK, *Droga życiowa Stefana Szajdaka. Posłowie do książki: Stefan Szajdak, «Utory zebrane»*
- s. 47-52: Wacław ROCH, *Gdy płonął bombardowany Bielin żołnierze 27 Wołyńskiej DP AK w wypełnionej po brzegi świątyni błagali o cud ocalenia*
- s. 53-66: Ułás SAMCZUK, „*Wołyń. Powieść w trzech tomach*”, t. III: „*Ojciec i syn*”, rozdział XI, cz. 2
- s. 67-70: Ks. Jerzy BANAK, *Bł. ks. Jerzy Popiełuszko. Żywa pamięć trwa*
- s. 71-72: Mirosław HAŁADYJ, *Wówczas sprawa została ukrecona*
- s. 73-74: *Biografia wierzącego biskupa*
- s. 75: Anna KWAŚNICKA, *Zmarł ks. Tomasz Horak*
- s. 76-77: KAI, *Kard, Ryś wygłosił rekolekcje dla Synodu UKGK w Ukrainie*
- s. 79-80: *Litania o Świętym Michale Archaniele (Do prywatnego użytku)*

Poprzednie numery z tego roku oraz roczniki 2010-2023 „Wołania z Wołynia” w wersji elektronicznej dostępne są m.in. pod adresami:
http://www.duszki.pl/wolanie_z_wolynia/
<http://kresy24.pl/archiwum-pisma-wolanie-z-wolynia/> oraz na Śląskiej Bibliotece Cyfrowej: <https://www.sbc.org.pl/>

Uprzejmię dziękujemy za pomoc w digitalizacji archiwum naszego czasopisma Śląskiej Bibliotece Cyfrowej:
<https://www.sbc.org.pl/>
Chociaż nie jesteśmy w stanie odpowiadać na wszystkie listy, to staramy się to czynić.
Redakcja «Wołania z Wołynia»

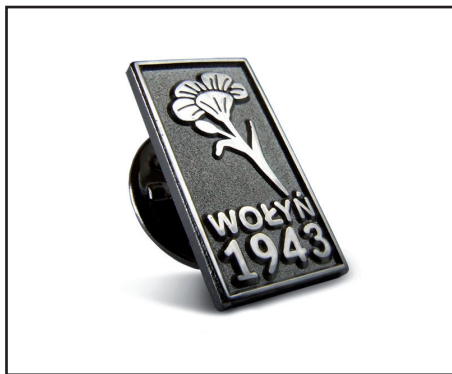
Miedzy sąsiadami - Між сусідами

81 LAT TEMU DOSZŁO DO KULMINACJI LUDOBÓJSTWA NA POLAKACH NA WOŁYNIU

11 lipca 1943 r. ukraińscy nacjonaliści dokonali ataku na polskich mieszkańców 150 miejscowości na Wołyniu. W sumie w latach 1943-45 na Wołyniu, Podolu i w Galicji Wschodniej zginęło ok. 100 tys. Polaków zamordowanych przez oddziały Ukraińskiej Armii Powstańczej i miejscową ludność ukraińską.

Zbrodnia wołyńska jest jednym z najbardziej dramatycznych epizodów II wojny światowej i losów Polaków. W przeciwieństwie do mordów dokonywanych przez okupantów niemieckich i sowieckich, ludobójstwo na Wołyniu było często popełniane przez sąsiadów ofiar, których przodkowie przez wiele dziesięcioleci zamieszkiwali wraz z Polakami te same wsie i osady. Rzeź wołyńska nie była jednak spontanicznym wybuchem nienawiści, ale skutkiem długotrwałego oddziaływania ideologii nacjonalizmu ukraińskiego, który za główny cel stawiał sobie stworzenie niepodległej, jednolitej etnicznie Ukrainy przez wymordowanie i wypędzenie Polaków oraz przedstawicieli innych narodowości. Plan ten próbowano realizować już we wrześniu 1939 r., gdy doszło do pierwszych mordów na Polakach i ataków na polskie dwory.

Sprawcy zbrodni wołyńskiej to Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów – frakcja Stepana Bandery, podporządkowana jej Ukraińska Powstańcza Armia oraz ludność ukraińska uczestnicząca w mordach swoich polskich sąsiadów. OUN-UPA nazywała swoje działania „antypolską akcją”. To określenie ukrywało zamiar, ja-



kim było wymordowanie i wypędzenie Polaków, tak, aby Ukraina stała się krajem całkowicie jednolitym etnicznie. „*Powinniśmy przeprowadzić wielką akcję likwidacji polskiego elementu. (...) Tej walki nie możemy przegrać i za każdą cenę trzeba osłabić polskie siły. Leśne wsie oraz wioski położone obok leśnych maszywów powinny zniknąć z powierzchni ziemi*” – napisał w tajnej dyrektywie jeden z dowódców UPA Dmytro Klaczkiwski „Kłym Sawur”. Dokument ten uznawany jest przez historyków za jeden z kluczowych dla podjęcia decyzji o masowych mordach na Polakach.

Wcześniej dochodziło do pojedynczych i nieskoordynowanych ataków na polskich mieszkańców Wołynia. Pierwszy masowy mord na ludności polskiej na Wołyniu został dokonany 9 lutego 1943 r. przez oddział Ukraińskiej Armii Powstańczej, który zamordował 173 Polaków we wsi Parośla I w powiecie sarneńskim. Zbrodnię popełniono w sposób niezwy-

kłe wyrachowany. Dowódcy UPA przekonali mieszkańców wsi, że powinni dać się związać, bo to przekona Niemców, że gościli partyzantów pod przymusem. „*Uzasadnienie takie było przekonujące. W tym czasie, gdy operujący w pobliskich lasach partyzanci sowieccy zakładali miny, przywiązywali do drzew wartowników, którymi byli mieszkańcy wsi wyznaczeni przez Niemców do pilnowania lasów w pobliżu torów kolejowych. Wobec tak obezwładnionych wartowników Niemcy nie wyciągali konsekwencji za sowieckie dywersje. Dlatego też mieszkańcy Parośli przyjęli za naturalne wiązanie ich przez «gości»*” – wyjaśniają Ewa i Władysław Siemaszko w monografii „*Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945*”.

Wpływ na nasilenie się fali zbrodni miało porzucenie w marcu i kwietniu 1943 roku przez policjantów ukraińskich służby na rzecz Niemiec i przejście w szeregi UPA. Wielu z tych policjantów brało wcześniej udział w zagładzie Żydów. W nocy z 22 na 23 kwietnia 1943 roku UPA spaliła osadę Janowa Dolina i zamordowała ok. 600 Polaków. Również tam mord dokonano w sposób niezwykle brutalny. „*Ludzie ginęli w płomieniach bądź byli zabijani, gdy ratowali się ucieczką z płonących zabudowań. (...) Złapani byli przywiązywani do drzew i podpalani lub pozabawieni różnych części ciała. Niektórzy zostali powieszzeni. Do ofiar nie strzelano – ludzie byli mordowani siekierami, widłami a niemowlęta brano za nogi i rozbijano głowy o ściany*” – pisali na podstawie relacji ocalałych Ewa i Władysław Siemaszowie w książce „*Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945*”.

Szczególne nasilenie zbrodni nastąpiło 11 i 12 lipca 1943 r. Według szacunków prof. Grzegorza Motyki w monogra-

fii „*Od rzezi wołyńskiej do akcji «Wista». Konflikt polsko-ukraiński 1943-1947*” zamordowano wówczas ok. 10-11 tysięcy Polaków w 150 miejscowościach w powiatach włodzimierskim, horochowskim, kowelskim oraz łuckim. Wykorzystano fakt gromadzenia się w niedzielę 11 lipca ludzi w kościołach. Doszło do mordów w świątyniach m.in. w Porycku (dziś Pawliwka) i Kisielinie. Około 50 kościołów katolickich na Wołyniu zostało spalonych i zburzonych. Zbrodni na Polakach dokonano w 1865 miejscach na Wołyniu. Największych masakr dokonano w Woli Ostrowieckiej, gdzie zamordowanych zostało 628 Polaków, w kolonii Gaj – 600, w Ostrówkach – 521, Kołodnie – 516. „*Okrutny charakter tej zbrodni został starannie zaplanowany przez jej organizatorów. Dokonanie mordów za pomocą siekier czy widel było z jednej strony technicznie łatwiejsze, bo broni i amunicji UPA nie miała zbyt wiele. A z drugiej strony w ten sposób tworzono wrażenie, jakoby zbrodnie były efektem buntu zniewolonej ludności ukraińskiej wobec swoich polskich sąsiadów. Dzięki temu «przykrywano» zorganizowany charakter działań UPA*” – mówił w rozmowie z PAP prof. Grzegorz Motyka.

Zbrodnie na Polakach dokonywane były niejednokrotnie z niebywałym okrucieństwem, palono żywcem, wrzucano do studni, używano siekier i widel, wymyślone torturowano ofiary przed śmiercią a także gwałcono kobiety.

UPA atakowała bazy samoobrony polskiej na Wołyniu, w których chroniła się ludność, m.in. Przebraże, w którym uratowało się ok. 10 tys. Polaków. Tylko część baz samoobrony przetrwała. Pomocy bazom samoobrony udzielała partyzantka sowiecka, a także żołnierze niemieccy i węgierscy sprzedając amunicję i granaty. Polacy szukali ratunku uciekając do

miast i miasteczek kontrolowanych przez wojsko niemieckie. Wielu z nich zostało wywiezionych na roboty przymusowe do Niemiec.

Określenie zbrodni wołyńskiej dotyczy nie tylko masowych mordów dokonanych na terenach Wołynia, czyli byłego województwa wołyńskiego, ale także w byłych województwach: lwowskim, tarnopolskim i stanisławowskim (Galicja Wschodnia), a także województwach lubelskim i poleskim. *„Akcja antypolska miała tu mieć «łagodniejszą» formę niż na Wołyniu. Planowano mordować wszystkich mężczyzn lub dokonać «mordów pokazowych», polegających na zamordowaniu siekierami kilku lub kilkunastu mężczyzn na oczach pozostałych. Pozostałych ostrzegano, że jeśli nie wyjadą na ziemie etnicznie polskie, to podzielą los zamordowanych. W większości przypadków wydarzenia w Galicji Wschodniej miały jednak również dramatyczny i brutalny przebieg co na Wołyniu kilka miesięcy wcześniej»* – mówił w rozmowie z PAP dr Damian Markowski, autor książki *„W cieniu Wołynia. Antypolska akcja OUN i UPA w Galicji Wschodniej 1943-1945”*. Masowych mordów dokonano m.in. w Podkamieniu (100-150 zabitych), Bryńcach Zagórnych (100-145) Berezowicy Małej (130-135 ofiar). W zbrodniach oprócz UPA wzięli udział ukraińscy żołnierze, ochotnicy do dywizji SS „Galizien” (Huta Pieniacka, 600-900 zabitych).

Z rąk nacjonalistów ukraińskich ginęły także rodziny polsko-ukraińskie, Ukraińcy odmawiający wzięcia udziału w zbrodniczej akcji oraz ratujący Polaków. Wydana przez Instytut Pamięci Narodowej *„Kresowa Księga Sprawiedliwych”*, opracowana przez Romualda Niedzielkę podaje, że Ukraińcy uratowali 2527 Polaków. Za tę pomoc 384 Ukraińców zapłaciło życiem. Od 2017 r. ratujący Polaków

są odznaczani medalami Virtus et Fraternitas (Męstwo i Braterstwo) przyznawanymi przez prezydenta RP, na wniosek Instytutu Pileckiego.

Według szacunków polskich historyków ukraińscy nacjonałiści zamordowali kilkadziesiąt tysięcy Polaków. Według badań Władysława i Ewy Siemaszków na Wołyniu wymordowano około 60 tysięcy Polaków, 20-40 tys. w Galicji Wschodniej, co najmniej 4 tysiące na terenie dzisiejszej Polski. Terror UPA spowodował, że setki tysięcy Polaków opuściły swoje domy, uciekając do centralnej Polski. Oddziały banderowców mordowały także przedstawicieli innych narodowości – Żydów, Czechów, Rosjan. Liczba ofiar wśród tych grup narodowych może sięgać według badań Grzegorza Hryciuka około 2 tysięcy osób. Zbrodnia Wołyńska spowodowała polski odwet, w wyniku którego według Grzegorza Motyki zginęło kilka tysięcy Ukraińców, w tym 3-5 tys. na Wołyniu i w Galicji Wschodniej.

W opinii znawcy problematyki polsko-ukraińskiej, historyka prof. Grzegorza Motyki, *„choć akcja antypolska była czystką etniczną, to jednocześnie spełnia ona definicję ludobójstwa”*. Celem było bowiem zniszczenie na Wołyniu w całości, a na innych terenach w części, polskiej grupy etnicznej.

Zbrodnie dokonywane przez ukraińskich nacjonalistów przez kilkadziesiąt lat były niemal nieobecne w historiografii. W PRL bardzo rzadko dopuszczano wspomnianie ofiar ukraińskich nacjonalistów. W ZSRS wykorzystywano mordy popełniane przez nacjonalistów ukraińskich do potępienia idei niepodległej Ukrainy i pogłębienia sowietyzacji tego kraju. W niektórych miejscach zbrodni popełnianych na Polakach wznoszono pomniki z czerwoną gwiazdą, których tablice najczęściej nie informowały o narodowości pomordowa-

nych. Środowiska ukraińskie na emigracji budowały kult członków UPA, jako bo-jowników o niepodległą Ukrainę.

Dopiero w 2000 r. ukazała się dwutomowa, uznawana za fundamentalną, monografia „*Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945*” Ewy i Władysława Siemaszków. Dopiero kilkanaście lat później Instytut Pamięci Narodowej rozpoczął tworzenie internetowej bazy ofiar Zbrodni Wołyńskiej, która dziś liczy około 40 tysięcy nazwisk zamordowanych. Od lat osiemdziesiątych w Polsce powstały setki miejsc pamięci upamiętniających pomordowanych. Uroczystości państwowe upamiętniające ludobójstwo na Polakach na Kresach odbywają się przed odsłoniętym w 2013 r. Pomnikiem Rzezi Wołyńskiej na warszawskim Skwerze Wołyńskim.

W ciągu ponad trzydziestu lat istnienia niepodległej Ukrainy za zgodą jej władz odbyło się sześć ekshumacji pomordowanych Polaków. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych władze sowieckie dokonały kilku ekshumacji w innych miejscach zbrodni. Ciała ofiar przenoszono do zbiorowych mogił na dawnych cmentarzach katolickich lub nekropoliach prawosławnych. Jak mówił w rozmowie z historyk dr Leon Popek, dzięki poszukiwaniom miejsc ukrycia zwłok udało się pochować około 800 Polaków. „*To bardzo niewielka liczba, jeśli przyjmujemy, że tylko na terenie Wołynia zamordowano ok. 60 tys. Z tej liczby, jeszcze w czasie rzezi, na cmentarzach pochowano ok. 3,5 tys. Polaków. Ponad 55 tys. Polaków leży więc do dziś w wołyńskich dolach śmierci, w blisko dwóch tysiącach miejscowości, których odnalezienie będzie bardzo trudne. (...) W miejscach polskich wsi są pola i łąki, często poprzecinane kanałami, stawami i lasami, których nie było*

osiemdziesiąt lat temu. Wielkim wyzwaniem będzie odnalezienie tych miejsc, ale nie zwalnia nas to z obowiązku ich poszukiwania, obowiązku ekshumowania i godnego pochówku” – podkreśla.

Sprawa ekshumacji i określania wydarzeń na Wołyniu i w Galicji jako ludobójstwa i czystki etnicznej wciąż dzieli oba kraje. „*Polacy, jak i Ukraińcy mają tu lekcję do odrobienia. Polacy muszą rozważyć, czy ich celem jest napiętnowanie zbrodni i oddanie szacunku ofiarom, czy też całkowite moralne przekreślenie ukraińskich dążeń wolnościowych z lat 1939-1954. Ukraińcy zaś powinni zadać sobie pytanie, czy miarą narodowej dojrzałości nie jest także odwaga w potępieniu tego, czego zwyczajnie usprawiedliwić się nie da*” – podkreślał profesor Grzegorz Motyka w wydanej w 70 rocznicę zbrodni książce „*Cień Kłyma Sawura*”.

Michał Szukała

Źródło:

Michał SZUKAŁA, „*81 lat temu doszło do kulminacji ludobójstwa na Polakach na Wołyniu*”, PAP //

<https://info.wiara.pl/doc/8889718.81-lat-temu-doszlo-do-kulminacji-ludobojstwa-na-Polakach-na>

11 lipca 2024 roku



POD KOMAROWEM, MIASTECZKIEM



Sto lat temu [1920 – 2020], w trakcie największej bitwy kawalerskiej XX wieku, 31 sierpnia 1920 r., decydującą o zwycięstwie nad czerwoną kawalerią Budionnego szarżę wykonał brawurowo krakowski 8 Pułk Ułanów Księcia Józefa Poniatowskiego. Dowodził 26-letni rtm. Kornel Krzczunowicz.

Oficer ów (184-1988) wywodził się z ziemiańskiej rodziny polskich Ormian. W 1914 r. wstąpił na ochotnika do kadry 1 Pułku Ułanów Austriackich w Rakowicach pod Krakowem. Oddział, założony w 1784 r. przez ks. Józefa Poniatowskiego, zawsze miał duży odsetek oficerów zawodowych – Polaków.

Polonizowaniu się korpusu oficerskiego pułku sprzyjało również stacjonowanie w Krakowie i Mostach Wielkich. Na odznace pułkowej umieszczono napis po polsku: „Pierwszy Pułk”. W 1918 r. kadra oficerska przeszła na służbę polską, tworząc 1 Pułk Ułanów Ziemi Krakowskiej, przemianowany potem na 8 Pułk Ułanów Księcia Józefa Poniatowskiego.

NAJPIĘKNIEJSZA CHWILA ŻYCIA

Kornel Krzczunowicz został w nim mianowany dowódcą 4. szwadronu, niemającego początkowo koni. Nowo formowane pododdziały były istną „biedą z

nędzą”. Rekruci byli niewyszkoleni, konie nieujężdżone. Na szkolenie czasu pozostało niewiele, bo trzeba było znów ruszać na front. Wybuchła bowiem w 1919 r. wojna z Rosją Sowiecką. Krakowscy ułani zmagali się w niej m.in. z Armią Konną Siemiona Budionnego.

W sierpniu 1920 r. młody rotmistrz Krzczunowicz zostaje mianowany dowódcą 8 Pułku Ułanów, o czym nawet wcześniej nie śmiał marzyć. Było to ukoronowanie żołnierskiej części jego życia. 15 sierpnia armie polskie uderzyły na nieprzyjaciela i odepchnąwszy od Warszawy, ścigały go dalej. Odwet wzięła i kawaleria, wcześniej długo „szarpana” przez jazdę bolszewicką. Dowodzona przez płk. Henryka Brzezowskiego, niegdyś dowódcę 8 Pułku Ułanów, VII Brygada Jazdy, po pełnym walk marszu od Słuczy przez Korsuń i Lwów (750 km w linii prostej!), dotarła pod koniec sierpnia pod Komarów koło Zamościa. Rozegrała się tam największa w XX wieku bitwa konna pomiędzy polską dywizją kawalerii płk. Juliusza Rómmła (6 pułków) a trzema dywizjami Armii Konnej Budionnego (20 pułków) usiłującymi wyrwać się z okrążenia.

31 sierpnia te dywizje starły się ze sobą. Bój trwał cały dzień. Główny ciężar walki spadł na VII Brygadę Jazdy, w której skła-

dzie był pułk krakowski. Ogromne masy kawalerii szarżowały na siebie wzajemnie. Budionny rzucił do ataku całe dywizje. Długi bój był bardzo wyczerpujący. Pod koniec dnia niektóre szwadrony polskie szły już do szarży wolnym stępem, bo konie nie miały siły galopować. Wieczorem na tyły oddziałów polskich wyszła 6 dywizja Budionnego. Groziło to zepchnięciem wykrwawionych, przemęczonych pułków polskich w bagna, otaczające z trzech stron wyżynę, na której toczył się bój. Pułkownik Brzezowski jako swój ostatni atut rzucił do walki pułk Krzeczunowicza.

„Na północne skrzydło zwały się [...] duże, zwarte oddziały. [...] Ostatnią naszą nadzieję pokładaliśmy w 8 Pułku Ułanów, który już podchodził. 8 Pułk Ułanów szedł klusem w linii kolumn, uporządkowany i wyrównany jak na placu ćwiczeń. Dowódca pułku, rotmistrz Krzeczunowicz, rozważał wszystko. Idzie klusem, oszczędzając siły koni. [...] Przychodzi moment decydujący. Wszystko dołącza do 8 Pułku Ułanów; wszyscy wyciągnęli szable i pistolety; sztab dywizji i sztab brygady; mały oddział 1 Pułku Ułanów, liczący może 30 jeźdźców. [...] pada jak grom komenda: »rozwiniełym galopem, hurra!«. Jadący w roli szperacza przed prawym skrzydłem pułku (grzbietem wyżyny) adiutant pułku ppor. Aleksander Krzeczunowicz oddaje szereg strzałów z pistoletu, rotmistrz Krzeczunowicz płazem szabli wprowadza swego przemęczonego deresza w cwał i już pułk całym impetem rusza do szarży i w mgnieniu oka pokrywa odległość kilkudziesięciu zaledwie kroków, dzieląc go jeszcze od wroga. Tej niezwyklej szarży nie wytrzymał nieprzyjaciel. Przyjął ją salwą z pistoletów, ledwie słyszalną wśród naszych gromkich »hurra« i natychmiast podał tyły” – wspominał w 1934 r. dowódca brygady na łamach „Przeglądu Kawaleryjskiego”. „Nie potrzebuję zapewniać, że szarża na czele całego pułku w rozwiniętym szyku, wzo-

rowo wyrównanym, była bezwzględnie najpiękniejszą chwilą mojego życia. [...] Noc szybko zapadła, świecił księżyc jasny przed pełnią.

Wydawało się, że to wszystko stało się w ciągu kilku minut, a musiała minąć chyba godzina od wyruszenia szarży” – pisał z kolei po latach K. Krzeczunowicz w swojej książce „Ostatnia kampania konna”. Za swe zasługi wojenne otrzymał krzyż Virtuti Militari, ułani śpiewali zaś o nim piosenkę do melodii starego „Marsza Krakusów” z 1831 r., który stał się marszem pułkowym zwycięskiego oddziału: „Pod Komarowem, miasteczkiem, batalija wielka” (...). Tam na przedzie na dereszu, Krzeczunowicz leci./ Komenderuje, rozkazuje: »Trzymajcie się, dzieci!«”.

SŁUŻBA I OBOWIĄZEK

Po II wojnie światowej bohater spod Komarowa znalazł się na emigracji w Anglii, utrzymując kontakt z kolegami pułkowymi i pisząc historię pułku pt. „Ułani Księcia Józefa”. W latach 80. odwiedzał Kraków. Tu studiował potem jego wnuk Paweł, syn Andrzeja, wieloletniego redaktora Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, a później polskiego ambasadora w Belgii i przy NATO. W powojennym Krakowie zamieszkał inny bohater komarowski – płk Brzezowski (1879-1964). Jego grób znajduje się na cmentarzu Salvatorskim.

– W moim posiadaniu znajduje się teka ze zbiorem unikatowych materiałów dotyczących bitwy pod Komarowem, które pułkownik gromadził jeszcze przed wojną, przygotowując w 1934 r. swój artykuł o Komarowie do „Przeglądu Kawaleryjskiego”, a potem uzupełniał po wojnie. Nie były one od tej pory wykorzystywane ani udostępniane. Są tam przede wszystkim relacje oficerów VII Brygady Jazdy. To bardzo znane dziś nazwiska, m.in. późniejsi generałowie: Tadeusz Komorowski (w następnej wojnie dowódca Armii Krajowej), Stefan Dembiński i Aleksan-

der Pragłowski. Najwięcej listów, przed- i powojennych, pochodzi jednak od „Nela”, czyli zaprzyjaźnionego z Brzezowskim Krzeczunowicza – mówi Adam Roliński, historyk, wiceprezes Fundacji Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego w Krakowie, wnuk Wincentego Chyli, legionowego ułana Beliny, w 1920 r. szkolącego żołnierzy 8 Pułku Ułanów w koszarach w Kobierzynie.

Szabla, którą płk. Brzezowski miał pod Komarowem, jest zaś teraz relikwią Szwadronu Kawalerii Ochotniczej w barwach 8 Pułku Ułanów Księcia Józefa Poniatowskiego. Stanowi on część Towarzystwa 8 Pułku Ułanów, które m.in. współorganizuje corocznie (19 marca) w Krakowie uroczystość Święta Pułkowego. Ułani szwadronu uczestniczą również w kolejnych uroczystościach rocznicowych pod Komarowem. Tegoroczne, 30 sierpnia, będą miały wyjątkowy charakter ze względu na 100. rocznicę bitwy. Poprzedziła je 23 sierpnia uroczystość oficjalnego przejścia tradycji 8 Pułku Ułanów przez 19 Chełmski Batalion Zmechanizowany.

– To bardzo ważna decyzja ministra obrony. Dla żołnierzy Wojska Polskiego tradycje kawaleryjskie to służba i obowiązek. Staramy się przekazywać im etos dawnej kawalerii, który dla nich będzie codziennością. Żołnierze z Chełma na pewno będą nosić godnie przejęte po 8 Pułku proporczyki w kolorze starego złota – mówi rtm. kawalerii ochotniczej Jakub Czekaj, właściciel stajni koni „Rotmistrzówka” w podkrakowskiej Brzeźnicy, prezes Rodziny Pułkowej 8 Pułku Ułanów, szef oddziału kawalerii ochotniczej w barwach Szwadronu Przybocznego Prezydenta Rzeczypospolitej. – Od wielu lat co roku biorę udział – konno i w mundurze – w uroczystościach na polach Wolicy Śniatyckiej pod Komarowem, skąd w 1920 r. wyruszyła szarża – dodaje J. Czekaj.

TRADYCJE TRZEBA KONTYNUOWAĆ

Udział w „komarowskich potrzebach”, jak zwie się coroczne uroczystości, jest dla niego poniekąd kontynuowaniem tradycji rodzinnej. Jest wnukiem wielkiego aktora Juliusza Osterwy i księżniczki Matyldy Sapieżanki. – Pod Komarowem walczył w szeregach 8 Pułku Ułanów brat mojej babki – podporucznik Paweł Sapieha, syn właściciela Siedlisk, zwany w rodzinie Puniem – wspomina.

– Przed bitwą przyprowadził szwadron marszowy i przydzielono go do 4 szwadronu pułku. Został ciężko ranny w pierwszej fazie bitwy, postrzelony w kolano. Miał wtedy 20 lat. Szybko wysłano go do szpitala, potem długo się kurował. Do końca życia chodził o lasce. Według legendy rodzinnej, jego koń wrócił samotnie z pola bitwy do Siedlisk. Portret Punia w mundurze z tamtych czasów, namalowany przez znanego malarza Kazimierza Pochwalskiego, mamy w Krakowie w naszych zbiorach rodzinnych; przywoziłem go na spotkania komarowskie – opowiada J. Czekaj.

Po wojnie polsko-bolszewickiej młody książę objął majątek w Siedliskach. W 1939 r. wyjechał za granicę. Był m.in. oficerem armii amerykańskiej. W tej roli, choć pod zmienionym nazwiskiem, przywiózł do Polski wywieziony przez Niemców ołtarz Mariacki. Wiele lat później znów zaczął przyjeżdżać do kraju. Zmarł w 1987 r. w Monachium. Rocznicą bitwy komarowskiej jest obecnie Świętem Kawalerii Polskiej dla jednostek WP, które dziedziczą tradycje jednostek kawalerii.

Bogdan Gancarz

Źródło:

«Gość Krakowski» 35/2020 // <https://krakow.gosc.pl/doc/6481835.Pod-Komarowem-miasteczkiem>
27 sierpnia 2020 roku

Felieton - Фейлетон - Колонка

POSŁUCHAJ SYNU!



Nie słuchałeś?... A wiara rodzi się ze słuchania.

Posłuchaj synu! Zwracamy się z naciskiem do kogoś kogo chcemy przekonać do swojego zdania. Posłuchaj, jeśli osoba słuchająca darzy nas szacunkiem posłucha (będzie posłuszna). Być posłusznym wcale nie znaczy przyjąć bezkrytycznie co mówiący chce nam przekazać. Posłuchać znaczy przyjąć i zrozumieć. Bardzo wiele zależy od sposobu przekazywania słowa. Dziś trochę o laniu wody, posłuszę się tu następującym przykładem: wyobraźmy sobie butelkę, chcemy do niej nalać wody (dużo wody) mamy jej całe wiadro, przechylając je gwałtownie nad butelką w najlepszym wypadku umyjemy podłogę natomiast w butelce wody nie przybędzie. Musimy użyć narzędzi np. lejka lub łyżeczki (tylko skąd je wziąć). Możemy też spróbować łąć spokojnym wąskim strumieniem wtedy butelka szybko się napełni a woda nie będzie rozlana. Podobnie jest z przekazywaniem słowa. Gdy robimy to szybko głośno i bezmyślnie np. w złości słowa nasze nie trafiają do słucha-

jącego, a efekt tyrady jest wręcz przeciwny od zamierzonego. Możemy w przekazywaniu słowa użyć narzędzi: wszelkiego rodzaju mediów. Praktyka pokazała, że ten sposób jest bardzo skuteczny, tyle że nie dla wszystkich dostępny. Trzecim sposobem jest przekazywanie wiedzy powoli i z przekonaniem. Jest to bardzo dobry sposób jednak jego skuteczność jest uzależniona od zaangażowania głoszącego i wiary w to co się przekazuje. Nie wymaga on jednak praktycznie żadnych nakładów i każdy może (a nawet powinien) z niego korzystać. Wróćmy jeszcze do naszej butelki, pretendentów do napełniania jej jest dość sporo a i zawartość różna. Już przy trzech osobach tłoczących się z wiadrami spokojne napełnienie butelki jest prawie niemożliwe a gdy napełniający będą wyposażeni we wszelkiego rodzaju lejki, rurki lub dystrybutory, może wręcz dojść do przewrócenia butelki i rozbicia jej. Podobnie przeciętny młody człowiek poddawany z jednej strony presji wszelkiego rodzaju mediów: telewizji, radia, internetu a z drugiej strony kształtowany przez rodziców nauczycieli kapłanów zasypywany na co dzień potężną ilością informacji może nie wytrzymać i ulec rozbiciu. Wskazane jest przeto ograniczanie dopływu tych informacji, które są zbędne i niczemu dobremu nie służą. Czasami wskazane byłoby zastosowanie jakiegoś filtra ograniczającego napływ bezwartościowych (choć ładnie brzmiących) treści do naszych uszu.

Nasza wiara rodzi się ze słuchania, zwróćmy więc uwagę czego i jak słuchamy.

Jarosław Błażusiak

Między sąsiadami - Між сусідами

NIECH NASZE POJEDNANIE Z UKRAIŃCAMI SIĘ UTRWAŁA I POGŁĘBIA!

W rocznicę tragedii na Wołyniu o. Jacek Salij podkreśla, że choć nasza historia jest trudna, choć różne rzeczy mogą nasze narody różnić, jednak wzajemna miłość, którą widać obecnie, jest faktem. Ewentualne różnice jej nie zniweczą. Pod jednym warunkiem: że w obu naszych narodach nie zabraknie ludzi rzetelnie wierzących w Jezusa Chrystusa.

Byłem już księdzem, kiedy znacznie ode mnie starsza znajoma z dzieciństwa pani Marysia opowiedziała mi o strasznym wydarzeniu, którego była naocznym świadkiem. Było to już po wojnie. W okolicach jej rodzinnej wioski, znajdującej się blisko polskiej granicy, Sowieci rozgromili oddział ukraińskiej Powstańczej Armii. Po kilku godzinach przymusili mieszkańców wioski, aby przechodząc obok przywiązanych do drzew trupów zabitych, rozpoznawali swoich bliskich. Ludzie wtedy już wiedzieli, jaki był cel tej moralnej tortury. Jednak nie każda kobieta potrafiła przejść obojętnie obok zabitego męża, brata lub syna. Płacz i okazywanie rozpaczki były dla władz znakiem, że całą rodzinę powinno się wysłać na Sybir.

Co prawda jest to mało prawdopodobne, żeby któryś z zabitych nieszczęślików uczestniczył w **krwawej niedzieli, którą 11 lipca 1943 r. urządzili ukraińscy nacjonaliści**, kiedy to ich bandy atakowały 99 wołyńskich miejscowości, dokonując rzezi mieszkających tam Polaków. Niemniej nie da się ukryć, że to ta sama UPA tych zbrodni się dopuściła. Tak czy inaczej, przynajmniej próbujemy zro-

zumieć naszych braci Ukraińców, jeśli nawet ci, którzy szczerze i bezwarunkowo potępiają wołyńskie ludobójstwo, nie chcą jednak potępić ukraińskiej Armii Powstańczej całościowo.

W sześćdziesiątą rocznicę tamtej krwawej niedzieli św. Jan Paweł II skierował krótkie przesłanie, które jeszcze dzisiaj warto sobie przypomnieć. Bo to naprawdę aż strach pomyśleć, że nienawiść potrafi do tego stopnia zatruć serca i doprowadzić do takiego rozlewu krwi. Ale oto ten sam papież, który tak często wzywał do pielęgnowania pamięci jako podstawy duchowej tożsamości, tym razem przestrzega: „*Nie dajmy się zniewolić straszными wspomnieniami przeszłości*”. Papież miał rację. Bo żeby pamięć nie pogłębiała wrogości i nienawiści, musi być ożywiona pragnieniem poznania całej prawdy, ale także pragnieniem pojednania i wzajemnego przebaczenia.

Cała prawda o tym, co się stało między nami w roku 1943, to również – niestety, wciąż zbyt mało znana – prawda o podejmowanych przez Ukraińców niezliczonych próbach ratowania zagrożonych. Ja sam (bo jestem Wołyniakiem) zakończyłbym życie jako ośmiomiesięczne niemowlę, gdyby do chutoru moich rodziców nie przybiegła przerażona Ukrainka z informacją, że na wiosce mordują Polaków. Było to 15 kwietnia 1943 r. we wsi Budy, pow. Dubno. Chutor był szczęśliwie dość oddalony od wsi i to nas ocaliło. W maju zostaliśmy wywiezieni do Niemiec i rodzice nie mieli już okazji podziękować

swojej wybawicielce, ani nawet dowiedzieć się, jak się ona nazywa. We wspomnieniach z tamtych okropnych dni odnotowano setki podobnych wydarzeń.

Jeszcze wspomnę o **wydarzeniu trzy lata wcześniej**, o którym opowiedział mi Piotr Siwicki, grekokatolicki duchowny. W wiosce Korosno w pobliżu Przemyśla miejscowi Ukraińcy, wykorzystując moment anarchii po wtargnięciu Sowietów, ograbili tamtejszych polskich kolonistów. Ot, „było wasze – teraz nasze”. „Tylko” ograbili, nie zabijali. Gdy jednak dowiedział się o tym proboszcz, **ks. Emilian Kowcz**, ostro przywołał ich do przytomności: „*Ja was wychowywałem na dobrych ludzi, na dobrych Ukraińców – a wychowaleś holotę*”. I polecił zwrócić zabrane rzeczy.

Ks. Kowcz jest jednym z 27 ukraińskich męczenników za wiarę, beatyfikowanych we Lwowie przez Jana Pawła II. „*Ciekawe – konkluduje swoje wspomnienie ks. Siwicki – jakimi słowami określiłby winnych masowych mordów cywilnej ludności, gdyby dożył do lat 1943-1944 na wolności?*”

Dziesięć lat przed tą beatyfikacją, 2 czerwca 1991 r., św. Jan Paweł II, podczas spotkania z ludnością ukraińską w Przemyśle, dosłownie wyśpiewał wielką pochwałę Kościoła bizantyńsko-ukraińskiego: „*Zaiste, wielkiego uniżenia zaznał na swoich ziemiach rodzimych w ciągu czterdziestu pięciu lat prześladowań. Wszyscy jego biskupi, bez żadnego wyjątku, znaleźli się w więzieniach. Setki księży i tysiące najgorliwszych wiernych aresztowano i skazano na obozy pracy i dożywotnią poniewierkę. Odebrano temu Kościołowi wszystkie cerkwie, seminaria duchowne i wydawnictwa, zniszczono wszystkie struktury kościelne. Odebrano mu nawet prawo do własnego imienia. Imię tego Kościoła pojawiało się publicznie tylko wtedy, kiedy rzucano nań oszczerstwa*”.

Po przedstawieniu suchych faktów przeszedł polski papież do faktów już nie tak suchych, bo wołających o to, żeby dziękować za nie Bogu:

„*Trzeba nam Boga wielbić za to, że Kościół ten – w swojej całości – zachował się w swoim uniżeniu jak prawdziwa Służebnica Pańska. Ani jeden biskup tego Kościoła nie zaparł się swojej wiary ani nie odstąpił od jedności z Opoką Piotra – mimo że prześladowcy bardzo się o to starali. W prześladowaniach Kościół ten wydał setki i tysiące męczenników. Wielu z nich znamy z imienia, ale imiona wielu innych jednemu tylko Bogu są znane*”.

Jedni i drudzy, Polacy i Ukraińcy, starajmy się pamiętać nie tylko o doznanych krzywdach. Starajmy się też zauważać u siebie wzajemnie to co dobre i wielkie. A wydaje się, że podczas wojny, która obecnie toczy się na Ukrainie, dokonuje się coś więcej niż pojednanie Ukraińców i Polaków. To już nie tylko pojednanie, ale autentyczne zbliżenie i przyjaźń. Coś, czego dawniej może nawet nie umieliśmy sobie wyobrazić, a jeśli ktoś nawet o tym pomyślał, to z góry wiedział, że to tylko utopia – a teraz staje się faktem. Faktem zwyczajnym i oczywistym! Bogu niech będą dzięki!

Rzecz jasna, nadal różne rzeczy będą nasze narody różnić. Może nawet czasem się pokłócimy. Ale ta wzajemna miłość, nawet jeśli nieraz szorstka, która już jest, jest faktem – i ewentualne różnice ani kłótnie (przecież niekonieczne!) jej nie zniweczą. **Pod jednym warunkiem: że w obu naszych narodach nie zabraknie ludzi rzetelnie wierzących w Jezusa Chrystusa.**

o. Jacek Salij OP

Źródło:

<https://opoka.org.pl/biblioteka/P/PR/Salij/pojednanie>

[11 lipca 2024 roku] © Fundacja OPOKA



XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

ECHO ZE WZGÓRZA BŁ. MARII PASTERKI

nr 271

czerwiec, lipiec sierpień 2024 r.

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

JUBILEUSZ 130 LAT ISTNIENIA, PRACY, SŁUŻBY SIÓSTR PASTEREK OD OPATRZNOŚCI BOŻEJ

Z okazji przypadającego w tym roku jubileuszu 130-lecia istnienia Zgromadzenia Sióstr Pasterek od Opatrzności Bożej, numer wakacyjny „Echa” poświęcony został dwom uroczystym i historycznym, wydarzeniom z dziejów Sióstr. {pierwsze x nich to beatyfikacja Matki Założycielki, drugie zaś – ustanowienie Sanktuarium na jabłonowskim wzgórzu. Na oba te momenty spojrzemy z perspektywy wspomnień m. Gaudiosy Dobrskiej, ówczesnej przełożonej generalnej.

Matka Maria Karłowska, Założycielka Zgromadzenia Sióstr Pasterek od Opatrzności Bożej, żyjąca w latach 1865-1935, wpisała się w dzieje Kościoła i Narodu polskiego swym niezwykłym, dla ówczesnego społeczeństwa wprost szokującym apostołatem. Zajęła się odrzuconymi i pogardzanymi przez wszystkich poznańskimi prostytutkami i wszelką kobiecą nędzą, wyni-

kającą z deprawacji życia moralnego. Papież św. Jan Paweł II wyniósł Ją do chwały Ołtarzy 6 czerwca 1997 roku pod Wielką Krokwią w Zakopanem.

W dniu 15 czerwca tegoż roku Ksiądz Biskup Andrzej Suski, Biskup Toruński, dokonał poświęcenia odnowionej kaplicy zakonnej w Domu Generalnym Sióstr Pasterek w Jabłonowie Pomorskim i nadał jej tytuł «*Diecezjalnego Sanktuarium Błogosławionej Marii Karłowskiej*». Chór zakonnny śpiewał wówczas wymowne słowa: „*Miejsce to wybrał Pan, aby wysłuchać nas*”... Arcypasterz modlił się: „*Bóg, Ojcze Miłosierdzia niech będzie zawsze obecny w tym domu modlitwy...*”. Przed homilią Ksiądz Biskup ogłosił: „*Oznajmiam, że od dnia dzisiejszego miejscowa kaplica dedykowana Błogosławionej Marii Karłowskiej uzyskuje STATUS KOŚCIELNY SANKTUARIUM ze wszystkimi prawa-*



**Obraz Bl. Marii Karłowskiej
w prezbiterium kaplicy Sióstr**

Fot. Archiwum

mi, przywilejami i zadaniami, jakie dotyczą Sanktuariów po myśli prawa kościelnego powszechnego i diecezjalnego”.

Odtąd Matka Maria, która pragnęła spocząć po śmierci w Jabłonowie, uzyskała w tym miejscu tytuł do stałego i wyjątkowego pobytu; do zamieszkania z nami po to, by – jak mawiała za życia – okazać się wszystkim „naszą przed i poza grobem Matką-pasterką”. Zrozumiałymi stały się Jej słowa, wypowiedziane do Wychowanek: „Będziecie mnie otaczać po śmierci tak, jak otaczacie mnie za życia”.

Na głównej ścianie prezbiterium – duży Obraz Błogosławionej: Matka z owieczkami, wskazująca Niebo. Jej biały grobowiec w krypcie pod kaplicą, gdzie spoczywała do czasu beatyfikacji, również otaczały owieczki. Teraz pod głównym ołtarzem znajduje się relikwiarz otoczony wianuszkami owieczek i napis:

„Życie moje oddaję za owce”. To symbol tych, które zaginęły, a odnalazły się, którym Ona jako Matka-pasterka pomogła ożyć na nowo życiem łaski.

Z obrazu patrzą na nas jasne, spokojne oczy Błogosławionej. Wydaje się, że widzi nas wszędzie i przenika do dna duszy. Tak samo jak było wówczas, kiedy natchniona Bożą łaską potrafiła czytać w myślach swych wychowanek. Ten wzrok przykuwa i zarazem rzuca na kolana. Odczuwa się, że to jest Matka, która wszystko rozumie. Ona rzeczywiście rozumiała człowieka z całą jego słabością, nędzą grzechu i bólem – konsekwencją ulegania słabości. Zrozumiała i pomogła. Z Jej wzroku spływa przedziwny spokój. Przy Relikwiach Matki Marii ucisza się wszystko, co w człowieku jest cierpieniem, palącą raną, walką, buntem, trwogą, niepokojem... Tak samo, jak wówczas, gdy gromadziła wokół siebie swoje odnalezione „owieczki” i wyciszała je nadzieją, że jeszcze nie wszystko stracone. „Przyjdź z ufnością do Stolicy łaski, a znajdziesz miłosierdzie” – zachęcała.

Można powiedzieć: oto SANKTUARIUM WYCISZENIA... SANKTUARIUM NADZIEI... Ci, którzy już tu byli, odeszli uspokojeni. Przedziwne wyciszenie tego miejsca wnika w głąb duszy. Czuje się promieniowanie Jej beatyfikowanej świętości – i czuje się Jej moc przed Panem Bogiem, oddziaływanie tego wewnętrznego pokoju, płynącego z głębokiego zawierzenia Bogu, którym Błogosławiona zadziwiała swe otoczenie.

Zapraszamy więc do sanktuarium:

* Przyjdźcie, jeśli pogmatwało się Wam życie; jeżeli niedola rzuciła Was na manowce i już nie dostrzegacie sensu walki... i już nie chcecie walczyć o dobro w sobie, bo straciliście nadzieję, że jeszcze można i że jeszcze warto.

* Przyjdźcie, gdy potrzeba Wam wyzwolenia z uzależnień, wyciszenia wzbu-

rzonych namiętności, uspokojenia zbuntowanego serca.

* Przyjdźcie, jeżeli w codziennym zaspieszeniu, w zaafelowaniu sprawami materialnymi zagubiła się Wam duchowa istota człowieczeństwa. Trzeba przystanąć, zatrzymać się, wyciszyć rozbiegane serce, by zrozumieć, że jest jeszcze inne – ważniejsze życie.

* Przyjdźcie, kiedy Wam trudno przebaczyć – młodzi i starsi... I ci, dla których życie rodzinne stało się koszmarem... Wszak Błogosławiona Matka Maria od swej młodości była też apostołką rodzin.

* Przyjdźcie, którzy szukacie drogi życia, przeżywacie młodzieńcze wahania, walki i zwątpienia... Matka-pasterka przemówi do Waszych serc dobrym natchnieniem.

* Przyjdźcie, jeśli pragniecie utwierdzenia w dobrym życiu i nowych sił do jasnego świadectwa wobec innych.

* Przyjdźcie także, aby wybłagać łaski dla swoich bliskich. Niech to będzie SANKTUARIUM WIELKIEJ NADZIEI na duchowe i moralne uzdrowienia ludzkich zranień. Pan dał znak, że tego pragnie, skoro w cudzie potwierdzonym do Beatyfikacji dokonało się przez przyczynę Bł. Matki Marii podwójne uzdrowienie: duszy i ciała.

* Jeśli możecie, przyjdźcie i Wy, Kochani Chorzy, którym cierpienie fizyczne odbiera radość i wolność życia. Obyście doznali upragnionej łaski za wstawiennictwem Błogosławionej. Bo Ona ukochała przecież całego człowieka – z duszą i ciałem, także tym słabym i chorym.

Niech Błogosławiona Matka Maria Karłowska wstawia się za nami wszystkimi i niech nam wyjedna u Pana Boga to, z czym do Niej przychodzimy.

Siostry pasterki zapraszają serdecznie do nawiedzania Sanktuarium swej Matki Założycielki. W każdy piątek rano w

Sanktuarium celebrowana jest Eucharystia w poleconych intencjach dziękczynnych i błagalnych. Także w piątki odbywa się nieustanna nowenna do Błogosławionej Matki Marii, podczas której wymienia się przekazane do Sanktuarium podziękowania i prośby, a księga z wpisanymi do niej intencjami spoczywa przy relikwiach Błogosławionej. Każdego dnia w południe siostry pasterki modlą się również wspólnie w powierzonych im intencjach, a codziennie rano polecają w nowennie do Błogosławionej Matki Marii szczególnie ważne i trudne sprawy.

Szóstego dnia każdego miesiąca gromadzimy się w Sanktuarium na nabożeństwo tzw. Nowenny miesięcznej z udziałem parafian, podczas którego modlimy się wspólnie w intencjach złożonych w Sanktuarium.

Kto nie może przyjechać do Jabłonowa Pomorskiego, poleca swe sprawy wstawiennictwu Błogosławionej Marii Karłowskiej listem, e-mailem, przez internetową skrzynkę intencji lub telefonicznie. Oto możliwość kontaktu:

SANKTUARIUM
BŁ. MARII KARŁOWSKIEJ
Jabłonowo – Zamek 19
87-330 JABŁONOWO POMORSKIE
tel. 56 495 70 50
e-mail: m.karlowska_xl@wp.pl

Strona internetowa:
<https://www.pasterki.pl/>

Opracowała
s. Gaudiosa Dobrska CSDP



Wojna i pokój - Війна і мир

MILCZĄCE OFIARY WOJNY HYBRYDOWEJ

Polacy poddawani są konsekwentnie stopniowemu procesowi etnობjstwa przez białoruski reżim.

Ataki na polskich żołnierzy broniących z bronią u nogi granicy, wcześniejsza ucieczka sędziego Tomasza Szmydta do Mińska przypomniały, że Polska nie tylko jest głęboko zaangażowana na Ukrainie, ale od blisko trzech lat nie jesteśmy też wolni od hybrydowych ataków z Białorusi. W świadomości społecznej pojawiają się nowe wymiary konfliktu, jakim jest choćby działalność białoruskiej agentury szpiegowskiej w Polsce.

Warto jednak spojrzeć na konflikt i jego skutki z perspektywy polskiej mniejszości kresowej liczącej na Białorusi ok. miliona osób i skupić się na specyficznej kategorii ofiar tej wojny hybrydowej, jakimi są księża katolicy.

Konsekwentnie w ramach „działań odwetowych” przeciwko Polsce strona białoruska, jeszcze przed protestami związanymi z wyborami prezydenckimi w 2020 roku, uderzała w Kościół katolicki, jednak obecnie nagonka wymierzona w duchowieństwo zaczyna wręcz przypominać czasy represji stalinowskich, gdy kłamliwa propaganda i wybiórce aresztowania miały zmusić księży do kolaboracji z władzą.

SPECYFIKA POLSKIEJ TOŻSAMOŚCI NA KRESACH

By zrozumieć logikę i skuteczność taktyki stosowanej przez władze w Mińsku, należy przybliżyć specyfikę identyfikacji Polaków żyjących w tej części Kresów. Realia egzystencji oderwanej, izolowanej od centrum kulturowego mniejszości pol-

skiej, pozbawionej od pokoleń własnych instytucji (szkół, środków przekazu), generują w efekcie specyficzny mechanizm samoidentyfikacji. Ta odmiennosć kresowej polskości sięga jeszcze czasów zaborów. Wówczas, pomimo braku państwowości, to właśnie dwór szlachecki, a nawet ubogi zaścianek dawały możliwość dostępu do polskiej kultury wyższej. Jednak zagarnięcie po 1945 r. przez władzę sowiecką wschodnich terenów Rzeczypospolitej, poprzedzone wymordowaniem bądź deportacją warstw przywódczych, inteligencji i zagarnięciem majątków, doprowadziło do nowej sytuacji. Jedynym nośnikiem polskiej tożsamości dla kolejnych pokoleń stały się rzymskokatolickie plebanie. Polskość zaczęła się wycofywać w mury rodzinnych domów i nielicznych świątyń, z konieczności podlegała redukcji do coraz węższego zestawu skrywanych elementów i symboli.

W izolowanej polskiej społeczności – poddawanej przez ponad dwa pokolenia wynarodowieniu i rusyfikacji, pozbawionej przemocą wielu aspektów własnej kultury – rola religii w określeniu przynależności grupowej i narodowej stała się kluczowa. Najbardziej chronione, nieliczne, ostatnie z kulturowych składników kultury własnej, zredukowane z konieczności do sfery religii i języka modlitwy, stały się na Białorusi wartościami nadrzędnymi, rdzennymi i zarazem granicznymi, oddzielającymi od „obcych”. Mniejsze znaczenie natomiast w określeniu identyfikacji – jak nazwała ich Iwona Kabzińska – „kościelnych Polaków” żyjących na Białorusi, odgrywały współczesne, ale ze względu na

zakaz kontaktów z PRL nieznane elementy kultury polskiej (literatura, sztuka, postaci). Izolacja tej grupy doprowadziła również do słabej znajomości języka literackiego używanego w Polsce centralnej. W tej sytuacji ksiądz nie był tylko kapłanem, lecz stawał się także – przy braku własnych instytucji, elit politycznych czy społecznych – liderem polskiej grupy mniejszościowej, podstawowym obrońcą jej tożsamości. W sposób oczywisty lokalne, wiejskie wspólnoty pokładały również nadzieję w kapłanach na pomoc w odrodzeniu narodowym po upadku ZSRS.

Należy również pamiętać, że na terenach II RP przyłączonych do Białorusi po 1945 r. żyje stosunkowo duża grupa Polaków. Do pierwszej fali tzw. repatriacji z lat 1944-1947 i przesiedlenia na tereny Ziemi Odzyskanych, pomimo utrudnień i dodatkowych wymogów stawianych szczególnie ludności wiejskiej (np. wcześniejsze odstawienie kontyngentów ze zbiorów, udokumentowanie narodowości), udało się zapisać 816 870 osobom, zezwolono zaś na wyjazd zaledwie 274 163 Polakom. W ramach drugiej fali przesiedleń z lat 1955-1959 zgodę na przekroczenie granicy wydano tylko 100 630 osobom. W efekcie na terenie Białorusi pozostała liczna mniejszość polska, szacowana obecnie przez polskie MSZ na blisko milion osób.

Łukaszenkowskie władze dobrze rozumiejące ten silny związek katolicyzmu i polskości oraz rolę księdza w lokalnej społeczności, po początkowym okresie odrodzenia i wolności religijnej, w obliczu narastającego konfliktu polsko-białoruskiego, obok likwidacji Domów Polskich, zakazu nauczania języka polskiego i delegalizacji Związku Polaków na Białorusi, rozpoczęły konsekwentne szykanowanie najbardziej aktywnych i nastawionych pro-polsko księży. Zmuszając różnymi narzędziami administracyjnymi do rugowania języ-

ka polskiego, uderzyli tym samym w jądro tożsamości „kościelnych Polaków” na Białorusi. Dążąc do przerwania ostatnich linii przekazu tożsamości narodowej, a w efekcie oderwania młodego pokolenia od dziedzictwa i kulturowej likwidacji mniejszości polskiej, urzędnicy reżimu Łukaszenki już kilkanaście lat temu zapowiadali całkowite wydalenie z terenu Białorusi wszystkich księży Polaków, którzy po upadku Związku Sowieckiego przybyli z posługą do odradzających się parafii.

Równocześnie wychodzący po upadku ZSRS „z katakumb” Kościół katolicki, mający wszakże w założeniu charakter misyjny i powszechny, pragnął zrzuć funkcjonujący na przestrzeniach post-sowieckich pogląd utożsamiający katolicyzm z polskością i wyjść w ten sposób ku innym grupom etnicznym czy narodowym. Przy aprobacie hierarchii kościelnej rozpoczął się wewnątrzkościelny proces konsekwentnego usuwania języka polskiego z liturgii i dążenia do depolonizacji lokalnego Kościoła, do oderwania „polskiej etykiety”. Nie była to jednak pełna deetniczacja i uniwersalizacja. Na terenie Białorusi, pod naciskiem nacjonalistycznie nastawionej opozycji białoruskiej, a także władz Łukaszenkowskich, działania te przyjęły formę forsowanej białorutenizacji wszelkich nabożeństw, liturgii, wprowadzenia języka białoruskiego na wszystkich poziomach nauczania religii, w tym również w powstających seminariach.

Protest przeciwko tego typu działaniom wyraził Związek Polaków już w 1992 r., ale działania podejmowane przez polskie organizacje w kolejnych latach nie zatrzymały tego procesu. Trwająca już blisko 30 lat białorutenizacja seminariów w Grodnie i Pińsku doprowadziła w efekcie do pojawienia się nowego, wychowanego już po upadku ZSRS, zorientowanego pro-białorusko pokolenia aktywnych społecz-

nie kapłanów, którzy stopniowo zmieniają układ etniczny duchowieństwa na Białorusi. Jest to tym łatwiejsze, że sprzyja temu polityka władz łukaszenkowskich, które konsekwentnie starają się nie przedłużać wiz księżom narodowości polskiej. W efekcie białorutenizacja Kościoła jest zróżnicowana przestrzennie i społecznie. Najślabszy jej poziom zaobserwować można w zachodnich powiatach Grodzieńszczyzny, gdzie postawa księży „wyprzedza” często przemiany wśród wiernych narodowości polskiej, a najdalej posunięta jest na Witebszczyźnie i w stołecznym Mińsku.

Na tym tle łatwiej zrozumieć można kolejny etap prześladowania katolickiego duchowieństwa, a także księży innych wyznań, z którym mamy do czynienia po wyborach prezydenckich i brutalnie stłumionych protestach społecznych, jakie miały miejsce w 2020 roku.

REPRESJE WOBEC KSIĘŻY PO WYBORACH 2020 R.

Wybory prezydenckie przeprowadzone na Białorusi w 2020 r., podobnie jak poprzednie, stanowiące swoistą, opartą na fałszerstwie farsę, miały po raz kolejny dać wątpliwą legitymizację dla sprawowania władzy przez Alaksandra Łukaszenkę. Jednak tym razem skala represji w stosunku do kontrkandydatów, a szczególnie brutalna przemoc sił porządkowych tłumiących uliczne protesty była o wiele wyższa niż w przeszłości. Równocześnie nastąpiło niespodziewane na tle doświadczeń z poprzednich kampanii prezydenckich głębokie i powszechne zaangażowanie społeczeństwa białoruskiego w sam proces wyborczy. Do tych działań włączyła się siłą rzeczy część nastawionego już narodowo, probiałorusko młodego pokolenia duchowieństwa katolickiego ukształtowanego w ramach procesu białorutenizacji.

W obliczu narastającej konfrontacji pomiędzy władzą a społeczeństwem i nie-

zwykle brutalnych represji głos zabrał ks. abp Tadeusz Kondrusiewicz. Nie złożył, jak to było dotychczas w zwyczaju, gratulacji z osiągniętego wyniku wyborczego, ale wystąpił z wezwaniem do dialogu, do zaprzestania przelewu krwi. Przyzwyczajone do powtarzającego się już wielokrotnie rytuału, w którym głowy poszczególnych wyznań składały w przeszłości jedynie gratulacje z osiągniętego „wyniku” wyborczego, władze w Mińsku odebrały postawę ks. abp. Kondrusiewicza zdecydowanie wrogo. Zaowocowało to zakazem powrotu hierarchy na Białoruś, pomimo iż posiadał on obywatelstwo białoruskie. Spór został częściowo zażegnany. Ksiądz abp Kondrusiewicz otrzymał pozwolenie na powrót z Polski na Białoruś, zrezygnował jednak z przewodnictwa Konferencji Episkopatu. W efekcie Kościół katolicki na Białorusi odbierany był w okresie nasilenia protestów społecznych wręcz jako symbol oporu jednoczący wiernych również innych wyznań. Wymuszone usunięcie ks. abp. Kondrusiewicza, preferującego od lat stosunkowo kompromisową postawę, dało pole dla trwałego wejścia w życie społeczne młodego, białoruskojęzycznego pokolenia hierarchów i księży, zdecydowanie bardziej radykalnych w porównaniu ze swymi starszymi braćmi w kapłaństwie, wychowanymi jeszcze w okresie prześladowań i katakumb.

Wybuch wojny ukraińsko-rosyjskiej wzmocnił poczucie zagrożenia wśród łukaszenkowskiego establishmentu, zlikwidował kruche podstawy chwilowego rozejmu pomiędzy władzą a Kościołem. Doprowadziło to do aktualnej eskalacji represji wymierzanych w księży katolickich oraz duchownych innych wyznań, oskarżanych o „*ekstremizm*”, wspieranie opozycji, „*zdradę*”, a nawet próbę „*obalenia władzy*”. W obecnej chwili Białoruś jest drugim, po Nikaragui, państwem na świe-

cie pod względem liczby zatrzymanych i więzionych księży.

W 2023 r. zatrzymanych było nie mniej niż 10 księży katolickich, a wśród nich więziony już od 2022 r. pod poważnym zarzutem „zdrady stanu” ks. Henryk Okołotowicz. Władze nakładają na duchownych zazwyczaj kary krótkiego aresztu, grzywny czy konfiskaty przedmiotów „służących przestępstwu”, czego doświadczyli m.in. księża Paweł Giedroń, Igor Łaszuk, Andrzej Waszczuk SDS, Andrzej Kiewlicz. Równocześnie trwa nieustannie od wielu już lat proces zmuszania księży do porzucenia parafii i powrotu do Polski (m.in. księża Roman Szulc, Lech Bochenek, Jerzy Kotowski, Józef Geza, Andrzej Bulczak, Paweł Knurek, Krzysztof Poświęta, Sławomir Laskowski).

Ostrze represji wymierzone jest z jednej strony w kapłanów oskarżanych o sprzyjanie opozycji, ale równocześnie utrzymany został stary kurs antypolski. Częściowo wynika to z konieczności podtrzymania propagandowej narracji, jakoby opozycja i same protesty sterowane były z zewnątrz, głównie z Polski. Nie jest to jednak jedyny motyw. Otóż karta antypolskich represji jest również swoistym atutem w rękach Łukaszenki w grze z Moskwą i Putinem. Dlatego Mińsk nie ogranicza się tylko do uwięzienia działaczy mniejszości polskiej, likwidacji szkolnictwa polskiego czy niszczenia cmentarzy i wywlekania ciał Żołnierzy Niezłomnych, ale podejmuje również dalsze ataki na księży z Polski oraz podnosi nieustannie postulaty dotyczące całkowitego usunięcia języka polskiego z liturgii.

Polacy poddawani są konsekwentnie stopniowemu procesowi etnobjóstwa ze strony rządu Łukaszenki. Należy dodać, że wśród opozycji białoruskiej od początku lat 90. lansowana jest teza, że Polaków na Białorusi w istocie nie ma, bowiem są to

tylko „okatoliczeni” i w efekcie „opolaczeni” chłopci białoruscy, którym należy przywrócić „właściwą” świadomość narodową.

EKSTERMINACJA KULTUROWA „KOŚCIELNYCH POLAKÓW”

Represjonowanie i usuwanie z parafii nastawionych propolsko księży, służących w języku polskim i podtrzymujących specyficzną tożsamość „kościelnych Polaków” prowadzi sukcesywnie i konsekwentnie do eksterminacji w wymiarze kulturowym naszych rodaków, zmusza młode pokolenie, przy braku własnych szkół, mediów i instytucji, do porzucenia kultury i mowy przodków i do przyjęcia narzucanej białoruskości. Dlatego kwestia posługi na Białorusi księży, którzy na wzór Zgromadzenia Chrystusowców rozumieją potrzeby własnych rodaków, jest wprost warunkiem koniecznym dla dalszego istnienia milionowej grupy „kościelnych Polaków”.

Rozpacзлиwa sytuacja i prześladowania naszych rodaków nie skłoniły polityków z Warszawy do udzielenia im szerokiej pomocy, na wzór tej, którą otrzymują białoruscy liderzy opozycyjni oraz tysiące uchodźców (m.in. telewizja satelitarna i radio w języku białoruskim, systemy stypendialne, pomoc polityczna, wsparcie organizacyjne, np. domy białoruskie). W obliczu kolejnych dramatycznych wiadomości o próbach forsowania zapór i obrażeniach ponoszonych przez żołnierzy broniących granicy umyka z pola widzenia ten wymiar wojny hybrydowej, za którą tak srogą cenę wynarodowienia i rozpadu własnej, indywidualnej tożsamości płacą „kościelni Polacy” zza Bugu.

Robert Wyszyński

Źródło:

«Nasz Dziennik» nr z 12 czerwca 2024 r., s. 11-12.

Справи соціальні і економіка - Соціальні справи та економіка

ПЕРШООСНОВА РЕАЛЬНОГО СОЦІАЛЬНО-ЕКОНОМІЧНОГО РОЗВИТКУ УКРАЇНИ В УМОВАХ ВОЄННОГО СТАНУ



Олександр Іванович Ковалів

Fot. Wikimedia Commons

Існування, функціонування і розвитку будь-якої держави можливі лише за умов наявності землі (її природних ресурсів як природних об'єктів права власності громадян даної держави) в межах загально визнаного кордону – на Планеті Земля, а також людей – громадян, які здійснюють повноправне природокористування у „власнійхаті”... Оскільки конституційно, земля та її природні ресурси (стисло „земля”), які знаходяться в

межах території України, природні ресурси її континентального шельфу, виключної (морської) економічної зони – є природними об'єктами права власності Українського народу і основним національним багатством, що де-юре перебуває під особливою охороною держави (ст. 13 і 14 КУ) [1], приймаючи безпосередню участь, – майже в усіх галузях господарювання, тому „земля” в Україні складає першорядну основу функціонування країни. Саме, чинні земельні норми декларують унікальний алгоритм збалансованого природокористування, повноцінна імплементація яких (норм) мала б забезпечити збалансований соціально-економічний розвиток – за найвищими світовими стандартами, особливо тепер, в умовах воєнного і повоєнного стану.

Важливо, що природні багатства України, які беруть участь в процесі життєдіяльності, в тому числі для задоволення матеріальних, культурних і духовних потреб людини та суспільства, – є природними об'єктами лише „користування” (ч. 2, ст. 13 КУ), а не „володіння” і не „розпорядження”. За найзагальнішими відомими і доступними визначеннями їх можна охарактеризувати як сукупність систем живої та неживої природи, об'єктів і компонентів природного середовища, а також літосфери і гідросфери.

Природні ресурси – це також космічна і сонячна енергія, корисні копалини, атмосферне повітря, екосистеми разом з наземною рослинністю, ґрунтами, водою, тваринним світом, включаючи видимі й невидимі мікроорганізми, ландшафти тощо. Природні ресурси класифікують за різними критеріями, зокрема належністю до тих чи інших компонентів природи (мінеральні, кліматичні, ґрунтові, лісові, водні тощо); можливістю відтворення в процесі їх використання – на вичерпні і невичерпні, – поновлювані й не поновлювані...

Тому, повноцінне пізнання й уявлення ролі та функцій цих природних об'єктів в часі й просторі, враховуючи наведений спектр їхніх характеристик, з позиції конституційно декларованих прав всіх суб'єктів таких земельних відносин і природокористування в Україні – є над вагомими передумовами для законного державотворення і відновлення історичної справедливості.

Для цього вимагалось, – з моменту прийняття Декларації про державний суверенітет України, а особливо – з моменту прийняття Конституції України, першочергово: провести делімітацію і демаркацію кордону; поіменно реєстрацію всіх громадян України – як засновників держави і як співвласників землі та її природних ресурсів (природних об'єктів – основного національного багатства); здійснити облік і взяти на повноцінний баланс власника (громадян України) всі категорії природні об'єкти (ресурсів), забезпечуючи роботу повноцінно функціонуючого Національного кадастру їх (природних ресурсів як природних об'єктів), в тому числі Державного кадастру ґрунтів в агроландшафтах України (Державний кадастр агросфери України); моні-

торингу і контролю... Потрібно було створити відповідну позавідомчу Національну земельну установу України як загальнонаціональний інститут („Національна земельна комора України”), на кшталт Національного банку України. Водночас мала функціонувати багатогранна позавідомча Національна геоінформаційна система, в основі якої повинні були б функціонувати (в автоматичному режимі) кадастрові (з фіксацією природних об'єктів і їхніх економіко-правових, екологічних, функціонально-господарських та інших властивостей), реєстраційні (земельних ділянок – меж геопростору і пов'язаних з ними (ділянками) об'єктів нерухомості (будівлі, споруди) як об'єктів цивільних прав і обов'язків, а також інші загальнонаціональні систем. На превеликий жаль, такого фундаментального комплексу як основи конституційно вмотивованого державотворення і когнітивної земельної економіки – не створено дотепер [2].

На такій базі необхідно було синхронно законодавчо і на практиці, також визнати статус кожного громадянина України (розам – Український народ), що є живим і має лише єдине громадянство (вимога ст. 4 КУ), – „співзасновником” держави „Україна” як „республіки” (вимога ст. 5 КУ) і повноправним „співвласником” землі та її природних ресурсів – основного національного багатства (перші частини ст. 13 і 14 КУ) [1], особливо – з моменту офіційного старту обґрунтованої і розробленої нами програми (системи), яку узагальнено в монографії „Звершення земельної реформи в Україні: нова парадигма” [3].

При цьому, ключова роль

має відводитися формуванню механізмів реалізації цілей земельної реформи і неухильного дотримання конституційних прав громадян України на гідне життя, розвиваючи здорове й демократичне громадянське суспільство. Важлива роль також займає в когнітивних земельно-економічних (КЗЕ) законах (автором відкрито вперше) [4] – врегулювання рентноузгоджувальних відносин як рушійних інтересів всіх учасників природокористування в процесі формування державного, місцевих і, головне, – сімейних бюджетів. Нами доведено, що без цих засадничих основ немислимо розглядати будь-які суспільно-економічні, екологічні чи духовні відносини.

Нажаль, до наявних проблем, тепер додалися – ще й зовнішня воєнна агресія „рашизму” й окупація російською федерацією – Криму й частини території Сходу і Півня України. Внаслідок смертоносної війни проти України відбулася (продовжує відбуватися), жахлива руїна життєдіяльності всіх громадян України, їхнього життєвого фізичного й матеріального простору, будівель, споруд, інфраструктури та іншого майна, знищуються (руйнуються, забруднюються, зникають...) природні ресурси як природні об’єкти права власності Українського народу – основне національне багатство, включаючи довкілля, а також ландшафти, водні джерела і цілі природні екосистеми тощо. Таким чином, завдаються непоправні збитки Українському народу як єдиному повноправному і абсолютному „власнику”. Однак, більшість вчених огульно стверджують, що завдаються „збитки” знеособленим „природним ресурсам”, в тому числі в агросфері, які прийнято називати:

„земельним ресурсам”, в кращому випадку: „грунтам”, а – не їхньому „власнику”...

Однак, ми вважаємо, що саме ця, на перший погляд дрібниця, також сприяє олігархічно-крумпованим кланам привласнювати чужу (начебто нічийну) власність (хоч звучить мажорно: „основне національне багатство”). Тобто, спричинені збитки завдано – „нікому...”, а знеособлені потерпілі „ресурси” — „ніхто...” (виснажені, знищені, забруднені, зіпсовані), в принципі, не можуть відстояти (відсудити) завдану шкоду – ні практично – ні фізично... Щоб „узаконити” надумане твердження про, начебто, відсутність абсолютної власності Українського народу на землю та її природні ресурси як на природні об’єкти, і знеособити конституційну норму „Земля є власністю Українського народу на основне національне багатство”, „закономтворючі” по-шулерськи замінили конституційну норму щодо права лише „користуватися” природними об’єктами права власності народу (ч. 2 ст. 13 КУ) іншим словом „поширення”. Дослівно: „Право власності на земельну ділянку поширюється в її межах на поверхневий (грунтовий) шар, а також на водні об’єкти, ліси і багаторічні насадження, які на ній знаходяться, якщо інше не встановлено законом та не порушує прав інших осіб” (ст. 79 ЗКУ та ст. 373 ЦКУ) [5].

Натомість, ми прийшли до розуміння того, що прискорення перемоги над всіма ворогами (проблемами теж) України – на зовнішніх і внутрішніх „фронтах”, а також забезпечення реальної побудови (в порядку логічної трансформації) не корумпованої економічно-сильної гарантованобезпечної національно-правової держави „Нова Україна”, –

можливе лише за умов невідкладної імплементації всіх чинних конституційних норм першого розділу Основного Закону України як базових (загальних) засад державотворення, у визначеному імперативному порядку: суверенна, незалежна, демократична, соціальна, правова, унітарна держава – в межах цілісного і недоторканного існуючого державного кордону, в якій людина, її життя і здоров'я, честь і гідність, недоторканність і безпека реально визнаються найвищою соціальною цінністю, а земля та її природні ресурси як першооснова життєдіяльності, що – де-факто проявляється абсолютною власністю Українського народу (всіх громадян України) – є основним національним багатством... Попри це, не втрачаючи віри в правду і право, мусимо констатувати той факт як переконання, що з перемогою над „рашизмом” – в Україні якнайшвидше переможе наша – „українська конституційна правда” і відбудеться прозоріння, не лише в працівників органі державної влади (законодавча, виконавча і судова), але й в науковій та педагогічній еліти, що підтвердить їхнє справжнє служіння і відданість Українському народові – всім громадянам України, а також проявить реальну боротьбу з корупцією та усуне її першопричин... Водночас, ми переконані, що Президент України Володимир Зеленський як гарант Конституції України, не очікуючи закінчення війни, має взяти під особистий контроль процес прискорення проявлення конституційного права – абсолютної власності Українського народу на землю та її природні ресурси, яка є основним національним багатством, що перебуває під особливою охороною держави, сприяючи невідкладному здійсненню таких кроків:

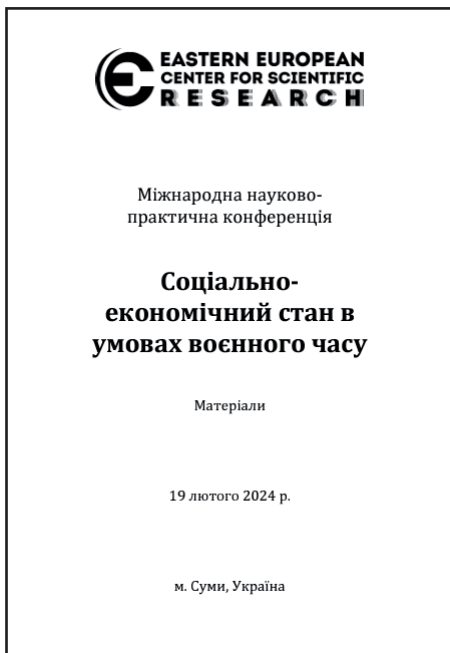
1. Конституційний Суд України – якнайшвидше видає остаточне рішення (тлумачення) про сутність чинних земельних норм Основного Закону України (ст. 13 і 14) в системному зв'язку з іншими статтями Конституції, розгляд якого розпочато 19 грудня 2019 року (проект рішення КСУ – вже підготовлено).

2. Раданаціональної безпеки і оборони України, із врахуванням рішення КСУ, – першочергово розглядає і приймає рішення „Про загальнонаціональні засади конституційних норм щодо землі та її природних ресурсів як природних об'єктів права власності Українського народу – основного національного багатства України” (проект рішення РНБО – вже підготовлено).

3. Верховна Рада України, на виконання і в розвиток таких рішень КСУ і РНБО, – невідкладно організовує підготовку відповідних законопроектів (в пакеті) і першочергово розглядає та приймає їх як Закони України. Для цього має працювати відповідна фахова група на професійній основі, – за участю автора, яка відповідально готує (пакетом) остаточні варіанти (в розвиток прийнятих рішень КСУ і РНБО) всі необхідні законопроекти, а також (дана група) відповідально й системно супроводжує їх – до остаточного прийняття Парламентом України і підписання їх Президентом України. Бере, за необхідності, активну участь в здійсненні контролю їх виконання [6].

Список використаних джерел:

1. Конституція України від 28 червня 1996. Відомості Верховної Ради України, 1996, № 30. 2. Ковалів О.І. Синтез правових аспектів як методологічних засад землеприродо-користування, що ґрунтуються на



чинних земельних нормах Конституції України / О.І. Ковалів // Збалансоване природокористування. – 2023. – № 1. – С. 18–27.

3. Ковалів О.І. Звершення земельної реформи в Україні: нова парадигма: Монографія. Київ, ДІА, 2016. 416 с.
4. Ковалів О.І. Звершення земельної реформи в Україні за когнітивним принципом позитивної часової преференції. Ефективна економіка, 2021, № 11.

http://www.economy.nayka.com.ua/pdf/11_2021/24.pdf.

5. Ковалів О.І. Головна неврегульована в Україні передумова погіршення якісного стану природних об'єктів. Збалансоване природокористування, 2020, № 4, С. 5–16.

6. Ковалів О.І. Основні засади емерджентності системи проявлення прав власності Українського народу

на землю та її природні ресурси / Агроекологічний журнал № 1, Київ, 2022, – Ст. 46-57.

Олександр Ковалів

Джерело:

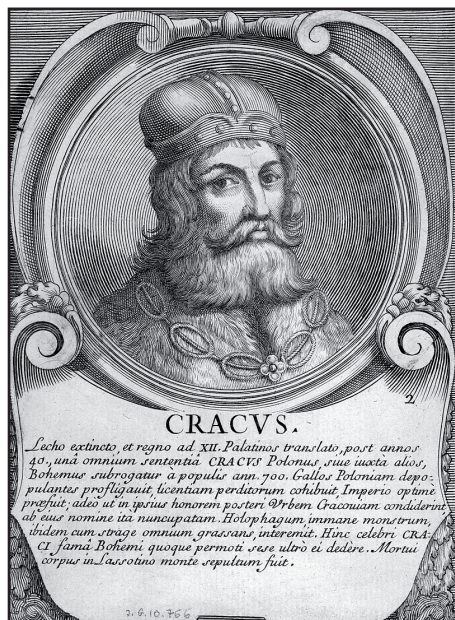
Олександр Ковалів, «Першооснова реального соціально-економічного розвитку України в умовах воєнного стану», Міжнародна науково-практична конференція «Соціально-економічний стан в умовах воєнного часу», 19 лютого 2024 р. м. Суми, Україна, стор. 24-29.

Олександр Іванович Ковалів (нар. 15 січня 1951, м. Городенка, Івано-Франківська область), д-р екон. наук, старш. наук. співроб., головний науковий співробітник, Інститут агроекології і природокористування Національної академії аграрних наук України, м. Київ.



Literatura i folklor - Література і фольклор

O KRAKU, SMOKU WAWELSKIM I O KRÓLEWNIE WANDZIE



Krak I — Cracvus

Ryc. Benoît Farjat (1646–1724)

Biała Wisło, matko biała, czemu mętne wody twoje? Jakże mętne być nie mają, kiedy do nich łzy padają? Lud u brzegu ręce łamie, i ratunku woła, a ratunku nie ma. Smok w pieczarze siadł pod górą; co zobaczy, to pochłonie, co pochwyci to pożera. Kiedy z głodu ryczy wściekły, cała góra drży od ryku.

Kiedy syty, dyszy w jamie, oddech powietrze zaraza... Noc i dzień spoczynku nie ma, pola puste, lud ucieka, zwierz do lasu goni z trwogą... Trzody wypłenił i ludzi, dławii niewiasty i dzieci, a nigdy paśtwy niesyty, ciągle ryczy, ciągle dyszy. Czymże zgładzić żmiję-smoka? Miecz mu

skóry nie przebiję, pałka czaszki nie roztrzaska, gardła mu nie zduszą dłonie i piorun go nie zabije, i woda go nie pochłonie, i ziemia go nie pokryje. Krak na grodzie smutny siedzi, myśli, дума, brodę zwiija, podparł się i patrzy w ziemię. Jak położyć tego smoka, jak potworę tę umorzyć? Myśli miesiąc, myśli drugi, smok żre ludzi, myśli trzeci, a smok ryczy... rady, rady! Płacze, ręce załamuje. Jak położyć tego smoka, jak potworę tę umorzyć?

Siedem razy miesiąc rośnie, siedem razy się roztopia, aż Krak Skubę wołać każe.

— Skubo, człeczce, rób, coś rzekę: zabij wołu, owcę zabij, wnętrznosci wyrzuć do wody, a smoły weźmij gorącej, a siarki nabierz palącej, a węgla nabierz czerwonych...

Wypchaj ścierwo siarką, smołą, podrzucić je pod smoczą jamę, kiedy żmij zaryczy z głodu. Smok niech ogień ten pochłonie, niech mu wnętrznosci przepali, niech pęknie dzika potwora.

Poszedł Skuba i tak czyni, jako mądry król rozkazał. Zabił wołu, owcę zabił, na dział węglem, siarką, smołą, do pieczary je przywleka. Gdy smok wyje z głodu wściekły i głodną paszczę otwiera, naści strawę żmiju-smocze. Połyka straszną paszczką, ryknie aż drży góra cała i gród w posadach się chwieje. W smoku palą się wnętrznosci, trzewia ogień mu wyżera. I z jamy głowę wywleka, leci do Wisły i łąpie. Żłapie, aż się nadał cały i rycząc rozpękł — i zdycha.

Wtem Krak z mieczem idzie z grodu, łeb żmiji strasznej ucina, na żerdź go wtyka wysoko. Patrzą, narodzie mój miły, że się twe męki skończyły. Ptacy niosą wieść



Smierć Wandy

Obraz Maksymilianina Piotrowskiego

wesołą, wiatry polami z nią biegają; niech rolnik w pole wychodzi, pastuch niech bydło wyżenie, niech dzieci idą na łąki; nie ma już smoka na ziemi.

Nad smoczą jamą, na górze, gród się kamienny podnosi, tam Krak króluje spokojny, na cztery strony spoziera, cztery zwojował narody. A broda rośnie mu siwa i już mu piersi zakrywa, już i do kolan mu sięga. A kiedy dotknie się ziemi, król wie, że umrzeć mu pora. Ni się weseli, ni smuci, że swe królestwo porzuci, dwóch synów już ma u boku i córkę Wandę ma jedną. Broda dorosła do ziemi.

Przyszła już na mnie godzina; weźcie królestwo na dwoje. Siostrze dać królewskie wiano i życie w braterskiej zgodzie. Płacz po swym ojcu narodzie!

Naród zapłakał i ciało niesie na górę Lassotę. Na stosie go posadzili, tryznę z obiatą (uczta pogrzebowa) sprawili, popioły Kraka zebrali, każdy wziął po garści ziemi, szli i sypali, dopóki mogiła w górę nie wzrosła.

Kraj na pół bracia dzielili, poczną panować Krak z Lechem. I Krak ma ziemi połowę i Lech połowę ma ziemi. Lecz patrzy na brata z trwogą — starszy mi kark zgniecie nogą.

— Jedźmy do lasu na łowy, bracie, na zwierza dzikiego, jedźmy razem w puszcę ciemną... będziemy gonić jelenie, będziemy zabijać niedźwiedzie.

Siedli na koń. Siostra z wieży prosi:

— Nie jedźcie na łowy, krucy dziś krakali rano i sen miałam w nocy krwawy. Weźcie czeladź, weźcie z sobą; zwierz jest dziki, las jest czarny.

A Krak śmieje się i rzecze: — Zwierz i las nie straszny dla nas.

W puszcę ciemną wjechali. Wtem młodszy staje i rzecze: — Tutaj ci, bracie, umierać. Ja całe państwo zagarnę.

Rzekł i młotem w skroń mu ciska, aż krew szkarłatna wytryska i Krak na ziemię upada. Co tu czynić z ciałem brata? Z ziemi wilcy je wygrzebią, po trupie poznają ludzie. Mieczem go rąbie na ćwierci, tnie go na drobne kawały i na rozstajach go grzebie. Piaskiem białym przysypuje, nogami ubija ziemię. Księżyc i gwiazdy patrzyły; puszcza ich widziała ciemna: księżyc, gwiazdy nie wydały, puszczy nikt nie słuchał głosu.

Jedzie na gród Lech i płacze, suknie rozdarł, ręce łamie. — Biada mi — oto zwierz srogi brata zagryzł w ciemnym lesie.

Krew widzicie na mej szacie, bom go broniał nadaremnie.

Lech wziął po nim ziemię całą i sam panował na grodzie. Na rozstajach, kędy ciało białym piaskiem przysypane, jasne lilie wyrosły, kwitną i z wiatrem bujają, wiatrom jęcząc powiadają: Tutaj jest Kraka mogiła, ręka brata go zabiła. Ludzie idą nocą srogą, dziwne głosy słyszą z trwogą, wiatr odwiewa Kraka ciało. Na zamek niosą je ludzie, starszyzna na gród się zbiera. Niechaj ten, co zabił brata, idzie z ziemi na

kraj świata, kędy oczy go poniosą.

Wanda została jedyna, która bogom ślubowała. Ona będzie nam królową.

— Jak mam być królową waszą, kiedym bogom ślubowała, że męża nie będę miała?

Wanda morza, Wanda ziemi, Wanda powietrza królowa — naród śpiewa i wykrzyka. — Córka Kraka niech panuje!

Na granicy, na rubieży Niemiec siedzi jak lis w jamie; wieść do niego szybko bieży, dziewczka siedzi na stolicy, wianek ma miasto korony, kądziel miasto miecza trzyma, męża nie chce, pana nie ma! Rytgar kupy zbiera zbrojne, na bezbronny kraj, na wojnę. I stanęli na granicy, i śle posły do dziewczyny:

— Mężem twoim chcę być, Wando, lub twe ziemie ogniem, mieczem przejdziem, spalim i wysieczem.

Już pola wojsko zalewa i las oszczepów się jeży; świecą tarcze, chrzęszczą bronie. Poszły posły. Wanda staje.

— Ślubowałam bogom wiarę, męża nigdy mieć nie będę. Chcecie wojny? Wojsko sprawię, niech rozstrzyga bitwa krwa-wa.

Posły poszły, wojska płyną; pola, góry wnet obsiadły. Wanda z mieczem, skronie w wianku, przodem jedzie, twarzą świeci. Patrzaj, Niemcze, licz swe siły.

Pojrzał Rytgar, kędy były, ani śladu, ani słychu, pierzchnę wojsko w lasy, góry. Sam się został Rytgar srogi. Losy swoje klnie i bogi; miecza dobył, pierś przeszywa, królujże, Wando szczęśliwa. Zwycięska wraca królowa... i na gród swój naród woła.

Wysłałam z wianuszkami u czoła, w sukni białej, z kwiatkiem w dłoni.

— Pozdrawiam was, cni ojcowie. Przyszła na mnie ma godzina, życiem bogom ślubowała, naraz oddam im je całe, niż o rękę bić się mają ci, co ziemi pożądam. Wiedźcie mnie do Wisły brzegu, nad głębinę, nad wir wielki. — Rzeka i w Wisłę się



Krak I — Cracus

Ryc. Kronika Macieja Miechowity
rzuca. Naród płacze swej królowej, cały się zbiega do ciała i sypie pani mogiłę, i pieśń o niej wieczną śpiewa.

Józef Ignacy Kraszewski

Міędzy sąsiadami - Між сусідами

КШИШТОФ ТРЕБУНЯ-ТУТКА: СВІТ ПРЕКРАСНИЙ, КОЛИ ВІДБУВАЄТЬСЯ РОЗМОВА ЧЕРЕЗ МУЗИКУ

Тоді непотрібні жодні слова, все є універсальним, зрозумілим. А при цьому є неймовірна радість від музики, від спільного співу. Ми дуже радіємо кожній зустрічі з нашими друзями, чи з Польщі, чи з-за кордону, — розповідає підгальський музикант, вчитель і архітектор Кшиштоф Требуня-Тутка.

Підгальському гурту «*Trebunie-Tutki*» цього року — 30. За цей час від захоплення традиційною гуральською музикою, звичного домашнього музикування, що властиве багатьом родинам на Підгаллі, із родинної капели «*Trebunie-Tutki*» стали справжніми амбасадорами польської культури у світі, виступаючи у найвіддаленіших куточках світу і поєднуючи підгальську музику із найрізноманітнішими ритмами. Це «*нова підгальська музика*», як каже лідер гурту, музикант, вчитель і архітектор Кшиштоф Требуня-Тутка, у якій є і традиція, і сучасність, але передусім — глибина Підгалля, все те, що передавалося з покоління в покоління багато років.

Про те, як формувався гурт «*Trebunie-Tutki*», як здобував світовий успіх і як ще більше цінував свою музику — далі у розмові з Кшиштофом Требунією-Туткою.

— Це, власне, і є ця нова традиція. З одного боку, у нас є той потенціал, спадщина наших предків, яку вони нам передали, те, що передав нам

наш тато — видатний гуральський музикант, мультиінструменталіст, співак, танцюрист Владислав Требуня-Тутка, і як вже чергове покоління ми повинні все це нести далі, але це ми робимо з великою радістю. Адже, з одного боку, цій традиції вже понад 100 років, а саме те, що робить родинна капела Требунієв-Туткув, а з іншого боку, ми, що живуть сьогодні, у сучасному світі у ХХІ столітті намагаємося цій музиці, культурі дати щось від себе, сказати щось власним голосом і збагатити цю традицію новим звучанням, новими мелодіями, новими текстами пісень. Саме такі пісні я пишу для гурту. Вже 30 років. Я назвав це «*новою гуральською музикою*», але вона не є протиставленням того, що було колись, того, що ми в собі плекаємо, що ми цінуємо найбільше, тобто цю основу, глибину гуральської традиції, це продовження, розвиток, спробу показати те, що ця культура — постійно жива. І також це спроба зацікавити молодь, показати те, що, окрім розважальної музики, сучасної, простої, не забуваючи про своє коріння, можна бути сучасною людиною, не лише тішитися історії та спадщині, але також це все взаємно творити.

А гурт «*Trebunie-Tutki*» робить все це з великою увагою до традиції і так, щоб її розуміли люди з найвіддаленіших



Krzysztof Trebunia-Tutka wziął ze sobą do audycji góralskie złóbcoki

Fot. Cezary Piwowarski / PR

куточків світу. У цьому також гурту вже багато років сприяє Польське радіо і Радіоцентр народної культури, під час одного із концертів якого гурт фактично було створено.

— Від самого початку існування гурту «*Trebunie-Tutki*» нас підтримує Польське радіо. Ця співпраця для нас — безцінна. Адже наш прем'єрний концерт відбувся саме тут у 1994 році. Редактор Влодзімеж Клещ, який раніше нас познайомив з ямайцями, а ще раніше з назвою «*Trebunia Family*» ми записали альбом «*Higher Heights*» з гуртом «*Twinkle Brothers*», з якими ми зустрілися у 1991 році на Підгаллі у нашому гуральському домі у Білому Дунайці. А згодом ця наша гуральська музика троянським конем реггі пішла у світ і, за Гомбровичем, повернулася до нас назад, до Польщі. Ми раділи, що на початку у 90-х роках всім на світі, що займалися world music, здавалося, що польська традиційна музика — це гуральська музика. Ми винні у цьому.

Але потім слідом за цією діяльністю пішли й інші польські гурти і сьогодні увесь цей фольковий нурт — дуже сильний, цікавий, різноманітний. Ми також не затримуємось на співпраці лише з кимось одним, на дружбі з «*Twinkle Brothers*», що триває вже 34 роки. Ми також стараємось творити нові композиції, аранжування у карпатській атмосфері, адже ми — частина карпатської культури, і як польські гуралі, як колись, ми маємо контакт із краківською, сандомерською, мазовецькою, куявською музикою, як і Фридерик Шопен, а з іншого боку ми вже маємо на увазі те, що написали, створили ці найбільші композитори, що надихалися гуральською культурою, а саме Кароль Шимановський, Войцех Кілляр, Генрик Гурецький. Це наші ідоли, звісно, їхня творчість, їхній геній — недосяжний, але ми стараємось робити схожі речі у цій галузі — музиці, натхненній традицією, фольк-музиці. І сьогодні гурт «*Trebunie-Tutki*»

готує абсолютно нову програму, що опиратиметься на стилі підгальських гуралів, наших сусідів — польських гуралів, але, черпаючи з доробку всіх карпатських гуралів, сягаючи далеко по натхнення, як і наші предки — з півночі і до Адріатики. Ми обожнюємо карпатську, балканську музику, але, разом з тим, ми найбільше хочемо бути собою, у нашій музиці постійно присутні пастуші інструменти — фуяри, злубцоки, трембіти, роги і підгальська коза.

Слухаючи музику гурту «Trebutnie-Tutki» — чи то сольні проекти, чи у співпраці з іншими гуртами, і справді відчувається те, що вона дуже прив'язана до традиції. І навіть не лише музика, а тексти, створені вже в наш час Кшиштофом Требуною-Туткою. Їх він пише польською мовою з елементами діалекту, а форма їх нагадує традиційні пісні з Підгалля.

— Слухаючи розповіді наших батьків, бабусь і дідусів, я знаю, що ми мали цей привілей — ми були народжені вже у такі часи, коли музикування було вже чимось позитивним. Колись дітям і молоді заборонялося грати, адже діти мали допомагати по господарству — пасти гуси, вівці, вони мали дуже багато обов'язків, а гра, особливо на справжніх інструментах, була майже неможливою. Ми ж народилися вже в такий час, коли вдома ця музика була щодня. Наш тато — художник, випускник краківської Академії мистецтв — від ранку малював, витягував мольберти, картини, фарби... Той запах фарб був несамопитий, особливо олійних фарб. Наш дім був як мистецька галерея, а разом з тим — мистецькою майстернею. А на стінах висіли різні інструменти — скрипки, злубцоки, коза, якої я дуже боявся, коли був дитиною, вона мала такі неймовірні

очі і роги, схожі на чорта, а ще її звук був дуже страшний, це нагадувало мекання кози. Але всі ці інструменти постійно були присутні, і тато у будь-який момент міг їх зняти зі стіни і зіграти, нагадати якусь мелодію. А коли наближався вечір, то до нас зазвичай приходили або його учні, або друзі, чи сусіди, без попередження, це були часи, коли люди відвідували один одного. І тоді, слідом за прислів'ям «*Гість у дім — Бог у дім*», все відкладалося, уся мистецька робота... Мама готувала для гостей якусь їжу, тато знімав скрипку і починалося музикування, яке іноді тривало до ранку. Було складно вставати до школи, але музика, що звучала вдома від ранку до ночі, і знову — до ранку, — була у нас самих і залишилася. І потім вже було питання, яким чином перекласти цю музику на інструмент, тому спочатку були перші спроби гри на скрипці, не завжди вдалі, дуже складні, адже, як відомо, скрипка це дуже складний інструмент. А тато не завжди мав час і терпіння показувати, як грати на скрипці. Потім різні духові інструменти були, на них було легше навчитися грати. Тому я просто закохався у ці прості дерев'яні інструменти і до сьогодні ці інструменти дуже дорогі мені, бо вони нагадують мені моє дитинство і радість з музикування, що вже тоді була. Згодом, звісно, була музична школа: я вчився грати на скрипці, на трубі. Тоді ж були і перші гурти, які я хотів творити. Це були рок-гурти, гітарні, дуже голосні. Але дуже швидко я переконався, що мене тягне до традиційної музики, гуральської. І з друзями ми створили першу капелу, мені було 20 років, перші записи і згодом зустріч з ямайцями, що змінила майже все у нашій родині. Під впливом цієї зустрічі, цих успіхів, що ринули до нас з-за кордону —



Krzysztof Trebunia-Tutka

Fot. Archiwum

перший диск з ямайцями був альбом місяця у 1993 році у Великій Британії, пізніше черговий альбом «*COME-BACK TWINKLE 2 TREBUNIA FAMILY*» здобув нагороду у Берліні, співпраця з Адріаном Шервудом, з музикантами з різних сторін світу, згодом з Ендрю Кроншоу, з музикантами з Киргистану, спільний проект з шотландцями, ірландцями, згодом неймовірна дружба і музичний альбом з грузинами — Квінтетом Урмулі, альбом «*Дух gir*» і чудові музиканти з Тбілісі і дуже багато польських музикантів — все це, з одного боку, велика честь, дуже цікава пригода, але також і освіта.

І поруч із цією традиційною освітою, яку ми отримали вдома, також і в гуральських гуртах, слухаючи цих видатних традиційних гуральських музикантів, скрипалів, ми познайомилися із видатними польськими музикантами і музикантами з інших країн світу, від кожного з них ми чомусь навчилися. Можливо, не дослівно якихось мелодій, адже не про це йдеться, щоб, наприклад, гуралі грали реггі, а ямайці



Najkrótsza relacja pokrewieństwa ks. Witolda-Yosifa Kovaliva z Krzysztofem Trebunią-Tutką

— гуральські мелодії. Йшлося про те, що світ прекрасний, коли ми граємо разом, коли відбувається розмова через музику. Тоді не потрібні жодні слова, все є універсальним, зрозумілим. А при цьому є неймовірна радість з музики, зі спільного співу. Ми дуже радіємо кожній зустрічі з нашими друзями — чи з Польщі, чи з-за кордону.

*Розмовляла
Мар'яна Кріль*

Źródło:

«*Кшиштоф Требуня-Тутка: світ прекрасний, коли відбувається розмова через музику*», Розмовляла Мар'яна Кріль //

<https://www.polskieradio.pl/398/8882/Artykul/3394148>

21 czerwca 2024 roku

Запрошуємо послухати передачу у доданому звуковому файлі. (...)



To już historia - Це вже історія

BEATYFIKACJA MATKI MARII KARŁOWSKIEJ WE WSPOMNIENIACH MATKI GAUDIOSY DOBRSKIEJ, ÓWCZESNEJ PRZEŁOŻONEJ GENE- RALNEJ ZGROMADZENIA SIÓSTR PASTEREK OD OPATRZNOŚCI BOŻEJ

W 59-ciu latach mojego życia w Zgromadzeniu Sióstr Pasterek od Opatrzności Bożej bardzo ważnym i pięknym wspomnieniem jest beatyfikacja naszej Matki Założycielki, Matki Marii Karłowskiej. Jest to Boży dar, który z pewnością zapadł głęboko w serce każdej Pasterki, dlatego wspomnienia o nim są radością. Ważne jest też, ilu dobrych ludzi wpisało się w te wspomnienia.

Dla mnie szczególnie, gdyż Boski Dobry Pasterz dał mi łaskę pracy w procesie beatyfikacyjnym. Gdy po ślubach wieczystych powołał mnie na sekretarkę generalną Zgromadzenia, kończyło się przepisywanie na maszynie wszystkich pism Matki Założycielki, ponieważ Kongregacja Spraw Kanonizacyjnych w Rzymie wydała reskrypt zezwalający na cenzurę pism Matki Marii w Polsce, przez trzech cenzorów wyznaczonych przez Księdza Biskupa Ordynariusza Chełmińskiego. Zostałam zaraz włączona do przygotowywania odpisów pism, które — poświadczane za zgodność z oryginałem przez Kurię Diecezjalną Chełmińską w Pelplinie — zostały przekazane zaprzysiężonym cenzorom.

MRÓWCZA PRACA NAD PROCESEM

7 października 1976 r. O. Michał Machajek OCD został mianowany przez Zgromadzenie Sióstr Pasterek postulatorem generalnym sprawy beatyfikacyjnej Sł. B. Marii Karłowskiej.

Ks. Dr Olech Górski, postulator krajowy, podczas pobytu w Jabłonowie zaprzysięgł mnie do współpracy we wszystkich bieżących pracach procesu beatyfikacyjnego.

1 lipca 1977 r. Kongregacja Spraw Kanonizacyjnych wydała reskrypt zezwalający na dokonanie w Polsce tłumaczenia akt Procesu Super Virtutibus Sł. Bożej Matki Marii Karłowskiej na język łaciński. Zlecono mi kontakty z tłumaczami procesowymi.

30 kwietnia 1978 r. w Jabłonowie Pomorskim odbyła się urzędowa Rekognicja doczesnych szczątków Sługi Bożej, pod przewodnictwem Księdza Biskupa Bernarda Czaplińskiego.

Komplet Pism Matki Założycielki liczący 33 tomy, potwierdzony za zgodność z oryginałem, został odpowiednio oprawiony i przygotowany do wysłania do



Rzymu. 24 marca 1980 r. odwiozłam Pisma do Warszawy, a Ks. Abp Bronisław Dąbrowski zabrał je do Rzymu i przekazał Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych wraz z votami cenzorów i całością akt procesu SUPER SCRIPTIS.

W tymże roku rozpoczęłam zbieranie aktów do procesu o cudownym uzdrowieniu Brunona Mielke z Gdańska, który miał być prowadzony do beatyfikacji.

W październiku 1983 roku dokonano zamknięcia Procesu Super Virtutibus. Akta zostały przekazane Kongregacji Spraw Świętych w Rzymie, gdzie rozpoczęto dalsze postępowanie procesowe.

Z okazji 50-tej rocznicy śmierci Matki Założycielki w 1985 r. odnowiono Jej grobowiec i przygotowano nową Salę Pamięci w Jabłonowie z planszami wykonanymi przez artystę plastyka z Grudziądza Józefa Mrotka — według mojego projektu — oraz dostosowanymi do nich gablotami

z pamiątkami po Matce Założycielce.

W sierpniu 1985 roku postulatorem Sprawy Beatyfikacyjnej w Rzymie w miejsce O. Michała Machejka, którego nominowano na Relatora Kongregacji, został O. Jerzy Mrówczyński CR. W listopadzie Ojciec zażyczył sobie Siostrę do współpracy. Matka Generalna Flawiana Mendat wyznaczyła mnie, swoją ówczesną wikarię. Tak rozpoczęła się moja praca procesowa w Rzymie. Odtąd dojeżdżałam do Rzymu do pracy z Ojcem Postulatorem na 1-3 miesiące, a zleconą pracę zabierałam do Polski.

Teologowie Kongregacji Kanonizacyjnej badali heroiczną cnót Matki Założycielki. Ich vota wymagały odpowiednich udokumentowanych wyjaśnień. Przygotowanie ich było moim zadaniem. Gdy został ogłoszony Dekret o heroicznosci cnót Marii Karłowskiej Monsigne w Kongregacji mówi do mnie: „*Siostra*

Gaudiosa, teraz szybko rób cud, bo tylko tego potrzeba do beatyfikacji!”

W 1994 roku prowadziliśmy w Gdańsku proces o domniemanym cudownym uzdrowieniu Brunona Mielke. Przekazałam akta do Rzymu, gdzie Komisja badająca tą sprawę uznała podwójny cud: duchowy i fizyczny. I znów Monsignore w Kongregacji zadał mi pytanie: *„Siostra Gaudiosa, gdzie ty znalazłaś takiego lekarza? Jak on wspaniale to wszystko opisał! Nie było żadnych wątpliwości do stwierdzenia cudu”*. Odpowiedziałam: *„To nasza Pani Doktor z Jabłonowa, żona naszego lekarza rodzinnego”*. A Monsignore na to: *„To aż niemożliwe!”*. Więc wyjaśniam: *„Wiem, jak powstała ta relacja lekarska: modliliśmy się z Siostrami, a Pani Doktor pisała relację na kolanach”*. Pokiwał na to głową: *„To dzieło Boże!”*.

Od 1995 roku z uwagi na nowy podział polskich diecezji proces beatyfikacyjny został przekazany Diecezji Toruńskiej i prowadzony odtąd jako proces toruński. 11 lipca przeżyliśmy ważną dla Zgromadzenia uroczystość: Papieską Promulgację Dekretu o Heroiczności Cnót Sługi Bożej Matki Marii Karłowskiej, która otrzymała odtąd tytuł: Czcigodna Sługa Boża.

15 października 1996 roku otrzymałam od Postulatora Generalnego O. Jerzego Mrówczyńskiego nominację, ustanawiającą mnie *„współpracowniczką zewnętrzną do Sprawy Kanonizacji Sł. B. Marii Karłowskiej”* tak, *„abym mogła w imieniu Postulatora Generalnego występować wobec Kongregacji Spraw Świętych, jak i wobec wszelkiej Władzy Kościelnej i Świeckiej”*.

Kwiecień 1997 r. przyniósł Uroczystą Lekturę Dekretu o Cudzie i Papieskie jego potwierdzenie, a 10 kwietnia ogłoszono Papieską decyzję w sprawie beatyfikacji. 30 kwietnia 1997 r. dokonano zatwierdze-

nie przez Kongregację ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, tekstu łacińskiego i polskiego Kolekty Mszalnej, tekstu polskiego Mszy Świętej i drugiego czytania Liturgii Godzin ku czci Bł. Marii Karłowskiej, dziewicy i założycielki. W tym samym piśmie umieszczono zezwolenie na uroczyste obchody liturgiczne ku czci nowej Błogosławionej, które mogą być urządzone według *„Norm o uroczystościach ku czci nowego Błogosławionego”* w ciągu roku od Beatyfikacji.

MAMUSIA KOCHANA!

ONA TAKA BYŁA

Obraz beatyfikacyjny według zasad podanych przez Kongregację wykonał malarz z Lublina, Prof. Zbigniew Kotyło. Ponieważ ówczesne przepisy beatyfikacyjne wymagały, aby: postać Błogosławionego była cała – nie dopuszczano się obrazów do połowy, co stosuje się obecnie; dana Osoba musiała być młodsza, a postać wydłużona (co oznaczało Jej zmierzanie ku Niebu); Pan Profesor Kotyło malował obraz, korzystając z kilku fotografii Matki Marii łącznie. Koncepcja była uzgodniona z przełożonymi naszego Zgromadzenia.

Błogosławiona Maria Karłowska jest otoczona owieczkami, które garną się do Niej. Symbolizują one zagubione moralnie dziewczęta, których nawracaniu poświęciła się od młodości. Matka Maria ręką wskazuje Niebo, dokąd prowadziła powołane przez siebie do istnienia Zgromadzenie Sióstr Pasterek i swoje Podopieczne. Góry symbolizują trud wspinania się ku Niebu, a – jak się okazało w decyzji Papieskiej, że beatyfikacja odbyła się w Zakopanem – symbolizują także niejako miejsce beatyfikacji. Zachmurzone niebo oznacza zagrożenia, z których Błogosławiona ratowała swoje Podopieczne. W drugiej ręce Matka Ma-

ria trzyma Księgę Reguły Zgromadzenia, według której żyje i apostołuje Jej Zgromadzenie. Gdziekolwiek się stanie na przeciw obrazu, ma się wrażenie, że oczy Błogosławionej patrzą właśnie na obserwującego – to symbol Jej stałej opieki i troski o człowieka.

Obraz ten zajmuje obecnie centralne miejsce w prezbiterium w jabłonowskim Sanktuarium Błogosławionej Marii Karłowskiej. Do beatyfikacji przygotowano odpowiednią według zasad Kongregacji rozmiarów fotokopię tego obrazu.

Pamiętam moment przywiezienia Obrazu beatyfikacyjnego do Domu Generalnego w Jabłonowie. Siostra Salomea Dora-wa (dziś już śp.), przyjeta do Zgromadzenia i współpracująca z Matką Założycielką, gdy ujrzała Obraz, upadła na kolana, ucałowała Go i ze łzami w oczach zawołała: „*Mamusia Kochana! Ona taka była!*”.

ZAKOPANE?

JAK MY TAM DOJEDZIEMY?

Jeszcze przed beatyfikacją uczestniczyliśmy w audiencji papieskiej w Rzymie. Gdy Ociec Święty przechodził, ktoś zapytał o beatyfikację. Papież powiedział: „*Będzie, ale w Zakopanem!*”. Uderzyło to we mnie jak gromem, bo przed pielgrzymką papieską różne były pomysły co do miejsca tej beatyfikacji, m.in. Kalisz. Ksiądz Prałat Dziwisz, ujrawszy zapewne moje zdziwienie, polecił mi przyjść na zajutrz do siebie do Watykanu. Wy tłumaczył mi wówczas, dlaczego nasze pomysły były nie do przyjęcia. Wy tłumaczył mi też, dlaczego Ojciec Święty wyznaczył na wspomnienie liturgiczne Błogosławionej datę beatyfikacji, a nie – jak bywa zwykle – dzień śmierci. Powiedział: „*Dzień śmierci Matki Karłowskiej przypada w Wielkim Poście, a dla Pasterek to wspomnienie ma być wielkim świętem, więc nie możemy im tak zrobić. Wspomnienie będzie w rocznicę beatyfikacji*”. Moja reakcja na Zakopa-

ne była spontaniczna: „*Tak daleko! Jak my tam dojedziemy?*”. Ksiądz Prałat odpowiedział: „*Na ile pomnę, to jest bezpośredni pociąg przez Jabłonowo do Zakopanego*”. Wszedł do swego pokoju i przyniósł mi kopertę: „*To na podróż dla Nowicjatu!*”. Okazało się, że naprawdę wystarczyło... To było dla mnie nowy przeżyciem działania Bożej Opatrzności. Tytuł dobrych ludzi stawiała na drodze do beatyfikacji...

Wśród intensywnych przygotowań zbliżył się dzień 6 czerwca 1997 roku, wyznaczony przez Ojca Świętego Jana Pawła II na beatyfikację naszej Matki Założycielki. Pojechaliśmy do Zakopanego w przeddzień, aby uczestniczyć w przygotowaniach. Odwiedziłyśmy Siostry Albertynki, których Matka Założycielka ma być beatyfikowana razem z naszą Matką. Radosne spotkanie... Było też spotkanie z Ojcem Postulatorem Mrówczyńskim. Podziękowania za Jego ofiar-ny trud i nasze wzajemne przeproszenie się za te chwile, kiedy w trudnych sytuacjach zdarzyło się, że byliśmy innego zdania. Wzruszające... Wspominaliśmy pracę nad pozycją „*Jak trzeba żyć*”, tak cenną dla Zgromadzenia...

ACH, CI KOCHANI GÓRALE!

Wróciłyśmy pod Wielką Krokiew. Górale ustawiali ołtarz beatyfikacyjny. Spotkałam się z młodym tatą – góralem z kilkuletnim synkiem w ramionach. Po przywitaniu się tata mówi do małego: „*Synuś, powiedz no Siostrze, co tata dał do ołtarza? No powiedz!*”. Malutki wstydzi się i tuli do taty. A on: „*No powiedz, że tata dał wszystkie owcze skóry do ołtarza. Taaaakie grube!*”. Faktycznie, skóry wyściełające całe podium były wyjątkowo piękne, świeżutkie, puszyste. I w taki to sposób poznałam kolejnego dobrego człowieka, który hodował owieczki na ten dar beatyfikacyjny.



**Klasztor Sióstr Pasterek
w Jabłonowie Pomorskim**

Fot. Dariusz Kilan

Górale umieścili obydwie Obrazy beatyfikacyjne: Matki Jabłońskiej z lewej, naszej – z prawej strony ołtarza. Stoję na dole wśród górali i patrzę... I wyrwała mi się refleksja: „*Ojej tamta taka duża, a nasza taka mała!*”. Podeszedł do mnie jeden z górali i mówi w swojej pięknej góralskiej gwarze: „*Siostra, Ty nie mów, co Łona je mała! Łona je mała na łobrazie, ale je wielka duchem!*”. Przyznałam Mu rację. Obraz Matki Jabłońskiej, szerszy od na-

szego i ciemny na tle ciemnego lasu wydawał się większy. Nasz, węższy, bardziej wydłużony, na tle nieba w obrazie i usytuowany na tle błękitu nieba, wydawał się mniejszy...

Drugi z górali podchodzi do mnie i mówi: „*Siostra, jak Łona tu do nos pa-suje! Cały kierdelek (czyli stadko owieczek) prowadzi! Tako nasza!*”. Jaka to radość dla mnie, Jej duchowej córki!!! Że tak miłe jest przyjęta w Zakopanem...

Nasza młodzież zakonna zgromadziła się u stóp ołtarza i przygotowuje próbę misterium przedbeatyfikacyjnego, opracowanego przez artystkę toruńską, Panią Zofię Melechównę. Na podium ołtarza weszło kilku Księży, żeby go obejrzeć. Zbliżyli się do barierki, patrzą w dół i chwilę słuchają. Jeden z nich mówi: „*Pięknie śpiewacie tej swojej Matce! Bravo!*”. To dodaje ducha po trudzie podróży...

BŁOGOSŁAWIONA CIOCIA

Na beatyfikację Matki Marii Karłowskiej dojechali licznie członkowie Jej Rodziny, dumni ze swojej Cioci (bo tak Ją przeważnie nazywają), wynoszonej oto do chwały Ołtarzy Pańskich. Po ogłoszeniu beatyfikacji do Domu Generalnego w Jabłonowie-Zamku zgłaszało się coraz więcej osób należących do rodu Karłowskich, z różnych stron Polski. Prawie wszyscy przybyli na ten wielki dzień do Zakopanego. Bardzo miłe były przywitania pod Wielką Krokwią i przedstawiania swoich powiązań rodzinnych z Matką Marią.

Jako piękną pamiątkę beatyfikacji, Rodzina ofiarowała siostrą pasterkom duży relikwiarz z domu rodzinnego Marii Karłowskiej, noszący już na sobie ślady swego wieku... Relikwiarz ten został oddany pod opiekę Matki Generalnej.

Krewni Błogosławionej bardzo głęboko przeżyli ceremonie beatyfikacyjne.

Chociaż w sektorze, gdzie przypadło Im zająć miejsca, dało się odczuć deszczową pogodę poprzednich dni i pomimo ułożenia paneli sztucznej trawy obecni tam odczuwali dość dotkliwie wilgoć, nic to nie przeszkodziło radości przeżyć spotkania z Ojcem Świętym i pierwszego spotkania ze swą Błogosławioną Ciocią.

Jedna z Krewnych Matki Marii zorganizowała ze Służbą Maltańską obsługę medyczną na czas uroczystości beatyfikacyjnych, co było bardzo cennym wkładem, obok służby liturgicznej, którą podjęli Klerycy Toruńskiego Wyższego Seminarium Duchownego.

Wzruszające, pełne wdzięczności były pożegnania i podziękowania Rodziny nowej Błogosławionej. Z większością z Nich stały, serdeczny kontakt trwa do chwili obecnej. Szlachetni Ci Ludzie nie tylko czczą głęboko swą Błogosławioną Krewniaczkę i wierzą w Jej skuteczne wstawiennictwo u Pana Boga, ale i z zapalem rozszerzają Jej kult.

Wzruszającym dla nas, pasterek, wspomnieniem jest wydarzenie, gdy wiekowa już i słaba zdrowotnie wnuczka brata Matki Karłowskiej zorganizowała pielgrzymkę ze swej parafii do jabłonowskiego Sanktuarium Błogosławionej Marii Karłowskiej.

Od czasu beatyfikacji niektórzy z Krewnych odeszli już do Domu Ojca, gdzie – jak mieli nadzieję – oczekuje Ich Błogosławiona Ciocia. Obyśmy i my wszyscy mogli tam szczęśliwie dotrzeć i spotkać się z naszą Matką, naszą Patronką.

ZAKOPANE SIĘ DOCZEKAŁO – I JA SIĘ DOCZEKAŁEM!

Nadszedł ranek 6 czerwca 1997 roku, uroczystość Najśw. Serca Jezusowego. Na pochmurnym dotąd zakopiańskim niebie pojawiają się jasne promienie słońca, jakby zwiastujące radosną nowinę: „*OTO NADCHODZI!*”. I nagle w czystym już

powietrzu staje się doskonale widocznym 15-metrowy Krzyż na Giewoncie, jak też białe 8-metrowy Krzyż u szczytu skoczni Wielkiej Krokwi, od którego spływa równie biała wstęga aż pod wysoko usytuowany ołtarz w pięknie rzeźbionej kaplicy góralskiej. Dwa potężne spiżowe barany pokornie podtrzymują ołtarz z granitu. Białe owcze skóry wyścielają tron Ojca Świętego z rzeźbą Dobrego Pasterza, sedilia Księża Biskupów i całe podium. I słońce – tak upragnione po deszczach ostatnich dni, których skutki dało się jeszcze odczuć w sektorach.

Ze szczególną siłą rozbłysło, gdy zespół Sióstr Pasterek śpiewał hymn misyjny swego Zgromadzenia: „*Patrzmy więc w Słońce (tzn. w Chrystusa), patrzmy w Krzyż!*” – jakby chciało nasze oczy i serca skierować ku Znakowi Odkupienia. Zanim zespół Sióstr Pasterek od stóp ołtarza rozpoczął śpiew, obydwie Matki Generalne siedziały obok siebie w sektorze przed ołtarzem. Gdy Siostry miały rozpocząć śpiew, uniosłam krzyżyk przełożński i pobłogosławiłam je wielkim krzyżem. Wszystkie nagle równocześnie się przeżegnały... Pytałam potem, czy widziały, że błogosławiłam. Mówiły, że nie. Po prostu odczuły taką potrzebę. Zrozumiałam, że to było dzieło Błogosławionej Matki, bo Ona też często błogosławiła.

Nagle na podium ołtarza pojawiła się biała postać oczekiwanego Umiłowanego Papieża Jana Pawła II. Echem odbiły się od gór nabrzmiałą radością słowa papieskie: „*Zakopane się doczekało – i ja się doczekałem!*”.

Wielki dar Boży stał się naszym udziałem. W tą przepiękną górską scenerię Boża Opatrzność wprowadziła beatyfikację Pasterki – Matki Marii Karłowskiej, Założycielki naszego Zgromadzenia. Gdzież mogła się ukazać i skąd pójść w Polskę chwała tej – jak sama powiedziała o sobie – „*przed i poza grobem Mat-*



ki-Pasterki”, jeśli nie w Zakopanem, pod Krzyżem, wśród symbolicznych owczych skór?

Na dzień jej beatyfikacji Pan Bóg wybrał uroczystość Najśw. Serca Jezusowego, umiłowanego przez Błogosławioną, któremu tak nieskończenie ufała i którego miłość miłosierną głosiła całym swym życiem i apostołatem. Ojciec Święty w homilii beatyfikacyjnej przypomniał nam słowa Błogosławionej: „*Głosić Serce Jezusowe to znaczy tak żyć z Niego i w Nim, i dla Niego, abyśmy się stali do Niego podobnymi i aby w życiu naszym On był widoczniejszy, aniżeli my sami*”. Ojciec Święty stwierdził, że „*jej oddanie Najśw. Sercu Zbawiciela zaowocowało wielką miłością do ludzi. Taka miłość, według Bł. Marii Karłowskiej, nigdy nie powie: dosyć!, nigdy nie zatrzyma się w drodze. Przez tę miłość wielu duszom przywróciła światło Chrystusa i pomogła odzyskać utraconą godność. Dobrze, że Ona beatyfikowana jest w Zakopanem, bo ten Krzyż z Giewontu patrzy na całą Polskę, patrzy i na północ, i na Pomorze. Wszędzie tam, gdzie żyją owoce Jej świętości: siostry pasterki i ich służba potrzebującym*”.

Razem z Matką Marią beatyfikowana była Matka Bernardyna Jabłońska. Mówiąc o obydwu nowych Błogosławionych, Ojciec Święty dodał: „*obie te heroiczne zakonnice, prowadząc w skrajnie trudnych warunkach swoje święte dzieła, ujawniły w pełni godność kobiety i wielkość jej powołania. Objawiły ów geniusz kobiety, który przejawia się w głębokiej*

wrażliwości na ludzkie cierpienie, w delikatności, otwarciu i gotowości do pomocy i w innych zaletach ducha właściwych kobiecemu sercu. Urzeczywistnia się on często bez rozgłosu, a przez to bywa nieraz niedoceniany. Jakże potrzeba go dzisiejszemu światu, naszemu pokoleniu! Jakże potrzeba tej kobiecej wrażliwości na sprawy Boże i ludzkie!”.

Jakże nam wszystkim potrzeba dzisiaj tej wrażliwości! Tego subtelnego wycucia, które świat chce zabić w człowieku, by już nie miał siły podźwignąć się i iść dalej z ufnością, że jeszcze nie wszystko stracone!

Bł. Maria Karłowska nosiła imię zakonne: Matka Maria od Pana Jezusa Ukrzyżowanego. Jakże pięknie współbrzmi ono z Krzyżem na Giewoncie i na Wielkiej Krokwi! Mówiła o sobie: „*Jestem służebnicą Jezusa Ukrzyżowanego!*”. I modliła się: „*O Jezu mój, dzięki Ci za łaski – i za krzyże!*”.

Ojciec Święty powiedział w homilii, że „*Krzyż ma nam przypominać o naszej chrześcijańskiej godności i narodowej tożsamości, o tym, kim jesteśmy i dokąd zmierzamy i gdzie są nasze korzenie*”. Te same myśli znajdujemy w pismach Bł. Marii, pasterki. Trzeba więc było pójść pod Krzyż na Giewoncie, by tam ujrzeć chwałę Błogosławionej Marii od Pana Jezusa Ukrzyżowanego. Trzeba było u stóp Krzyża na Giewoncie usłyszeć przesłanie Namiestnika Chrystusowego: „*Starajcie się na co dzień podejmować Krzyż i odpowiadać na miłość Chrystusa! Brońcie Krzyża!*”.

Po ceremonii beatyfikacyjnej Ojciec Święty, kończąc Mszę Świętą, przeszedł na stronę obrazu beatyfikacyjnego naszej Matki Założycielki, chwilę modlił się patrząc na Nią, a potem błogosławił wielkim krzyżem. To dla nas – Pasterek – precenna pamiątka beatyfikacji. Dlatego nie pozostawiłyśmy Jej w Zakopanem, lecz zawisła w Domu Generalnym, w sali spotkań Zgromadzenia i do dzisiaj zaświadcza o tamtych wielkich chwilach. Podobnie jak kielich Mszalny, używany w czasie Liturgii beatyfikacyjnej w Zakopanem oraz wierna kopia ornatu, w którym celebrował Papież.

Ojciec Święty wołał z serca w Zakopanem: „*Chcę, żeby cała Polska, od Bałtyku po Tatry, patrząc na stronę Krzyża na Giewoncie, słyszała i powtarzała: Sursum corda! W górę serca!*”. Powtarzajmy i my: „*Sursum corda!*” i mówmy to tym, którzy zwątpili. „*SURSUM CORDA!*” – tylorotnie Bł. Matka Maria kierowała te słowa do ludzi zagubionych, odrąconych przez innych, uwikłanych w zagrożenia.

„*W GÓRĘ SERCE!*” – bo jeszcze nie wszystko stracone! Bo jest jeszcze w tobie dobro, które możesz odkryć i uaktywnić! Wierzyła bowiem, że „*choćby człowiek w swej niedoli chodził przez mgły i błoto, nie przestaje być umiłowanym dzieckiem Bożym – choć tak niepodobnym do Ojca – i nosi w sobie stygmat wieczności*”. Na tej wierze wyrosła świętość Matki Marii.

Dziś staje Ona przed nami jako Patronka i Strażniczka godności kobiety i dziewczyny polskiej. Kościół święty pozwala nam prosić: „*módl się za nami!*”. Niech więc Błogosławiona Maria, pasterka wymodli nam czystość młodzieży, niech wyprosi świętość i męstwo matek oraz radość i bezpieczeństwo dzieci. Niech weźmie w opiekę te, które szukają drogi życia i niech im uprosi odwagę decyzji, gdy od-

czują Boże wezwanie. Bo – jak twierdzi Błogosławiona Maria – „*warto być pasterką, aby chociaż jednej duszy dopomóc do zbawienia!*”.

Niech Ona pomoże nam wszystkim zrozumieć to swoje wymowne: WARTO! Niech nam się ono odbije echem od Krzyża na Giewoncie i od Krzyża na Wielkiej Krokwi, i od naszych codziennych małych krzyżyków życiowych. Niech to echo wypełni nas zdecydowanym przekonaniem, że jej beatyfikacja – to zadanie postawione przed nami. Zadanie, które nas przynagla i zobowiązuje.

„*Błogosławiona Mario – pasterko – szukająca zabłąkanych owiec Chrystusa, módl się za tymi, co odeszli, – módl się za tymi, co wracają, módl się za nami wszystkimi – do Boskiego Dobrego Pasterza*”.

(Inwokacja beatyfikacyjna)

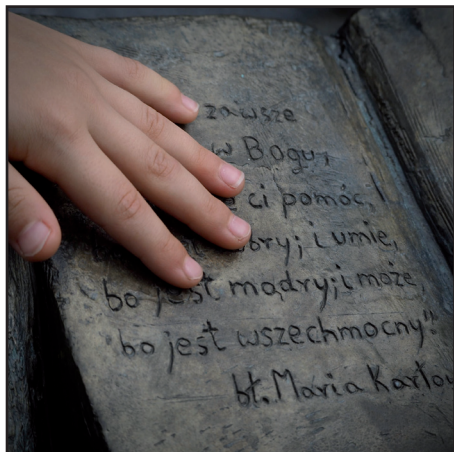
PIELGRZYMKA DZIĘKCZYNNA DO RYZMU I TORUŃSKIE CENTRUM CARITAS

Błogosławiona Matka Założycielka pozostawiła swemu Zgromadzeniu polecenie: Siostry starać się będą, aby cnota



Caritas w Toruniu

Fot. Archwum



Przy pomniku patronki Jabłonowa Pomorskiego

Fot. Dariusz Kilan

wdzięczności ożywiała ich serca zawsze i wszędzie. W tym duchu postanowiono, że Toruńskie Centrum Caritas zostanie oddane pod Patronat Błogosławionej Matki Marii. Po dziękczynieniu za Jej beatyfikację w katedrze toruńskiej – 6 września 1997 r. – odbyło się odsłonięcie i poświęcenie obelisku poświęconego Patronce Centrum, a 21 grudnia 1997 r. poświęcenie tamtejszej kaplicy przez Ks. Bpa Jana Chrapka, w obecności pracowników i wolontariuszy.

W tymże duchu wdzięczności dnia 14 lutego 1998 r. wyruszyła do Rzymu pielgrzymka dziękczynna, licząca 45 Sióstr Pasterek, a w dwa dni później – około 600-osobowa Diecezjalna Toruńska Pielgrzymka Dziękczynna za Beatyfikację swej pierwszej Błogosławionej.

18 lutego 1998 r. cała Pielgrzymka wraz ze swymi Księżmi Biskupami oraz władzami wojewódzkimi i władzami miasta Torunia uczestniczyła w audiencji ogólnej. Tego samego dnia w Auli Uniwersytetu Papieskiego „Angelicum” w Rzymie, gdzie pracowały Siostry Paster-

ki, odbyło się uroczyste dziękczynienie za beatyfikację Matki Karłowskiej.

Kulminacyjny moment miał jednak miejsce w dniu 19 lutego 1998 r.: Toruńska Pielgrzymka Dziękczynna – wraz z władzami miasta Jabłonowo Pomorskie – miała łaskę prywatnej audiencji u Ojca Świętego Jana Pawła II W Sali Klementyńskiej. Ksiądz Biskup Andrzej Suski podziękował Ojcu Świętemu za dar Beatyfikacji Matki Marii Karłowskiej i ponowił zaproszenie do papieskiej wizyty w grodzie Kopernika. Przedstawiciele władz Torunia przekazali Papieżowi dyplom honorowego obywatela miasta, jako „znak wdzięczności, czci i miłości”.

W odpowiedzi Ojciec Św. powiedział między innymi: „Sprawiliście mi wielką radość tymi odwiedzinami, bo ziemia toruńska, a zwłaszcza miasto Toruń, są mi znane i drogie. Wraz z wami wszystkimi składam dzięki Panu Bogu za tę beatyfikację i za wzór, jakiоставiła błogosławiona Matka Maria Karłowska naszej Ojczyźnie i Kościołowi w Polsce. (...) Dowiedziałem się, że darem waszej diecezji z okazji beatyfikacji jest Toruńskie Centrum Caritas im. Błogosławionej Marii Karłowskiej”.

„Niech Jej przykład przynosi owoce – mówił dalej Ojciec Święty – zachęca i umacnia zwłaszcza tych, którzy poświęcili się w szczególny sposób służbie bliźnim. Niech staje się natchnieniem dla duchownych i świeckich w realizacji duszpasterskich przedsięwzięć i działalności apostołskiej”.

opracowała
s. Gaudiosa Dobrska CSDP



Wśród książek - Серед книжок

INTELEKTUALISTA I ŻOŁNIERZ

80 lat temu na przedpolach Ankony zginął ppr. Adolf Bocheński, jeden z najważniejszych polskich pisarzy politycznych w XX wieku. Człowiek niespotykanej odwagi, bohater spod Narwiku, Tobruku i Monte Cassino. Jak wspominał go jeden z kolegów – pierwszy intelektualista, który okazał się wzorowym żołnierzem.

W chwili śmierci miał zaledwie 35 lat i uchodził za jeden z najzdolniejszych umysłów swej epoki. Nie musiał być stale na pierwszej linii frontu. Wielu jego rówieśników, ludzi prasy czy kultury, działających w II Korpusie, pracowało w służbach prasowych albo zajmowało się inną działalnością na tyłach. On miał poczucie, że wyłącznie służba żołnierska nadaje sens jego działalności politycznej. Żołnierze uwielbiali „Adzia”, jak go nazywano, gdyż zawsze wymagał przede wszystkim od siebie, dopiero później od innych. Poczucie straty, jaką wraz z jego śmiercią poniosła Polska, było ogromne. *„Gdyby selekcja ludzi działała w Polsce tak, jak działać powinna, ten młody człowiek winien był być naszym ministrem spraw zagranicznych, a nie ginąć jako podporucznik pod Ankoną”* – napisał Stanisław Cat-Mackiewicz, autor jego barwnej biografii.

KATOLIK I KONSERWATYSTA

Bocheński urodził się w 1909 r. w Ponińku niedaleko Lwowa. Pochodził ze znanej ziemiańskiej rodziny. Miał troje starszego rodzeństwa, jeden z braci, Józef, był znanym dominikaninem i rektorem uniwersytetu we Fryburgu.

Adolf skończył studia dla dyplomatów we Francji, biegle władał kilkoma językami. Przez wiele lat aktywnie działał w organizacji akademickiej „Myśl mocarstwowa”, zrzeszającej studentów o poglą-



Adolf Bocheński

Fot. Wikimedia Commons

dach konserwatywnych. Ważny dla niego był wyniesiony z domu rodzinnego katolicyzm, kształtowany przez matkę tercjarkę, fundatorkę wielu dzieł kościelnych na Kresach. Z pozycji katolickich krytykował integralny nacjonalizm Narodowej Demokracji, stawiający interesy narodu ponad wszystkie inne uwarunkowania. Od 1933 r. publikował w dwutygodniku „Bunt Młodych”, przekształconym w 1937 r. w „Politykę”. Oba tytuły redagował Jerzy Giedroyc, skupiając wokół siebie najciekawsze umysły tamtej epoki. Bocheński polemizował zarówno z endekami, jak i z lewicowo-liberalnym środo-

wiskiem „Wiadomości Literackich”. Jego erudycyjne eseje dotyczyły problematyki historyczno-politycznej, poruszały zagadnienia konstytucyjno-ustrojowe, a także kwestie polskiej polityki zagranicznej i racji stanu. Był zwolennikiem silnej władzy i z pewnością należał do szerokiego obozu piłsudczykowskiego. Jednocześnie surowo krytykował jego działalność, zwłaszcza gdy w 1934 r. powstał obóz w Berezie Kartuskiej dla przeciwników sanacji.

WARTO DO NIEGO WRACAĆ

Dlaczego warto pamiętać o Adolffie Bocheńskim, zapytałem senatora Kazimierza Ujazdowskiego, autora książki o nim pt. „*Prymat racji stanu*”, która ukaże się w wydawnictwie „Arche” we wrześniu br. – Jego biografia jest niezwykle rzadkim w naszym życiu publicznym przykładem połączenia oryginalnej myśli politycznej ze świadectwem życia – podkreśla. – Bocheński uważał, że pisarz polityczny w momencie próby dla państwa powinien podjąć się zadania najtrudniejszego, czyli walczyć. Dlatego w czasie II wojny światowej odmawiał pracy w instytucjach kulturalno-oświatowych, ale służył na pierwszej linii frontu. Niemalże znaczenie ma także oryginalność jego myśli, przynajmniej w dwóch wymiarach. Pierwszy dotyczy geopolityki, przede wszystkim rozbudowanej argumentacji przemawiającej za tym, że niepodległość Ukrainy jest czynnikiem wzmacniającym bezpieczeństwo Polski. Nowatorstwo tej koncepcji polegało na tym, że w latach 30. ubiegłego wieku dość powszechnie wątpiono w państwowe zdolności Ukraińców. Drugi wymiar dotyczył rozumienia przez niego wszystkich zagadnień politycznych w kategoriach racji stanu. Dlatego m.in. bronił demokracji parlamentarnej, czyli połączenia sprawności państwa i wolności politycznej ze względu na dobro państwa. To było wówczas stanowisko unikatowe, gdyż większość sił politycznych

wsparła autorytaryzm, zaś obrońcy demokracji parlamentarnej czynili to z pozycji liberalnych. Oba te wątki są nie tylko aktualne – w naszych czasach ich aktualność nawet wzrasta.

MIEDZY NIEMCAMI I ROSJĄ

W swej najważniejszej z publikowanych przed wojną prac, obszernym szkicu „*Miedzy Niemcami a Rosją*” wydanym w 1937 r., Bocheński analizuje geopolityczne położenie Polski. Studiując we Francji i obracając się wśród francuskiej elity politycznej, był przekonany, że Francja nie udzieli nam wsparcia w godzinie próby. Przestrzegał przed konsekwencjami aliansu III Rzeszy ze Związkiem Sowieckim. Słusznie przewidywał, że stanowić to będzie śmiertelne zagrożenie dla Polski. Aby temu zapobiec, sugerował zbliżenie z Niemcami, co we współczesnej interpretacji, np. Piotra Zychowicza, czyni go zwolennikiem aliansu wojskowego z III Rzeszą i pozwala zakwalifikować jako germanofila.

– Interpretacja sugerująca, że Bocheński był germanofilem i zwolennikiem bliskiej współpracy z Niemcami, jest nieuprawniona – przekonuje K. Ujazdowski. – On liczył przede wszystkim na podtrzymanie konfrontacji między Niemcami a Sowiecką Rosją i uważał, że przedłużanie tego etapu jest dla nas korzystne. Był także przekonany, że jeśli antagonizm niemiecko-sowiecki się skończy, to pierwszą ofiarą tego stanu będzie Rzeczypospolita. Wbrew temu, co sądzi Zychowicz, Bocheński nie formułował żadnej prostej recepty polegającej na wsparciu dążeń nazistowskich Niemiec, ale przekonywał, że w naszym interesie jest przedłużenie ich konfrontacji z Moskwą oraz wytworzenie między Polską a Rosją strefy ochronnej w postaci niepodległej Ukrainy – podkreśla Ujazdowski. Jednak inny badacz tej epoki, dr Krzysztof Rak, współautor (drugim jest prof. Grzegorz Kucharczyk) książki pt. „*Piekielni sąsiedzi. Jak Rosja i Niem-*

cy dogadywały się kosztem Polski”, zwraca uwagę, że poglądy Bocheńskiego nawiązują do przemyśleń Władysława Studnickiego, który jest ojcem tej szkoły myślenia o geopolityce. Można także wskazać na paralele z koncepcjami Romana Dmowskiego. O ile jednak Studnicki rzeczywiście był germanofilem, o tyle Bocheńskiego trzeba uznać za przedstawiciela tzw. opcji imperialnej, budującej na przekonaniu, że między Rosją a Niemcami szansę na przeżycie ma jedynie państwo będące regionalnym liderem. Stąd jego wsparcie dla różnych pomysłów federacyjnych. – W książce Bocheńskiego „*Między Niemcami a Rosją*” padają sugestie związania się z Niemcami, ale ma to charakter jedynie taktyczny, a nie strategiczny, jak u Studnickiego – podkreśla dr Rak. – Strategia Bocheńskiego polega na grze na rozpad Związku Sowieckiego oraz Czechosłowacji. Uważał on, że dzięki temu Polska zwiększy swoje wpływy w regionie. Gdyby miało się to dokonać przy jakiejś współpracy z Niemcami, należałoby taką współpracę podjąć. Który z nich – Studnicki czy Bocheński – myślał bardziej realistycznie? Rozpad Czechosłowacji raczej negatywnie zweryfikował tezy Bocheńskiego. Myśmy na tym nie zyskali, a III Rzesza zdobyła przyczółki na południu, aby zaatakować Polskę.

„TEJ WOJNY NIE WYPADA PRZEŻYĆ”

Adolf Bocheński zginął 18 lipca 1944 r., w czasie walk o Ankonę, w których II Polski Korpus odegrał decydującą rolę. Bitwa była już wygrana, po południu polskie oddziały zajęły miasto i Bocheński przed południem szedł ze swym plutonem w szpicie straży przedniej. Pogoda się popsowała, zaczął padać deszcz. Saperzy z jego plutonu rozbrajali drogę, a w pewnym momencie dołączył do nich Bocheński. Rozbrajania min nauczył się w czasie służby w Tobruku i chociaż nie był saperem, uchodził za eksperta w tej dziedzi-

nie. Feralnego dnia z ręką na temblaku, z powodu rany odniesionej pod Monte Cassino, zaczął rozbrajać miny. Pomagał mu wachmistrz Stanisław Juraszek. Szybko posuwali się naprzód, ale w pewnym momencie jedna z min wybuchła. Bocheński zginął na miejscu. Został pochowany na Polskim Cmentarzu Wojennym w Loreto. Giedroyc, który dobrze go znał, twierdził, że świadomie szukał śmierci w walce. W liście do swojego przyjaciela Mieczysława Pruszyńskiego Bocheński napisał: „*Tej wojny nie wypada przeżyć*”, co może potwierdzać trafność tej diagnozy. Kazimierz Ujazdowski znalazł niedawno nieznane listy Bocheńskiego, które zaprzeczają tej tezie. Wskazują, że planował aktywną działalność polityczną i publicystyczną na emigracji. Przez wiele lat był w kraju zapomniany. Jego pamięć kultywowano jedynie na emigracji. Dopiero w III Rzeczypospolitej zaczęto wydawać jego prace i studiować myśl polityczną. W opinii dr. Raka jest on jednym z trzech najważniejszych pisarzy polskich, obok Romana Dmowskiego i Władysława Studnickiego, wypowiadających się na temat polityki zagranicznej w okresie międzywojennym. – Analizujemy ciągle jego książki, spieramy się nad zaprezentowanymi w nich tezami. W tym sensie one nadal kształtują naszą świadomość i sposób myślenia. Niewielu autorom to się udało – podkreśla Krzysztof Rak.

Andrzej Grajewski

andrzej.grajewski@gosc.pl

Źródło:

„Gość Niedzielny”

nr 29, z 21 lipca 2024 r., s. 48-49.



Literatura - Aireparypa

DROGA ŻYCIA STEFANA SZAJDAKA.

POSŁOWIE DO KSIĄŻKI:

STEFAN SZAJDAK,

„UTWORY ZEBRANE”

STEFAN SZAJDAK

Utwory zebrane

Poeta Autentysta
Współzałożyciel Grupy Poetyckiej „Wołyń”

Opracowanie oraz przygotowanie całości

Lech Wojciech Szajdak

Droga życia Stefana Szajdaka nawiązuje do sentencji Friedricha Nietzschego „płynąć ku drugiemu brzegowi”. Droga okazała się daleka i nieznana. W trakcie jej przemierzania Stefan Szajdak niejednokrotnie stawał naprzeciw niebezpieczeństwu, zdobywał doświadczenie i wiedzę, która wzbogacała jego osobowość i pomagała odnaleźć własną tożsamość. Elementy drogi prowadzące do drugiego brzegu pokonywał w różny sposób

i wiele razy osiągane brzegi doprowadzały go w bynajmniej nieplanowane miejsca. Część z nich odpowiadająca etapom jego życia miała swoją specyfikę. Były zderzane z zdarzeniami historii, której był uczestnikiem lub obserwatorem, przy czym każdy etap drogi zawierał w sobie relacje między przeszłością, teraźniejszością i potencjalną przyszłością.

Zapoznając się z kolejnymi kartkami książki, towarzyszymy długiej, złożonej drodze życia osoby pochodzącej ze środowiska wiejskiego, która urodziła się w okresie, kiedy Polski nie było na mapie świata – pod zaborem pruskim. W tych warunkach rozpoczął się pierwszy etap edukacji. Dzięki samozaparciu i wielu wyrzeczeniom Stefan Szajdak zdobywał kolejne stopnie wykształcenia, którym towarzyszyły następne etapy rozwoju działalności literackiej.

Od pierwszych opublikowanych utworów w czasopiśmie południowej Wielkopolski do napisanych przed śmiercią dostrzeżemy autora o różnorodnym dorobku pod względem form literackich.

Z pewnością nie bez znaczenia dla jego przyszłości i rozwoju literackiego było spotkanie na swej drodze życia Stanisława Czerniaka i współpraca z „Okolicą Poetów” oraz identyfikowanie i utożsamianie się z grupą poetów autentystów. Jego opublikowane wiersze w kolumnie debiutantów „Okolicy Poetów” w 1935 roku rozpoczęły wieloletnią współpracę

z tym i innymi czasopismami literackimi.

Związki Stefana Szajdaka z autentyzmem są bardzo wyraźnie dostrzegane poprzez przekazywanie jedynie własnych przeżyć i doświadczeń, przedstawionych w sposób możliwie jak najbardziej szczerzy, bezpośredni, subiektywny i niezależny od obowiązujących konwencji. Dla Stefana Szajdaka autentyzm nie był jedynie istotną koncepcją teorii i praktyki pisarskiej, ale także swoistym i odrębnym spojrzeniem na świat i propozycją stylu życia o cechach ciągłej aktywności, zachowania, związku z ziemią jako miejsca doczesnego życia wraz ze wszystkim, co się na niej znajduje, także z otaczającym ją wszechświatem.

Twórczość poetów autentystów, w tym i Stefana Szajdaka, pojawiła się nieprzewidywanie i nieoczekiwanie, niekiedy jako obca tradycji, odmienna pod względem treści do twórczości poetów pochodzących z innych warstw społecznych.

Stefan Szajdak wyszedł ze środowiska wiejskiego, stanowił pierwsze pokolenie chłopskiego syna, który niezwykle ciężką pracą, wytrwałością, uporem, dzięki nieustrudzonej woli życia zdobył wykształcenie i stał się inteligentem. Jako inteligent pochodzenia wiejskiego włączył się w nurt poezji. Jednakże istotą jego twórczości nie były wiersze o tematyce wiejskiej, lecz nowoczesna poezja podbudowana jego własną teorią sięgająca do doświadczeń z dzieciństwa i wczesnej młodości.

Ambicją Stefana Szajdaka było dążenie do publikowania swych utworów w czasopismach o wysokiej i ugruntowanej randze literackiej. Jego wiersze znalazły się w tych samych zeszytach czasopism co utwory uznanych polskich poetów, klasyków poezji rosyjskiej, takich jak Michaił Lermontow, Osip Mandelsztam, Borys Pasternak, oraz francuskiej, takich jak Jean Moréas – twórca manifestu symbolistów.

Był poetą, który we wczesnym okresie autentyzmu dzielił swoją poezję pomiędzy dwie ojczyzny: Wielkopolskę, gdzie wzrastał, uzyskał wychowanie, edukację, którą darzył głęboką atencją i za którą tęsknił, oraz Wołyniem, który wybrał swą ojczyznę, gdzie pracował jako nauczyciel. Obie swe ojczyzny połączył w wierszu *Lato*. Zawarł w nim odwołania do Wielkopolski i Wołynia, jakże dwóch odmiennych obszarów Rzeczypospolitej.

Dla niego urok Wołynia okazał się tak wielki i szeroki przez różnorodność etniczną, kulturalną oraz przyrodniczą, że stanowiło to inspirację dla jego twórczości. Pragnął przenieść do swej poezji „*melancholijne melodie dumek, geometrię hafu wołyńskiego oraz bunt wołyńskich twarzy i myśli miejscowego ludu*”.

Jest on jednym z czterech poetów współzałożycieli Grupy Poetyckiej „Wołyń”, choć nie miał korzeni wołyńskich. Jego wiersze znajdują się we wszystkich kolumnach Grupy zamieszczonych w „Życiu Katolickim” oraz w „Okolicy Poetów”. Autentyzmowi pozostał wierny pomimo upływu czasu. Wiele jego wierszy z okresu współpracy z Grupą Poetycką „Wołyń” i późniejszych nawiązuje do istoty poezji autentystów.

Charakteryzowała go postawa wewnętrzznego skupienia i skoncentrowania na urodzie przemijającej chwili, zmieniającego się krajobrazu oraz otaczającej codzienności życia. To z pewnością są podstawowe składniki jego twórczości. Przemijanie zawarł w wierszu *Dni* – „*dni przystankami, na których nie zatrzymuje się czas*”. Zapewne łączyło się to ze słowami J. Słowackiego, którego bardzo wysoko cenił – „*a jednak i to minęło*”.

W poszukiwaniu rodowodu poezji uprawianej przez Stefana Szajdaka należy odwołać się do motywów ludowych, przyrodniczych, realiów życia codziennego, a jego fascynacja starożytną historią i



**Profesor Lech
Wojciech Szajdak
prezentuje tomik
poezji swojego Ojca**
Fot. Archiwum

kulturą łączy się z duchowymi oraz materialnymi osiągnięciami starożytnych Greków i Rzymian.

Określenie S. Szajdaka przez J. Czechowicza w 1938 roku „*jako poeta idący własną drogą*” dotyczy również jego okresu powojennego. Swojej literackiej drodze zapoczątkowanej jeszcze w latach 30. XX wieku pozostał wierny przez całe swoje życie. Nie podążył za iluzorycznymi celami. Bardziej cenił sobie być niż mieć.

W kreowanym przez niego świecie pełnym życzliwości i łagodności pojawiają się wszystkie sprawy dotyczące człowieka, jego uczuć, wyobraźni, prawo do współodczuwania, wrażliwości, zainteresowań, obowiązku itp. Cechowała go postawa wewnętrznego skupienia wyczułonego na urodę trudno uchwytnych chwil oraz zmiennego krajobrazu.

W jego drodze życia nie znajdziemy zamierzeń prowadzących do destrukcji, ironii, szyderstwa oraz elementów katastroficznych. Natomiast jego poezja nawiązuje do radości obcowania z otaczającym światem, jest pełna ciepła i optymizmu. Dostrzegany jest w niej postulat

poznawania człowieka i świata go otaczającego przez pryzmat historii i następnie przekazywania poznanych atrybutów. W jego poezji nie znajdziemy dekadentyzmu, przekonania o upadku cywilizacji oraz nieaktualnych dawnych wartościach. Nie dostrzeżemy w niej zniechęcenia i akceptacji marazmu, a odnajdziemy afirmację działania i wykorzystania własnego potencjału. Swoją postawą reprezentował człowieka głoszącego apoteozę piękna, spokoju, łagodności i wszelkiej serdeczności.

Pomimo negatywnych doświadczeń na Syberii podczas II wojny światowej oraz w Anglii po demobilizacji nie żył przeszłością i nie powracał do tamtego niezwykle trudnego i niekorzystnego okresu swego życia zarówno w relacjach rodzinnych a także w twórczości.

Lech Wojciech Szajdak

Stefan Szajdak, «*Utwory zebrane*», opracowanie oraz przygotowanie całości Lech Wojciech Szajdak, Poznań 2024, s. 399-402.



Historia - Історія

GDY PŁONAŁ BOMBARDOWANY BIELIN ŻOŁNIERZE 27 WOŁYŃSKIEJ DP AK W WYPEŁNIONEJ PO BRZEGI ŚWIĄTYNI BŁAGALI O CUD OCALENIA

W mieście zamieszkaliśmy na ulicy Kowelskiej w pożydowskiej kamienicy, która stała pusta. Obok nas w innych pokojach mieszkały inne rodziny polskie, w tym wspominana już rodzina Kubickich. Codziennie wychodziłam na naszą ulicę i chodziłam nawet do miasta, a szczególnie do głównego kościoła w tym mieście, gdzie uczestniczyłam we Mszy Świętej. **Dlatego codziennie widywałam grupy uciekinierów, którzy widać było że tak jak moja rodzina, dopiero co uciekli spod ukraińskiego noża i siekiery. Wielu z nich gorzko płakało i lamentowało nad ostatnimi doświadczeniami, które ich spotkały. Jednak nikogo z tych ludzi nie zatrzymywałam i nie rozmawiałam z nimi.**

Moja mama Jadwiga oraz tato Jan opowiadali mi osobiście we Włodzimierzu Wołyńskim, że rodzona siostra mojej mamy Leokadia z domu Kaliniak lat około 30, została zamordowana przez czterech Ukraińców, niedaleko Swojczowa, we wsi Ewin. To było podczas rzezi ukraińskich w 1943 r. Opowiadali o jej śmierci tak: **«Dwóch Ukraińców ją trzymało, a dwóch przeżyło piłą na pól i tak Łodzie zamęczyli na śmierć!»**. Leokadia wyszła za mąż i miała swoje dzieci, niestety nie pamiętam już dziś ile. Moi rodzice nic nie mówili o jej mężu, w każdym razie nie pamiętam, aby o

nim wspominali. Pamiętam jednak bardzo dokładnie, że z naszej rodziny Kaliniaków banderowcy zamordowali o wiele więcej osób, tak przynajmniej mówiła jeszcze za życia nasza mama Jadwiga. Niestety nie pamiętam dziś, ani szczegółów, ani nazwisk, ani nawet imion tych tragicznych ofiar.

We Włodzimierzu Wołyńskim mieszkaliśmy do momentu, gdy zrobiło się głośno o ucieczce do lasu, polskich żołnierzy i policjantów w służbie niemieckiej, którzy kwaterowali w koszarach. Wszyscy powtarzali wtedy, że nasze chłopaki nawiały na Bielin, gdzie już dość długo była silna polska samoobrona. Po ich ucieczce Niemcy ponownie zaczęli powoływać do policji Ukraińców, którzy pomimo całej propagandy UPA o walce z niemieckim okupantem, chętnie jednak garnęli się znów do policji. Niedługo było ich już całe mrowie i często spotykałam ich na ulicy w mundurach policyjnych, gdy ćwiczyli musztrę. Jednego dnia gdy byłam na naszej ulicy zobaczyłam oddział policjantów ukraińskich, w liczbie dużego plutonu, który poruszał się kolumną. Dowódca mocnym głosem wydawał, co chwilę komendę: **„Raz dwa tri liwa!”**. Nie wytrzymałam wtedy i krzyknęłam bardzo głośno w ich kierunku: **„Do chliwa, do chliwa!”**. Po tych słowach ile miałam sił w nogach rzuci-

łam się do ucieczki, bałam się strasznie, że mnie za to Ukraińcy złapią i zabiją na miejscu.

NA BIELINIE

Nasz tato zarabiał już niezłe pieniądze jako szewc, potrafił też robić wiele innych pożytecznych rzeczy, dlatego przynajmniej już nie głodowaliśmy. Tymczasem w mieście robiło się coraz bardziej niebezpiecznie i poważnie obawialiśmy się, że Ukraińcy przy cichej zgodzie Niemców, napadną na naszą społeczność uciekinierów i nas wszystkich bestialsko wymordują. Pamiętam też dzień kiedy nasz tato przyszedł do domu i powiedział: „*Musimy uciekać, bo Ukraińcy zjeżdżają się do Włodzimierza i przyjdzie taki dzień, że nas wybiją*”. Po tych słowach zaczęliśmy pakować nasze rzeczy, najęliśmy wóz z koniem i w biały dzień pojechaliśmy do wsi Worczyn, która objęta była już działaniem polskich partyzantów, zgrupowanych wokół Bielina. Do głównej siedziby polskiej samoobrony było stąd tylko 500 metrów. Miejsce wość Worczyn właściwie już nie istniała bowiem stał tylko jeden dom. Reszta albo została zniszczona, albo spalona, albo rozebrana. Zatrzymaliśmy się właśnie w tej chałupie, czuliśmy się tu bezpiecznie i mieszkaliśmy przez całą zimę, aż do świąt Zmartwychwstania Pańskiego 1944 roku.

Samoobrona na Bielinie rozrosła się do bardzo dużych rozmiarów, partyzantów bowiem przybywało z każdym dniem i z wszystkich stron Wołynia. Po pewnym czasie było ich tam już bardzo wielu, widziałam całe duże oddziały wojska, jak maszerowały i ćwiczyły musztrę wojskową. **To formujące się młode Wojsko Polskie, było umundurowane bardzo niejednolicie, każdy chodził właściwie w tym, co udało mu**

się zdobyć, jednak broni mieli już bardzo dużo. Bardzo dobrze pamiętam ich kuchnię polową, która stała w lesie oraz spożywających posiłki żołnierzy. Nic więc dziwnego, że czuliśmy się tam dość bezpiecznie.

Bardzo dobrze utrwalił mi się ten świąteczny ranek 9 kwietnia 1944 r., kiedy wraz z całą naszą rodziną udałam się do kościoła katolickiego (właściwie to była kaplica), drewnianego pw. Podwyższenia Krzyża Świętego na rezurekcję, na godzinę 6.00. To była duża i piękna świątynia, położona już na skraju wsi Bielin, w której tego dnia zgromadziło się bardzo wielu ludzi, w środku właściwie nie było wolnego miejsca. **Na nabożeństwo przybyło naturalnie także wielu partyzantów wraz z rodzinami, niektórzy byli w mundurach, a inni po cywilnemu. Modlitwa była bardzo gorąca, nagle usłyszałam głośnie i straszne wybuchy bomb i to dość niedaleko kościoła. Ludzie zaczęli się modlić jeszcze głośniej i jeszcze bardziej żarliwie, wszyscy wołaliśmy do Boga, aby bomby nie spadły czasem na kościół wypełniony wiernymi. Gdy po pewnym czasie opuszczałam wraz z innymi kościół, paliła się już cała wieś Bielin. Tego dnia Niemcy zrównali Bielin z ziemią, zginęło wielu ludzi i zwierząt domowych.** W tej sytuacji szybko wróciliśmy do naszego domu, a tu ku naszemu wielkiemu zaskoczeniu zastaliśmy rodzinę ukraińską, która pod naszą nieobecność zdążyła wprowadzić się do naszego domu.

Tato na początku próbował się z nimi porozumieć, w końcu przyszedł do nas i powiedział z troską: „*Dzieci nie mamy po co iść do domu, ponieważ zamieszkali w nim Ukraińcy i jak z nimi zostaniemy, to możemy nie doczekać do rana. Mogą nas wszystkich nagle wymordować, dlatego*

musimy uciekać do lasu.”. W tej sytuacji wszystko zostało w domu, wszystkie nasze rzeczy, nic nie udało się zabrać i głodni nocowaliśmy w lesie. **W środku nocy nadleciały niemieckie bombowce i zaczęły niechętnie bombardować las i najbliższe okolice. Niedaleko nas rwały się śmiertelne bomby, a my wciąż żyliśmy, inne rodziny nie miały tyle szczęścia.** Dla przykładu, tuż obok nas (dzieliło nas tylko 2 metry), spała polska rodzina, w której jedna z kobiet została trafiona odłamkiem, do dziś pamiętam jak głośno krzyczała. Niedługo później zmarła na skutek wykrwawienia. Tej nocy zginęło jeszcze bardzo wielu Polaków, a szczególnie polskich partyzantów.

Następnego dnia raniutko wstaliśmy i idąc przez zniszczony okrutnie Bielin, zamieszkaliśmy na skraju tej wsi, w drewnianym domku pod samym lasem. Dom był opuszczony, ale widać było, że jeszcze niedawno mieszkali w nim ludzie, było w nim bowiem wszystko, co było potrzebne do życia. Nawet żywności było pod dostatkiem, jednak baliśmy się tego tykać, bowiem spodziewaliśmy, że żywność może być zatruta przez Ukraińców. Tu znowu zatrzymaliśmy na dłużej, mieszkaliśmy bowiem przez lato i jesień, a opuściliśmy ten dom dopiero wczesną zimą i przenieśliśmy się z powrotem do miasta Włodzimierz Wołyński.

Póki co mieszkaliśmy pod lasem, a był to czas bardzo niespokojny bowiem powyżej opisane bombardowania, to właściwie dopiero początek ciężkich walk 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej z Niemcami. **Długi czas praktycznie codziennie, słyszeliśmy odgłosy zaciętej walki i wybuchy bomb. Partyzanci zmagali się już nie tylko z ciężkimi nalotami i artylerią, ostro atakowała ich także piechota nie-**

miecka. Po pewnym czasie do naszego domu, coraz częściej zaczęli zachodzić niemieccy żołnierze, którzy żywo poszukiwali polskich partyzantów, ukrywających się w całej okolicy. W rozmowie z nami zachowywali się spokojnie i pytali zwykle tak: „*Skąd wy jesteście i jak się tu znaleźliście?*”. Odpowiadaliśmy zwykle, że jesteśmy Polakami i uciekliśmy przed Ukraińcami ze wsi Sierakówka.

Tak było w dzień, bowiem w nocy chowaliśmy się w niedalekim lesie w okopach, które wykonali jeszcze polscy partyzanci. Bywało i tak, że odwiedzali nas nasi partyzanci, zwykle bywali jednak krótko, szukali wtedy głównie wody i żywności. Zawsze im chętnie pomagaliśmy, a gdy wypytywaliśmy ich o najnowsze wieści z frontu, byli niechętni do większych wynurzeń, informowali nas tylko, że już niebawem opuszczą Bielin i okolice. Mówili także że wojsko przygotowuje się do przejścia przez front na sowiecką stronę. I rzeczywiście ich sytuacja stawała się coraz bardziej tragiczna i beznadziejna, pamiętam także i te dni, kiedy Niemcy szukali naszych chłopców z psami. To było już chyba po wyjściu naszej dywizji szczęśliwie z okrzężenia. Niemcy dokładnie przeszukiwali teren, wyłapując tu i ówdzie pojedynczych żołnierzy i jakieś luźne grupy, niedobitki. Nasi ludzie, mówili nam dla przykładu w naszym domu: „*Niemcy szukają naszych nawet na drzewach, a jak znajdą jakiegoś nieszczęśnika, strzelają do niego jak do kaczek! Wielu naszych chłopaków ginie*”.

W NIEMIECKIEJ NIEWOLI W CZAS WOJENNEJ ZAWIERUCHY

Po ucieczce naszej partyzantki sytuacja zmieniła się tak niekorzystnie, że także nasza rodzina postanowiła wrócić do miasta Włodzimierz Wołyński. Ba-

liśmy się szczególnie zemsty ze strony Ukraińców, którym samoobrona na Biełlinie dała nie raz dobrze w skórę, ratując życie zagrożonej ludności polskiej. Tym razem w mieście zamieszkaliśmy na ulicy Mikołajewskiej, w dużym żydowskim domku i byliśmy tam sami. Niedługo Niemcy zabrali mojego tatusia Jana do wojska, aby walczył przeciwko zbliżającym się Sowietom. Osobiście widziałam go ubranego już w niemiecki mundur i odpowiednio dozbrojonego. Mój tatuś nie był jednak zdrajcą i gdy tylko nadarzyła się okazja, porzucił służbę u wroga, ale musiał od tej pory ukrywać się w okolicach Hrubieszowa. Dłuższy czas ukrywał się także u swojej rodziny we wsi Szopinek koło Zamościa. O jego losach dowiedzieliśmy się od niego samego, kiedy przysłał nam informację przez sowieckiego kierowcę, który przyjechał z tamtych stron. U nas bowiem Niemców już nie było, a front przesunął się znacznie na zachód i zatrzymał dopiero na Wiśle.

Podczas cofania się Niemców na zachód, pasłam wraz z innymi 12 dziewczynami krowy na lotnisku, to były w większości Polki, choć była jedna Ukrainka i Żydówka. Gdy właśnie wracałyśmy do swoich domów, nadjechał niemiecki samochód, z którego wysiadło dwóch żołnierzy i po chwili zabrali nas przymusowo wszystkie do wozu. Tymczasem nasze krowy same przyszły do domów. Najpierw zawieziono nas do miasta Włodzimierz Wołyński, do wojskowych koszar. Chociaż spodziewałam się, że cała rodzina martwi się już bardzo o mnie, jednak nie było żadnej szansy, aby skontaktować się z najbliższą rodziną, ponieważ Niemcy pilnowali nas bardzo pilnie i dobrze.

Przynajmniej dwa razy Niemcy zawieźli nas do wsi Werba i tam kazali nam dla wojska kopać okopy, a gdy front

przybliżył się do miasta, kopałyśmy na przedmieściach. Tak prosto i szybko znalazłam się na samym froncie, a niedługo później już na Lubelszczyźnie. W dzień zwykle kopałyśmy okopy dla żołnierzy, a nocą szłyśmy wraz z Niemcami dalej i dalej na zachód. Dużo pracowałyśmy także w kuchni polowej. Niemcy o dziwo traktowali nas znośnie ale i tak był to dla nas, młodych dziewcząt ogromny wysiłek fizyczny i stałe, ogromne napięcie psychiczne. Do dziś pamiętam te ciężkie dni, gdy przewalały się nad nami wielkie burze, deszcz lał niekiedy jak z cebra, a my umorusane w tym błocie, musiałyśmy kopać okopy dla Niemców. Tak doszłyśmy aż do rzeki Wisła, chociaż samej rzeki już nie zobaczyłam, bo zatrzymaliśmy w niedalekim lasku.

OPATRZNOŚĆ BOŻA NAD NAMI

Podczas tego postoju nastąpiła wymiana wojska. Bardzo wyczerpani żołnierze niemieccy, którzy dopiero co wrócili z frontu, kładli się na ziemi i prawie natychmiast zasypiali. Ja tymczasem tchnięta jakimś niezwykłym, nadprzyrodzonym przecuciem, wstałam i powiedziałam do innych Polek tak: „**Uciekajmy stąd, bo tu przylecą sowieckie samoloty i zginiemy wszystkie**”. Z początku przełękłe dziewczęta nie chciały, kiedy jednak zobaczyły, że ja odeszłam i nikt mnie nie zatrzymał, także one odważyły się i wszystkie zdołałyśmy uciec Niemcom z tego lasku. Do końca mojego życia nie zapomnę tego, co za chwilę zobaczyłam na własne oczy! Gdy tylko odeszłyśmy od tego lasku, dosłownie kilka minut później nadleciały trzy sowieckie bombowce, które zaczęły gęsto bombardować właśnie ten las, w którym jeszcze przed chwilą odpoczywałyśmy wszystkie z Niemcami. Korzenie drzew fruwające w powietrzu wyżej lasu, dobit-

nie świadczyły o sile rażenia tych bomb, które tam były właśnie zrzućane. Do dziś, kiedy myślę o piekle, niekiedy przywołuję w pamięci tamten las i to co z niego wtedy zostało.

Już razem dotarliśmy do jakiejś dużej wsi, ale nikogo w niej nie było, poza jedną staruszką i to bardzo chorą. Zaczęliśmy ją wypytywać, gdzie są pozostali mieszkańcy tej miejscowości. Na początku oczywiście nie chciała nic mówić, potem jednak zaufała nam i wskazała drogę do wąwozu, gdzie skryli się ludzie na niebezpieczny czas przejścia frontu. Gdy tam przyszliśmy, ludzie byli bardzo zaskoczeni, że odnalazliśmy to miejsce. Jednak zgodnie nas przygarnęli i byliśmy tam przez dwa dni. Na trzeci dzień do naszego wąwozu dotarli pierwsi Sowieci, wszędzie szukali Szwabów. Ludzie tymczasem powoli wracali do swoich zagrod. Będąc już z innymi w wiosce, postanowiłam pytać wszędzie żołnierzy, czy aby który nie zmierza w kierunku Zamościa. Szczęście nam sprzyjało, bo wiem pierwszy napotkany samochód zabrał nas do samego Zamościa. Tam z kolei na ulicy Hrubieszowskiej spotkałyśmy innych żołnierzy sowieckich, którzy zabrali nas aż do samego Włodzimierza Wołyńskiego.

W mieście odnalazłam swoją rodzinę, która wciąż mieszkała na ulicy Mikołajewskiej, ach cóż to była za radość, gdy wszyscy ujrzeli mnie żywą. **Jednak już po dwóch tygodniach przyszło dla mnie wezwanie, abym szykowała się wyjazdu w głąb Rosji i to aż na straszny Dombas. Takie wezwanie Sowieci sporządzili dla bardzo wielu Polaków w naszym mieście, ale z naszej rodziny na razie tylko ja byłam wezwana. Moja mama Jadwiga miała świadomość, że to wezwanie to właściwie wyrok śmierci, zaraz wybrała się do ko-**

ścioła farnego, do księdza i wraz z wieloma innymi Polakami poszli wszyscy razem do sowieckiej Sielrady! Wszyscy zgodnie prosili, aby Polaków odesłać do Polski, a nie na Dombas. W końcu Sowietci na szczęście się zgodzili, postawili jednak zdecydowanie warunek: „*Wyjazd ma nastąpić w ciągu trzech dni!*”.

NA PIĘKNEJ I ZIELONEJ ZAMOJSZCZYŹNIE

Nie było rady, rozpoczęliśmy gorączkowe przygotowania do wyjazdu za rękę Bug i tak nasza rodzina znalazła się na Zamojszczyźnie. Przyjechaliśmy prosto do wsi Szopinek pod Zamościem, gdzie mieszkała rodzina naszego taty, rodzina Albingrów. Tu zatrzymaliśmy się na tydzień czasu i czuliśmy się dobrze, tym bardziej, że wreszcie spotkaliśmy naszego tatę. Po kilku dniach tatuś Jan dowiedział się, że we wsi Siedliska pod Zamościem można otrzymać dom i ziemię po Ukraińcach, których przesiedlono na wschód. Pojechaliśmy tam i rzeczywiście zamieszkaliśmy w opuszczonym domu na samym końcu wsi, przy drodze na Wiatrowe, około 500 metrów od domu Romana Szymanka. Miałam wtedy dopiero 15 lat, byłam młodą, silną, zdrową i ładną dziewczyną, poznałam nowe koleżanki i z niektórymi nawet się zaprzyjaźniłam, dla przykładu z Zosią Szymanek oraz z Eugenią Paluch.

Wacława Roch

[fragment wspomnień Wacławy Roch z d. Albingier ze wsi Sierakówka na Wołyniu, wysłuchał, spisał i opublikował 7 października 2003 r. S.T. Roch]

Tagi: Boża Opatrzność, Kresowanie, Wołyń, Zamość, Włodzimierz Wołyński, Hrubieszów, Ziemia Swojczowska, wieś



Wacława Albingier lat 16 (w środku) 22 lutego 1943 r. we Włodzimierzu Wołyńskim wraz z koleżankami z Wołynia
Fot. Archiwum

Bielin, wieś Worczyn, wieś Szopinek, k. Zamościa, wieś Siedliska k. Zamościa, wieś Swojczów, kolonia Ewin, wieś Werba, wieś Sierakówka, wieś Turia, wieś Błażenik, Rzeczpospolita Bielińska, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego na Bielinie, samoobrona na Bielinie, bombardowanie wsi Bielin, ostatnia rezurekcja we wsi Bielin, ostatnia rezurekcja żołnierzy 27 Wołyńskiej DP AK na Wołyniu, walki 27 Wołyńskiej DP AK w okrażeniu, ludobójstwo na Wołyniu, rzeź wołyńska, zbrodnie OUN – UPA, zbrodnie banderowców, skrytobójcze mordy na Polakach, Jan i Jadwiga Albingier z d. Kaliniak, Czesław Albingier, Emilia Albingier, Wacława Albingier, Antoni Kaliniak, Leokadia Kaliniak, Roman Szymanek, Zofia Szymanek, Eugenią Paluch, w niemieckiej niewoli, mordercze prace frontowe, sowieckie prześladowania, powojenne wywózki na Dombas, na pięknej Zamojszczyźnie.

P.S. Serdecznie pozdrawiam. Od ośmiu lat systematycznie publikuję w swoim blogu na stronie niepoprawni.pl wspomnienia i relacje naocznych świadków ludobójstwa na Wołyniu i Kresach oraz aktualne teksty i opracowania Kresowian. Staram się nie pomijać także ważnych, dziejowych spraw dotyczących się Kościoła katolickiego, naszej ojczyzny, szczególnych zawirowań w Europie i na świecie, lub innych ciekawych wydarzeń. Jeden z ostatnich wpisów nosi tytuł: «Gdy płonął bombardowany Bielin żołnierze 27 Wołyńskiej DP AK w wypełnionej po brzegi świątyni błagali o cud ocalenia». (...)

Z poważaniem
Sławomir Tomasz Roch



Literatura - Airepatypa

Ułas SAMCZUK
W O Ł Y Ń. Powieść w trzech tomach
tom III: OJCIEC I SYN
rozdział XI, część druga

Na sali nowa burza – krzyki, gwizdy. Rona rozkłada ręce, patrzy ponad głowami, jego szklane okulary połyskują. Krzyki nie ustają i Rona zrezygnowany siada. Jego pełne usta nerwowo się ściska, chce mu się na pewno, śmiertelnie, zapalić.

O głos prosi Wołodźko.

– Póki co, głos ma Andrij Andrijowicz!
– krzyczy Serhij.

– Ja rezygnuję, – machnął ten ręką.

– Więc proszę Dowbenkę, – powiedział Serhij.

Wołodźko wstał, zamęt na sali ucichł, jego dawno już nie widzieli i byli ciekawi, co on powie.

– Ja, – rozpoczął on, nie mam zamiaru i nie mogę mówić bogato i pięknie... Jest dziwnie i jednocześnie przyjemnie stwierdzić, że, w krótkim czasie, ja nie poznałem swojej własnej wsi. Widać, że życie nas bierze za gardło, a my, mimo tego, nie dajemy się. Jeszcze wczoraj byliśmy nie-mi, jak ryby, a dzisiaj już jak widać, krzyczymy na całe gardło... I mamy nie najgorsze głosy, szkoda, że nie ma dyrygenta, a wyszedłby niezły chór... Chciałoby się myśleć, że stare znane czasy świętych arcybiskupów Antoniego i Eugeniusza minęły bezpowrotnie, gdy trzeba było „*milczeć i nie oceniać*”... Trochę gorzej, że zostawili oni po sobie spadek... Taki dosyć ciężki, dosyć głęboki i niedobry, którego jeszcze nie szybko się pozbędzie-



my... My jeszcze wszyscy, wciąż na razie, nie znamy samych siebie – raz jesteśmy Mongołami, kiedy indziej chachłami, czasem i małorusami, a teraz, dochodzi jeszcze jedna nacja – towarzysze... Ktoś, skądś, naszepcze nam do uszu i my gotowi jesteśmy o to się sprzeczać, bić, nienawidzić jeden drugiego... A przecież, każdy z nas ma na plecach własny garnek i coś tam w nim gotuje. Więc bądźmy narzeczcie sobą! Myślimy każdy własną gło-

wą! Przecież każdy ma swoje sprawy. Nasze, krewnych, tutejsze i nie tutejsze... I mowa, i oświata, i kultura, i gospodarka, i polityka... Czy mamy opierać się tylko na kimś?.. Mówimy – towarzysze! Pewnie, że towarzysze... Ale musimy też wiedzieć, kim są oni, skąd są oni i czego oni od nas chcą? Wy znacie oto mnie, ja znam was... Znamy siebie, jak łyse konie... Ile zjedliśmy razem kapusty, ile wypiliśmy okowity... Ile naśpiewaliśmy, ile prześpiewaliśmy... A tu nagle czujemy, że my, także moja skromna osoba jest jakimś niepracującym elementem, że nadawałem wam jakichś niedobrych gazet, złych książek, że ja burżuj, że Serhij, to prawie jakiś bankier Morgan... Tu oto między wami jest i mój ojciec... Chcecie, mi wiercie, nie chcecie, to nie, a ja nie jestem mniej pracującym, niż nasz szanowny towarzysz Jon... I książki, które tu czytamy, to są nasze książki, przez nas napisane i o nas napisane... I gazety, jakie czytamy, to nasze gazety, wydane we Lwowie, w Łucku... Przez naszych ludzi. O naszych sprawach... I ja nijak nie mogę zrozumieć, czemu one nie podobają się naszemu towarzyszowi Jonowi.

Ale ja słyszę i widzę, że jemu podobają się inne książki i inne gazety... Wydał gdzieś indziej... I przez kogoś innego... Bardzo dobrze wiemy, co to za książki i co to za gazety... Tam na nich napisano: – proletariusze wszystkich krajów – łączmy się! A czy my jesteśmy proletariusze? Wy, ja, wszyscy tu obecni?.. Niech nam towarzysz Jon wyjaśni, kto to są proletariusze... To są ci ludzie, którzy niczego nie mają. Ani koła, ani domu, ani nawet imienia. Im nawet mówią, że oni nie mają ojczyzny... Marks mówi im bardzo wyraźnie: proletariusz nie ma ojczyzny. On sam jest goły i bosi... I po co mają tacy ludzie w całym świecie się jednoczyć. Dobrze. Niech sobie na zdrowie się jedno-

czą... Ale mnie nie jest wiadomo, czemu towarzysz Jon i nas zaprasza do ich towarzysstwa... My tu w swojej wsi żyjemy z dziada, pradziada i prapradziada.. Tysiące i tysiące lat... To nasza ziemia... Nasza ojczyzna... I mamy tu pola, wsie, miasta, ogrody, sady, szopy... I kumów, i swatów, i dni powszednie i święta... Nie, nie moi mili... My nie jesteśmy żadnymi proletariuszami... I ja was otwarcie pytam, czy chcielibyście się nimi stać? Takimi samymi proletariuszami?

To bardzo pijane pytanie, jak powiedziałby nasz towarzysz Kornij... Bo cała komedia w tym, że ci sami święci proletariusze jednoczą się na terytorium carskiego imperium, pod dowództwem syna burżuazji Lenina i syna kułaka, Trockiego, postanowili siłą narzucić swoją władzę wszystkim obywatelom kraju i całą ludność zamienić w proletariat. Odebrać od niej wszystko, co kto ma, i zrównać ich z tymi najbiedniejszymi i zacząć żyć na piecu. Według nich, to się nazywa dyktatura proletariatu. A po ludzku, to się nazywa przemocą, bezprawiem i rabunkiem. Ale już taka rzecz została już dokonana na naszej ziemi, tam dalej za Szumskiem... Przez proletariuszy Lenina i Trockiego... Przy pomocy takich proletariuszy, jak nasz buńczuczny towarzysz Jon... (Na sali słychać śmiech).

Śmiecie się czy nie śmiecie, ale to gorzki żart. Przy tym miliony ludzi straciło życie. Wyganiają z domów, rozbijają rodziny, wsadzają do więzienia, na zesłanie... Zresztą, wy ich już widzieliście... Przypomnijcie te wszystkie akcje „wyrównania”, „dokładania”, „likwidacje nadwyżek”, „dopłaty”, „wszystko na front”... Jak to do czysta wymiatali wasze stodoły, chlewy, magazyny, sady. Obiecali dać wszystko, a wszystko zabierali. A kiedy dadzą, nie wiadomo. A teraz tam tylko jedno jest jasne: ludzie nie mają czego

jeść. Tak, moi szanowni przyjaciele! Nie mają czego jeść. I nie mają co ubrać. Oni są obdarci, bosi i goli. I tysiącami uciekają przez wszystkie granice, oni zapelnili nasze więzienia, ich zamykają, zawracają z powrotem, – to są najniebezpieczniejsze stworzenia rodu ludzkiego, proletariusze nad proletariuszami, a byli takimi wieśniakami, jak my jesteśmy tu, na tej ziemi... Ojcowie, matki, bracia, siostry, – dorośli, starzy i dzieci. Czy i wy chcielibyście się takimi stać? Odpowiedź teraz należy do was – zakończył Wołodźko swoją mowę.

I po tym usiadł. To zrobiło wyraźne wrażenie, na sali rozległy się oklaski, Jon natychmiast zerwał się z miejsca i wykrzyknął:

– Proszę o głos!

– Została zgłoszona propozycja zamknięcia dyskusji, – odpowiedział Serhij. – I muszę poddać ją pod głosowanie.

– Ja proszę o głos! – uparcie domagał się Jon.

– Nie mogę dać głosu, póki nie prze głosujemy wcześniejszej propozycji, – stał na swoim Serhij.

– Głos, głos, głos! – krzyczeli zwolennicy Jona.

– Cicho! Wy nie jesteście trzoda, a to nie chlew, – bezceremonialnie odpowiedział Serhij. Ale sala nie cichła, a wprost przeciwnie... Wszyscy wstali z miejsc, i ci co byli za i ci, co przeciw. Kindrat nie wytrzymał i znowu chwycił z pałkę. Nawet Matwiej, który tak uważnie i spokojnie słuchał wszystkiego, co mówili, nie wytrzymał i wstał.

– Dobrzy ludzie! – Odezwał się.

Ktoś z publiki wykrzyknął: – Cicho! Dziadźko Matwiej chce coś powiedzieć.

Wszyscy obejrzelisi się na Matwieja, sala powoli cichła, niektórzy siadali na swoje miejsca i w ogóle zrobiło się spo-

kojniej. Matwiej niezgrabnie, jak zawsze, jak i wszystko, ciągnął swoją mowę.

– Dobrzy ludzie! – powtórzył jeszcze raz to samo zdanie, jego głos był spokojny, niemal cichy, ale słowa brzmiały twardo i wyraźnie. – Zastanówcie się! No, o czym tu jest mowa? Ja nie mam więcej do powiedzenia, niż powiedział syn... Dodam tylko trochę jaśniej: z bolszewizmem nam nie po drodze! My jesteśmy ludzie, a tam są złodzieje. Ja ich widziałem nie raz i nigdy nie zapomnę...

– Prawidłowo! – wykrzyknął jakiś dziadźko wysokim falsetem.

– Tak! Prawda! Widzieliśmy ich! Dość! – wstało jeszcze kilku mężczyzn. – Precz z bolszewizmem! Do czorta matki!!

Wydawało się, że zwolennicy Jona, jak zwykle, zaczną buceć, ale tak się nie stało. Widać było, że zmniejszyła się ich ilość, a ci, co dalej stali przy swoim, stracili swoje poparcie. Serhij znowu zaczął dzwonić.

– Dobrzy ludzie! Wołał. To przecież nie jest wiec polityczny, lecz zebranie członków spółdzielni. Proszę do rzeczy. Zabrania się mówić nie na temat, zwłaszcza tym, którzy nie są członkami... Podaję pod głosowanie propozycję zamknięcia dyskusji. Kto jest za – proszę podnieść rękę.

Większość była za. Wołodźko także podniósł rękę. Jon nie podniósł, siedział czerwony, był nastroszony. On wyraźnie rozglądał się po sali i był wyraźnie niezadowolony.

Dyskusja się skończyła. Dalszy punkt – wybór nowego zarządu. Wołodźko zaproponował udzielić absolutorium ustępującemu zarządowi. Większość poparła wniosek. Stary zarząd ustąpił, ogłoszono pięć minut przerwy, aby przygotować propozycje składu nowego zarządu. Było już dość późno, ludzie wstawali z miejsc, zbijali w grupy, zastawiali przejścia. Jon

był zły, on starał się tego nie pokazywać, ale jego starania nie przynosiły skutku. On złożył spis swoich kandydatów na ręce Serhija. Rona podszedł do Matwieja.

– Dziękuję wam, – powiedział. – Bez was byłoby nieszczególnie. Matwiej, zdawało się, nie zwrócił na te słowa uwagi, on zbierał się do domu, więcej nie miał tu co robić, i niezauważony, wyszedł.

Wybory trwały dalej. Składali propozycje, głosowali. Jon był ostatecznie załamany, gdy jego propozycje przepadły. On domagał się powtórnego przegłosowania. Pozwolono mu. Głosowano po raz drugi. Jego zwolennicy podnosili po dwie ręce ale i to im nie pomogło, a jeszcze zaszkodziło. Zarząd wybrano w składzie Serhij – Wołodźko – Rona. Zostali przeważnie starzy członkowie, na miejsce wielkiego towarzysza Ilka wszedł Wołodźko, na miejsce Simona wszedł dziadźko Michajło. Jon, Ilko, Nikon i Demin zostali bez niczego. Deminowi nijak i przykro, on trafił do tej grupy tylko dlatego, że był starym przyjacielem Jona, ale on nijak z nim nie godził się kiedyś, a jeszcze mniej, teraz... Teraz on chciałby wrócić, bo „*co mi z tego proletariatu*”...” I „*komu to w ogóle potrzebne*...”

Ale Jon miał jeszcze dosyć swoich zwolenników i bez Demina, zwłaszcza wśród młodych chłopców, jak Kindrat Trofima, Debernego Sidor.. Chłopcy, chociaż i młodzi, ale bojowi i stanowili dla Jona spora siłę.

– O nie! – on wzywał do walki. – Na tym jeszcze nie koniec. My jeszcze powalczymy... Powojujemy. Bolszewicy tak łatwo się nie poddają...

I on wyszedł. Za nim wyszli wszyscy jego poplecznicy, ludzie w ogóle się rozchodzili i w końcu zostali tylko najwierniejsi, starzy, wypróbowani członkowie nowego zarządu. Rona triumfował...

– Oj, czuję, że będzie u nas znowu mokro, – mówił on, mając na myśli gościńcę, jaką on lubił zawsze robić z okazji swoich sukcesów... – Kindracie! Mówię! Będzie deszcz!

I jest za co, – mówił Kindrat. – Ij Bohu, jest za co, Andriju Andrijowiczu! A ja, wiecie, już byłem gotowy roztrzaskać krzesło na czyjejs głowie ...

No, no, no! U nas krzesła drogie. Dziadźko Matwiej zrobił lepiej. Jedno dobre, proste słowo: – i kropka! Mówię: dla rolnika czasem waży jedno słowo. Gdy ono w sedno... Ale, panowie! Jutro niedziela! Wieczór u mnie! – mówił Rona.

Rozchodzili się. Była mglista, nie chłodna noc. Wieś spała, ale to tam, to tu, wciąż jeszcze stały grupy mężczyzn i z przejęciem omawiali swoje ostatnie zebranie. Takiego zebrania nie było jeszcze w tej wsi nigdy, jak świat światem. Święta, czysta prawda!

Kindrat poszedł odprowadzić Ronę, a Wołodźko przeszedł się trochę z Serhijem.

– Wiesz, – mówił Serhij, – twój stary dzisiaj się pokazał. Nigdy nie spodziewałem się.

– On może. On zawsze był taki. Ale Rony on nie pochwała. Nie za to, co Jon. Nie za państwo. Ale za to, że on nie umie być panem... W jego mniemaniu – gospodarzem.

– I popatrz, jak posłuchali. A tam przecież byli uparci zwolennicy Jona. Jak choćby mój własny ojciec. Ja zauważyłem, że i on podniósł rękę za naszym zarządem... A patrz! U Lewińskich się świeci, – zmienił temat Serhij...

– Chorzy, – odpowiedział Wołodźko. – Nikogo z nich nie było na zebraniu.

Oni jeszcze przeszli się razem hen do szkoły i rozeszli się. Wołodźko wracał, miał dobry nastrój, ale, przechodząc koło cerkwi, znowu przypomniał sobie Lewińskich, w tym także Natalkę, która też była

chora. Dawniej, zaraz zaszedłby do niej, ale teraz, nijak nie wypadało. Szedł przez tę znaną swoją wieś, i wydawała mu się ona bardzo dziwna, nadto zagadkowa, pełna wszelakich tajemnic, po swojemu głębokich, jak sama wieczność.

Gdy wrócił do domu, ojciec już spał. Leżał, jak zwykle, na podłodze pod ścianą, przykryty kożuchem. Nie mógł leżeć na boku z powodu swojego krzyża. Wołodźko chwilę patrzył na ojca, poprawił mu na nogach przykrycie, a matka z drugiego końca odezwała się:

– Tam na płycie jest zupa. Już całkiem wystygła...

– To nic, – odpowiedział Wołodźko. Jemu nie chciało się nawet jeść, był za bardzo przejęty... I na pewno jemu nie udało się od razu zasnąć. Natomiast miał ochotę przysiąść przy stole i coś napisać. Obojętne, że wszyscy tu już spali, w tej niewielkiej przestrzeni. Ostatnio, nachodziła go nieodparta potrzeba pisania. Jakby całe życie spotykało się w jego głowie i wymagało, aby mówić o nim ludzką mową.

I Wołodźko rzeczywiście wyrwał kartkę papieru ze zwykłego szkolnego zeszytu i usiadł przy stole. Po tej kartce przyszła druga, potem trzecia. Pisał o minionym dniu. W jego wyobraźni, niczym na ekranie kina, pojawiały się gorące czerwone twarze, błyszczące oczy, brzmiały głosy. On całkiem zapominał, że jest noc i że trzeba jej także złożyć daninę. Oprzytomniał, gdy w oknie pojawił się szary świt i za oknami, kogut rozpoczął swoją operową arię... A gdy przebudziła się matka, ona się przestraszyła:

– Dziecino! To ty jeszcze nie spałeś?

– Ja zaraz, ja zaraz, mamó! – odpowiedział on, bardzo szybko się rozebrał, położył się na ławie przy stole na gotową pościel, przykrył grubym kocem i zasnął. Zupa na płycie tak i została, dalej stygnąc...

Wołodźce przyśnił się sen: on stał na podwórzu Lewińskich i widział, jak z tego podwórza przez sad, w dal, prowadzą dwie głębokie koleiny, jakby tu ktoś odjechał ciężkim wozem... W tym czasie on także się przebudził, a może raczej jego zbudzili, bo w chacie było całkiem jasno i słyszał było głośnie rozmowę. Mówił jakiś nieznamy człowiek, a potem mówił ojciec: – No, cóż... Tak musiało być. Wola Boga.

Obyc człowiek mówił dalej:

– Biedna mateczka. Ona tyle wycierpiała.

A potem zapytała matka:

– A kiedy będzie pogrzeb, nie wiecie?

Wołodźko otworzył oczy i podniósł głowę. Przy drugim końcu stołu siedział Archip Długonogi, i jego naprawdę długie nogi były wysunięte daleko na izbę, tak, że one od razu rzuciły się w oczy Wołodźki. Rude, wąskie spodnie połatane na kolanach okrągłymi czarnymi łatami. Do Wołodźki podeszła Wasylinka.

– Umarła Olga popa, – szepnęła ona.

– Jeszcze nie wiadomo, kiedy będzie pogrzeb, – odpowiedział tymczasem Archip. – Panicz Gleb pojechał do Krzemieńca zamówić trumnę.

Wołodźko położył się znowu na poduszce i patrzył na niski, zakopcony sufit. Ta wiadomość go nie zdziwiła. On wiedział, że Olga dawno chorowała i tego można się było spodziewać, ale ona nasunęła mu inną myśl. Umarła. Zabrakło Olgi. Taka młoda. Tak często ją widywał, żartował, grał z nią na scenie, tańczył hopaka... I jej już nie ma... I nigdy nie będzie... Ojciec Kławdij jednak ją przeżył... Przychodziły oto takie proste, krótkie myśli. One wiązały go, jeszcze żywego, z tą dziewczyną, już nie żyjącą. To znaczy, że myśl żyje dłużej, aniżeli my. Zwłaszcza, gdy ją ktoś wypowiada... Trwalszą, aniżeli ludzkie ciało, mową...

Po obiedzie Wołodźko poszedł do Lewińskich. Akurat wrócił z Krzemieńca Gleb. Z nim przybył także Oleh. Nie było ani burzliwego przywitania, ani radosnych uśmiechów. Gleb wysiadł z sań w swojej długiej szubie z wełnianym kołnierzem, Oleh w lekkim szarym reglanie... Na saniach leżała baranica, obsypana z wierzchu płatkami śniegu. Konie z pozawiązowanymi ogonami, były mokre. Z nich podnosiły się chmury pary.

Wołodźko wyraził swoje współczucie i razem z braćmi poszli do chaty. W kuchni krzątała się zatroskana mateczka. Miała blade, zapadłe workowate, oblicze... Wołodźki wyrazów współczucia, jakby niemal nie dostrzegła.

– Gołabczku! A Lowoczka? Przyjdzie Lowoczka? – pytała ona szybko.

– Oni przyjdą... Nina i on. Może i Żenia... Ja zamówiłam... Jutro będzie gotowa. Miała na uwadze trumnę.

Gala, Roman, Sasza. Krótkie przywitania. Dziecięcy pokój przybrany, okno jedno otwarte, pośrodku katafalk i na nim wyciągnięta, przykryta prześcieradłem Olga. Kilka świeczek i krzyż stały u jej głowy. Jej twarz całkiem małeńka i całkiem woskowa. Czarne, gładko przyczesane włosy okalają wąskie, delikatne czoło. Biały, sztuczny wianeczek ozdabia głowę.

Nikt nie płacze. Twarze wszystkich spokojne. To wywołuje nastrój pobożności. Wszyscy ludzie wydają się dobrzy. Nawet Sasza, nawet Roman... Olga, chociaż martwa, wpływa swoją dobrocią, uśmiechem, który zastygł na woskowych ustach, spokojem, który dzisiaj się wcielił i stoi przed oczyma obecnych. Płomień świeczek oświeca jego wcielenie.

Potem wszyscy zebrali się w jadalni. Radzili nad pogrzebem. Gdzie kopać grób, kto będzie niósł, jakie mają być wianki.

– No, a co u was? – spytała potem Wołodźkę, Gala. Ona ma na uwadze więzienie.

– Niczego sobie – odpowiedział Wołodźko.

– Wyglądacie dobrze. Nie baliście się bandytów? A jak jest w więzieniu? Jestem ciekawa... A my nie raz was wspominaliśmy. Ola także. Kiedyś jesienią, był jakiś piękny dzień... Ona czuła się całkiem dobrze. Tak dobrze, że nabrała chęci na przejażdżkę. U nas akurat byli: Żenia, nauczycielka z Baszkowiec. Gleb miał czas. Zaprzęgliśmy konie i pojechaliśmy. Boże, jak ona się cieszyła. Wy znacie Olgę? Ona taka miła, taka naiwna... Śmiała się, chciała kilka razy zejść z wozu i biec. Myśmy jej zabronili. Pojechaliśmy do Żołobek, potem przez las, potem z powrotem, dąbrową, doliną, aż do jeziora. Ale na drugi dzień ona legła i już nie wstała. Ale umarła lekko. Wczoraj... W nocy... Gdzieś około dwunastej.

Wołodźko wysłuchiwał wszystkiego, a potem opowiedział trochę o swoich przeżyciach.

– No, cóż... Nic szczególnego... Kiedyś uważałem więzienie za straszniejsze. Kupa zbita, ludzi, smród, krzyk, brzęki kluczy, wieczne stukanie na korytarzach... Ale można wytrzymać. Przyzwyczajamy się...

Gleb na chwilę także przysiadł do Wołodźki.

– Wy, jakbyście nie wyszli z więzienia... Pełny, różowy, – powiedział żartem.

– No, a jak wasze sprawy? – zapytał Wołodźko.

– Et... Lepiej milczeć. – Nachylił się do ucha Wołodźki i wszeptał kilka słów... – Następnej jesieni mnie przeniosą, – dodał głośno. – Pan inspektor tego roku był dla mnie tak łaskawy, że powiedział: „*Panie koleho. Winszuję panu. Pan będzie przeniesiony na lepsze miejsce*”. A gdy by-

liśmy w moim pokoju, znowu zauważył portret Szewczenki. Cos jemu ten Szewczenko strasznie się nie podoba.

– A dokąd, nie powiedział? – zapytał Wołodźko.

– Nie. Nie powiedział, ale ja już wiem. Do Szumska. Będę uczył żydziątka... Mnie jest wszystko jedno. Ale mama. Ona będzie sama... Szkoła już przepadła... Ja już uczę tylko dwa razy „rusińskiego”... W tygodniu. Na wiosnę ma niby być plebiscyt. To nic nie pomoże. To wszystko tak sobie. Dla zabawy.

Przeszli na wczorajsze wybory, ale Gleb nie ma dużo czasu. Trzeba iść. Przyszedł Oleh:

– Co teraz robisz? – spytał on Wołodźkę. – Może byś opowiedział o sobie... Jak tam szło? Oleh także pyta o więzienie. Wołodźkę już zbrzydło opowiadać. Zarzem powiedział:

– Więzienie, cudowna rzecz! To jest dzisiejsza szkoła. Całe nasze pokolenie odwiedza te instytucję. A ty w seminarium?

– Jak widzisz.

– Nie zajdziesz dzisiaj wieczorem do Rony?

– Poszedłbym, ale... Ty wiesz. Kto tam będzie?

– Wielu. Andrij Andrijowicz świętuje zwycięstwo. Wczoraj była przecież bitwa.

– I ty pójdziesz?

– Chyba tak. A teraz muszę być wszędzie. Więzienie zwiększa chęć do życia. Nigdzie Życie nie wydawało się tak ciągnące, jak tam. I teraz właśnie chce się żyć, chce się zмагаć. U mnie wciąż nieprzyjemności... Mam jeszcze sąd... Ale mimo tego, dobry nastrój.

– Sąd?

– Tak. Ojciec nieostrożnie przed moim odejściem dał mi sześć złotych pięciuroblówek. Zabrali mi je, i jeszcze oddali pod sąd... „*Za moje żyto, jeszcze mnie*

pobito”. Ale wyskrobie się z tego. Teraz nie chce się myśleć o tym. A wiesz, co mi przyszło do głowy?

– No?

– Zamierzam założyć u nas drużynę piłki nożnej. Z teatrem koniec. Więcej zezwolenia nie dostaniemy...

– A myślisz, że uda się?

– Czemu nie. Tylko szkoda, że chłopcy podzielili się na dwa obozy. Ale wszystkim jedno. Na wiosnę biorę się za tę sprawę. Już to przemyślałem. Nie ma kto trenować... A ja się na tym nie znam...

– A Michajło Rona? On dobrze gra. Tyko, czy zechce pójść na wieś? A ty spróbuj z nim pogadać. On jest entuzjastą...

Potem Wołodźko wstał. Trzeba iść. Do Lewińkich przychodzili i odchodzili od nich różni ludzie. Przyjechała stara Roneczka. Olga była jej chrześnicą. Stara weszła, cała pozawijana staromodnymi szalami, i od razu poszła do pokoju dziecinnego. Oleh odprowadził trochę Wołodźkę. Doszli aż do cerkwi. Zmierzchało się. Niebo zaciągnięte szarymi chmurami, i zaczyna padać rzadki, cichy, gęsty śnieg. Na ulicy naprzeciwko kozaka stoi tłum ludzi. Mężczyźni i kobiety. Między nimi Wołodźko poznał Hankę. W czarnym, długim palcie, owinięta granatową, ciepłą chustą. Ona teraz jeszcze wypiękniała. Pełna, różowa, mocna, z jasnymi niebieskimi oczyma.

Wołodźko nie zatrzymał się, szedł szybko, powiedział „dobry wieczór” i zawrócił wprost do Serhija. Nie zastał go w domu. Był tylko jego ojciec Makar i siostra Motria. Makar, widać spał, teraz wstał z łóżka i zapalił papierosa. Pokaszliwał.

– Nie wiem, gdzie on jest, – ponuro burknął na pytanie Wołodźki. A potem dodał: – No, cóż, ty z panami?

– Z jakimi panami?

– To nie wiesz?... Wiesz dobrze. No, no... Tobie tego nie darujemy.

Wołodźko popatrzył na niego. On palił, patrzył w dół, spluwał sobie pod nogi i rozcierał butem.

Serhij poszedł do Rony, – powiedziała Motria. – Przybiegała dwa razy Wierka Grigorkowa, coś mu szeptała. A potem on poszedł. Wziął książkę i poszedł.

Wołodźko wyszedł z chaty i ruszył z powrotem ulicą. Koło szkoły spotkał samą Wierkę.

– A ja was szukam, – ona powiedziała. – Byłam u Serhija i to dwa razy. Ona patrzyła na Wołodźkę wesoło. Jej ciemne oczy się śmiały.

Może, zajdziecie do nas? Nie ma ani taty, ani mamy, a Tereszko gdzieś poszedł. Jestem sama. Was ktoś chce zobaczyć. Zajdziecie? Możemy tylnymi drzwiami. Przed kozaka „ławką” pełno ludzi.

– Kto to chce się zobaczyć?

– Wszystkiego się dowiecie. Zobaczycie.

Wołodźko zaszedł z Wierką do chaty. Rzeczywiście, nie było nikogo. Za ścianą w sklepie kozaka słyszał hałas. Przed oknami na ulicy tłumi ludzi. Czasem ktoś przychodzi nowy, kto inny odchodzi. Niektórzy Ida uliczka do Lewińskich. Szybko przejechały sanie, zaprzężone w parę pięknych koni z balonami. Chata podzielona na dwie komnaty. Okna od drogi zasłonięte kotarami.

– Zajdźcie do pokoju, – powiedziała Wierka. Wołodźko wszedł. Przy stole siedziała Hanka. Nierozebrana, ubrana tak, jak ją ostatnio widział. Wołodźko nie okazał zdziwienia, ani radości. Zwyczajnie się przywitał. Ona także była poważna i obojętna.

– Chciałam ciebie zobaczyć – powiedziała. Jeszcze wczoraj słyszałam, że wróciłeś... (Krótka przerwa. Wierka w tym czasie wyszła). Ty zdziwny?

– Nie, Hanko.

– Ja już od dwóch tygodni jestem żoną Jona.

– Wiem.

– Tak się stało. Ja... – Ona spuściła oczy. Długie rzęsy je przykryły. – Ja nie wiedziałam, jak wszystko będzie.... – Jej mowa zacięła się. Słowa wychodziły nierówno. Wołodźko przysiadł na ławie, włożył ręce do kieszeni i wyciągnął nogi. Patrzył na jej twarz.

– Wszystko dobrze, Hanko... Tak, – powiedział Wołodźko. – Ty dobrze zrobiłaś. Nie mam nic do powiedzenia. To, co pomiędzy nami było? No, Boże mój... Tak bywa nie raz i nie tylko z nami. Życie zmienia się i wszystko się zmienia wokół...

Hanka milczała. Wołodźko wstał.

– Ja muszę iść – powiedział on.

Hanka podniosła na niego wzrok. Jej spojrzenie było czytelne... Takie było wyraźne i jasne. Ono mówiło: jeszcze poczekaj, jeszcze nie wszystko powiedziane. Ale słów nie było i Wołodźko zamierzał wyjść. Nawet nie podając ręki. Już na progu posłyszał:

– Wołodźku!

On odwrócił się i zatrzymał w drzwiach. Pytając patrzył na nią.

– Ja bym chciała powiedzieć... Wczoraj Jon był bardzo zły... Bardzo zły. Ty go unikaj.

W tym czasie w sieni ktoś zastukał. Słyszał zdecydowane, mocne kroki. Hanka szybko wstaje. Ona kogoś poznała. Tak. Szybko otworzyły się drzwi i wszedł Jon. Wołodźko nie zdążył przejść do drugiej komnaty. Poza tym, on nie zamierzał tego robić. W chacie robiło się ciemno. W pierwszej chwili Jon nie mógł poznać, kto tu jest. On jeszcze raz otrząsnął śnieg, tu pięć nogami i szybko odezwał się:

– Jest ktoś? A-a, ty?... Dziadek jest?

Rzucił oczyma dalej i zobaczył Wołodźkę. To Jona zdziwiło.

– Zdrowie! Co tu robisz? Bawisz moją żonkę? – powiedział on energicznie. – To dobrze. Stara przyjaźń... A gdzie dziadźko? – zwrócił się znowu do Hanki.

Hanka była zakłopotana, ale odpowiedziała spokojnie:

Dziadźko i ciotka są na chrzcinach.

Wołodźko się nastroszył. W jego uszach brzmiały jeszcze ostatnie słowa Hanki. I oto przed nim sam Jon. Wysoki, potężny i zły. Nie. On nie jest zły, ale szybki i energiczny. On zrobił kilka kroków do Wołodźki, ostro skreślił, szybko przysiadł, ale po chwili znowu wstał. Wołodźko śledzi go oczyma. Oto on podchodzi szybko do Wołodźki, ręce ma w kieszeniach, oczy przymrużone, krzywi usta w zjadliwym uśmiechu.

– Ty miałeś być dzisiaj u Rony – wyduślił przez zęby. – Jeden z idiotów będzie obchodził „zwycięstwo”... Cha, cha, cha! – zaniósł się nagle rechotem.

– Ty mnie uważasz za wielkiego durnia, – spokojnie odpowiedział Wołodźko.

– Za średniego... Idź, idź, gołębiu... Bądź świadkiem jak gorzką czarą ścieka ziemia Rona w ciało Kindrata. Idiotci myśla, że to „zwycięstwo”... Ratuja się szachami, spółdzielnią. Wszystko jedno. To, co już gnije, – zgnije.

Wołodźko patrzył mu w oczy. Gdy tamten skończył, on mu powiedział:

– Ech, Jonie, Jonie!

– Na to Jon:

– Cha-cha-cha! – zaśmiał się tak samo zjadliwie, odwrócił i wyszedł. Drzwi za nim trzasnęły. Hanka została na tym samym miejscu, na którym była. Ona uważnie przypatrywała się obydwom. Jej oczy przeskakowały z jednego na drugiego.

Wołodźce ta scena wydawała się dziwna. Tak, jakby ktoś ją przygotował. Ale śmiech Jona go zabolął. Było mu przykro, że tamten kpi z niego. Tak. To są kpiny.

Jon czuje w tym swoją siłę. Wołodźko natomiast przeciwko niemu jest chłazszczem.

– Ot..., widzisz, – padły jej słowa. To powiedziała Hanka. Wołodźko popatrzył na nią. W chacie na tyle się ściemniło, że widać tylko jej kontury. – On taki jest zawsze – powiedziała ona. – Ja sama się go boję. Mnie się zdaje, że on mnie pewnego razu zadusi... Myślisz, że on mnie kocha? I... Nie. Dla mnie to bolesne... Na drugi dzień po weselu, ja to wyczułam.

– A było wesele? – zapytał Wołodźko.

– Nie w cerkwi... On nie chciał. Tylko zarejestrowaliśmy się w starostwie.

– I ty się zgodziłaś?

Na to pytanie nie dostał odpowiedzi. Chwila ciszy. Za ścianą u kozaka słychać wybuch śmiechu. Potem rechot ucichł, coś jakby upadło, uderzyło o ziemię. Potem słychać krzyk, i przed oknem przebiegło kilka osób.

– Bija się! – wykrzyknęła Hanka. Ona podbiegła do okna, potem wybiegła na dwór. Wołodźko nie chciał pokazywać się między ludźmi. On patrzył przez okno. Było widać tłum ludzi, ruch, słychać niewyraźne okrzyki. Wszyscy cisnęli się do progu sklepu i dalej już ich nie było widać. Ale to trwało krótko. To wyprowadzili pod rękę Jona. On się silnie szarpał, ale kilku mężczyzn trzymało go mocno. Naokoło wielki tłum ludzi, a między nimi, Hanka. Wołodźko opuścił swoje miejsce, tylnymi drzwiami wyszedł na podwórze, obszedł chatę i zatrzymał się z boku drogi. W drzwiach sklepu kozaka jeszcze tłoczyli się ludzie, ale co tam się stało, nie można zobaczyć. O tam stoi Wierka. Wołodźko ją zawołał.

– Jon pobił kozaka, – powiedziała ona. Zaszedł do sklepu... Tam byli ludzie. Jon zaczął się przedzierać. Mówi: wy kozak? Wy kozak? Wy nie wstydzicie się wiązać?... Kozak, a zgina kark... Tu przeklął. Ludzie się zaśmieli. Kozak mu mówi: „Jo-



nie! Wyjdź z mego sklepu” – Jak? Krzyknął Jon. I trzasnął kozaka w ucho. Kozak na niego. Przewrócili ładę, rozbili lampy. Jon chwycił butelkę i uderzył kozaka w głowę. Ten upadł. Jona schwycili i poprowadzili.

Zmierzało się. Wołodźko zostawił Wierkę i poszedł drogą. W pobliżu policji, znowu tłum. Wołodźko na chwilę się zatrzymał i dowiedział się, że Jona aresztowali. Ludzie sami go zatrzymali i oddali komendantowi. Potem Wołodźko poszedł do Rony.

Szedł pół godziny. Tam pełno znajomych. Kindrat, Serhij, Anton, nawet Demin. Wszyscy weseli, czerwoni, na stole flaszki, świeci się wielka lampa, pali się w piecu. Naprzeciw Wołodźce wyszedł Rona z flaszką i szklanką w rękach.

– Szybko!.. Do dna!.. – wołał Rona. Wołodźko wypił.

– Do dna!...

– Nie, – sprzeciwia się Wołodźko.

– Teraz za wasze zdrowie!

– Do dna! – krzyknął Rona. – Kindracie. Ile my wypiliśmy?

– Nie wiadomo, – ochryplym głosem odpowiedział Kindrat. Wołodźko jeszcze raz wypił do dna, zdecydowanie podszedł do stołu i twardo postawił szklankę. On szybko się upijał.

– Siadaj! Gdzie byłeś? – pyta Kindrat. Uczymy zwycięstwo na twoje odejście. Niech zginie nasza komuna! Niech żyje!... Ech, wszystko jedno! My trochę naprawdę idioci... Ale musicie i tak być...

– Przestań robić durnia! – krzyknął Rona, – Idioci – kto nie umie żyć. A my żyjemy!

– Prawda! – wykrzyknęli wszyscy chórem.

– „Szybkie jak chmury, wszystkie dni naszego życia! Co godzinę, to krótsza do mogiły nasza droga. Nalej, naleejej, towa-aarzyszu czarę za zdrowie!” – zaciągnął fałszywie Rona. Wtórowali mu Anton i Kindrat. Wołodźko milczał. Chciał zakąsić nieprzyjemny smak gorzałki, ale nie było czym. Odczuwał, że opuszczają go nerwy, a głowa zapada w mrok. Już dawno nie pił gorzałki. Głowa nie trzymała się na mięśniach i opadała. Kindrat mocno uderzył ręką po plecach.

– No co? – krzyknął on. Zmęczyłeś się? Wołodźce jeszcze jedną! „Hej, kto nie pije, temu nalewajcie! Kto nie pije, temu nie dawajcie!” Zapal! To tytoń, pierwsza klasa, mieszkanka. Nie palisz? Czort z tobą!

– Idź precz, Kindracie! – brutalnie odezwał się Wołodźko. Napadła go złość. Jakiego czorta on tu zaszedł? Wstać i mówić? Co? Do kogo? Przepowiadać? Jemu robi się żal Jona. Teraz on myśli o nim, a głównie słyszy jego śmiech. Dumny, ironiczny śmiech. – Ty Kindracie jak baryło! Pleciesz, pleciesz do siebie i nie ma końca. Kiedy przestaniesz pić? Oto Jon pobił kozaka!

– Pobił kozaka? – zdziwił się Rona.

– Pobił kozaka? – wykrzyknęła reszta.

Chłopcy! – zawołał Kindrat. Wypijemy za ko... tfu, czort!.. Za Jona! Za dzielnego Jona!

Rona już podniósł szklanę, ale się rozmyślił. On jeszcze był zdolny do myślenia.

– „Dziadziu”, (tak on nazywał Kindrata), wybiegasz do przodu. Nasz Jon skończy na szubienicy. Tak, tak... To jest niewątpliwe. To ciekawy i wyjątkowy typ. W swojej ostatniej sztuce...

W tym czasie wszedł nowy gość. Wszyscy znów wstali. To był Oleh...

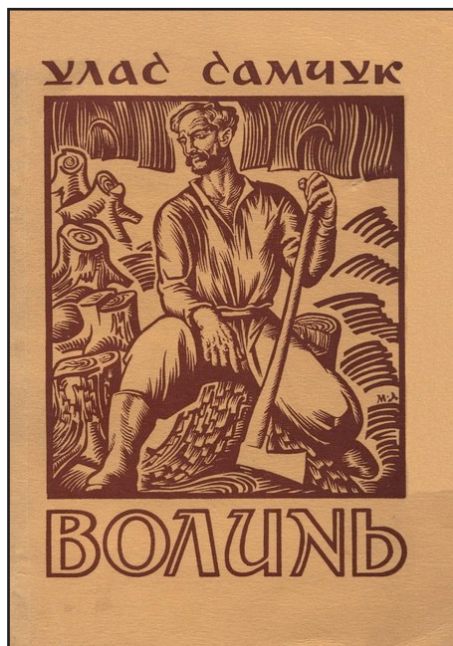
– U-u, Oleh!.. przedłużał swoją orację Rona. – Jakie wiatry? – przypomniał sobie, że Olehowi zmarła siostra, starał się zmienić nastrój. – Wybaczcie... Bardzo, bardzo przepraszam... I matczkę Li-dię Konstantynową przeprosicie za mnie. Dzisiaj ja nie mogłem... Akurat wesele przebiło smutek... Ale ja zajdę jutro złożyć wyrazy współczucia...

– Ale ty mimo wszystko wypijesz? Wypijesz? – настаwał Kindrat. Nie czekał na odpowiedź i nalewał... Oleh, rozmawiając z Roną, wziął kielich, nie patrząc na niego, mówił... A potem, jakby przypomniał, że trzyma kielich, rzucił na niego pobieżnie oczyma, powiedział „za zdrowie wszystkich” i wychylił. Kindrat znów nalał...

– Ja – mówił, – rozumiem. U mnie także umierały siostry. Pij, pij, bracie! I nasi przodkowie kiedyś pili za zmarłych, a my także... Jak to ty mówisz, Wołodźku?... Tra... tra...

– Tradycja, – podpowiedział mu Oleh.

Tramtradycja! Cu-u-udo-o-wnie! Oto słowo, chociaż nie nasze... A skoro wszyscy pili, to jest tak... Pili, nieboszczyki. Zawsze i wszędzie... Rodzili się – pili, żenili się – pili, umierali – pili... Kupowali coś, – także pili, a sprzedawa-



li... Pliiii! Uch, i pili! A my, bracie, także... Nie odstajemy i my... O-o, nie-e! Bo oto ja tak myślę: nasz człowiek... no, jak wam powiedzieć... Mały, małowówny, nudny... Siedzi, czochna się, jak Serhija ojciec, i myśli, myśli, jak nasz Tarasko... O wszystkim myśli, i z wszystkich stron myśli... A wypije kielicha i od razu: ruch, mowa, śpiew... Góry przewraca... Popatrz na jednego, gdy po kielichu! Nie chłop, a człowiek... Coś im, wam, nam – wszystkim brakuje... Może, my zanadto trzeźwi... Nie, Wołodźko? Powiedz ty. Ty zawsze nas nauczałeś, a teraz milczysz i myślisz, i wódki nie pijesz, i nie bardzo lubisz dziewczyny, i nie palisz... No, to powiedz: mówię nieprawdę? Co? Nie jesteśmy do czorta trzeźwi i, gdy co do czego, musimy troszkę się napić, aby siebie pokazać... Junacy... My wszyscy junacy... Z brodami... Nie odważni i wierzący, i chcący, że mama obroni...



Ulas Samczuk

Fot. Archiwum

– Kindracie! Zamknij spluwaczkę, – przerwał Anton. Kindrat urwał mowę i popatrzył na Antona, na Serhija, na Ronę, na wszystkich po kolei...

– Co? – ostro zapytał. Obraziłem kogoś?

– Boga.

– Nie... Żartujesz. Bóg na takich się nie gniewa. Na pijanych nikt się nie gniewa. Pijani grzeszą – to nic. Biją słabszych – dobrze. Rwą do przodu i zawsze biorą swoje... Ale ja ciebie, mądrale jednego i drugiego, spytam: jak być pijanym bez tego? – On szeroka dłonią chwycił butelkę i stuknął nią o stół. Szybko popatrzył po wszystkich, oczy mu biegały. Milczycie? Tak. Nikt nie powie. Bez tego myśmy słabi... My niczym... My o tacy... – i pokazał ręką przy samej ziemi. – A ja wam powiem, że są na ziemi ludzie, którzy i bez

tego są pijani... O tak. Zawsze pijani. Tacy, jak my teraz... Nie, Wołodźku?

– Jon mówi, że my idioci, odezwał się ponuro Wołodźko.

– Cha-cha-cha! – zarechotał Kondrat. Za nim roześmiali się inni, każdy po swojemu. – Mówisz, Jon? Jon jeszcze niczego nie wie. Jon jeszcze zielony... On nie był na froncie. On nie widział śmierci. On jeszcze lata... A! – znienacka zatrzymał się Kindrat z podniesionym, brudnym, zasmarowanym, palcem. – A wiecie? Mamy! My mamy pijanego i bez niego... Jon! On, on! Ach, czort bierz! On bolszewik, a ci pijani... I przez to oni biorą. Nie, Andrzej Andrzejewicz? Toż my z wami, jak-nie-jak, a...gnijemy. My starzy, dobrzy ludzie, co flaszками lejemy gorzałkę... A te sucze dzieci... Trzeba by chyba i nam coś takiego... Pijanego, trującego, aby krew zagrała, byśmy mogli bić kozaka za to, że on ze złymi ludźmi... Co wy daje nas, co sprzedaje... A my milczymy. Nie? Milczymy! A Jon go bije!

Tu Kindrat ostro urwał mowę. Patrzył na wszystkich swoimi małymi, głębokimi oczyma, które biegały, jak u ślepca. Wydawało się, jakby się starał zobaczyć coś szczególnego. Jakby przed nim była kurtyna dymu i on szybko szukał miejsca, którędy by można szybko popatrzeć i zobaczyć. Z jego ust wyrывały się i przyskały naokoło słowa – z początku śmieszne, potem poważne, jeszcze potem złośliwe. Wszyscy patrzyli na niego i, chociaż wszystkich oczy były pijane, widzieli, że Kindrat płonie nie tylko od gorzałki, ale i sam z siebie. W nim coś się już zasiało i wymagało wydobycia się. W nim jest drugi Kindrat i to wszyscy poczuli.

No, ale jak on się objawia? To pytanie nie raz zadawał sobie Wołodźko. To rozumiał także Serhij. Rona o tym nie myślał, gdyż jego myśli podążały w innym kierunku, ale jemu nie obce było rozumienie

rzeczywistości. Chorej rzeczywistości, pijanej i niemądrej...

Jednak dosyć tego. Wszystkim obrzydło takie położenie i wszyscy podnoszą kielichy. Dzwoni szkło, załamuje się światło w czystej cieczy, płoną promienienie oczy, brzmi silnie pieśń. Anton, Demin, Oleh – z drugiej strony Kindrat, Serhij i nad wszystkim Rona.

Gdzieś około północy wszyscy wyszli. Głęboka, czarna, jak węgiel noc. Wszystko milczy, tylko wiatr stąpa powoli po wierzchołkach drzew, poruszając tę czy inną gałązkę. Ale w dole krzaki bzu, które okalają budynek Rony, całkiem milczą. I młode świerczki milczą. Grabowy zagajnik także stoi nieporuszony i milczący. Dalej drzewa w sadzie – jabłonie, które zakrywają krzewom i to niewidoczne niebo, tworząc ciemność gęstego mroku.

Chłopcy szli powoli. Z przodu Wołodźko i Oleh. Za nimi sam Serhij. Kindrat został w pomieszczeniach Rony. Anton z Deminem się objęli i tupali po wilgotnym śniegu próbując śpiewać...

Trochę niżej nad samą drogą, gdzie było kilka krzaków leszczyny, na ścieżce coś leży. Coś czarnego... Wołodźko i Oleh ledwo to dostrzegli i niemal się zderzyli. Czarne nagle się zrywa i świeci Wołodźce w twarz elektryczną latarką...

– Co za czort! – krzyknął Wołodźko. Ale jednocześnie z wszystkich krzaków wybiegli ludzie. Wołodźko poczuł na głowie uderzenia czymś twardym. Szybko schwycił czyjś kij. Niespodziewanie poczuł wielką siłę, wyrzucił kij ponad głowę do przodu, poczuł ciężar na plecach, ale się uchylił i ciężar spadł. Kij został w jego rękach. Był u podnóża pagórka. Z dołu biegły do niego trzy czy cztery czarne postaci, ale on zaczął machać kijem i bił je po głowach. Bił strasznie, zapalczywie... Czuł, że trafia dobrze, i, chociaż to działa się szybko, poczuł rozkosz prawdziwego,

niebezpiecznego boju. Ale wtedy właśnie otrzymał ciosy w głowę. Raz, raz, raz!.. Czuje uderzenia, chociaż nie boli, tylko polala się krew i popłynęła spod czapki po czole. Potem ktoś wyrwał mu kij. Po głowie otrzymywał wciąż nowe uderzenia... On podskoczył i kij wysliznął się z jego rąk. Zaczął uciekać i biegł w dół ponad wałem drogi. Nie widział niczego, poza śniegiem pod nogami, niczego nie czuł i nawet zapomniał, że gdzieś tu byli jego koledzy. Zdawało mu się, jakby oni gdzieś znikli, a to co cię stało, dotknęło tylko jego samego. Przebiegł z piętnaście kroków i obejrzał się. Niemał za jego plecami ktoś gnał z długim kijem, i Wołodźko pobiegł dalej. Słyszy za sobą przekleństwo i jednocześnie na jego głowę koło ucha, nad czołem, pada silne uderzenie. Wołodźko nagle ukląkł i palcami obydwu rąk oparł się o śnieg. Ale zaraz zerwał się znowu i śmiertelnie przerażonym głosem wykrzyknął: Ilku!

On nie wiedział czy to na pewno Ilko, ale głos który przeklinał, wydawał się być głosem Ilka... Wołodźko pobiegł trzy kroki i klęknął znowu... Znowu dotknął palcami śniegu i znowu się zerwał. Potem jeszcze raz klęknął nad samym przewalem drogi, przy czym się pośliznął i poleciał głową w dół.

Na tym się skończyło. To wydarzenie nadeszło niespodziewanie i szybko, jak burza. Zawył, zakręciło, kilka niejasnych okrzyków poleciało, tupot i – znikło. Pięć, siedem sekund, – nie więcej.

– Wołodźku-u-u! Wołodźku! – to biegnie z góry Oleh.

– Oleh! – wykrzykuje Wołodźko.

Oleh pobiegł, ostro zakręcił i skoczył prosto do rowu do Wołodźki. Ten starał się wstać... Szumiało mu w głowie i oczy zalewała krew. „Ach, czort... Ach, czort!...” powtarzał on. Prawą ręką opierał na śniegu, lewą wycierał z czoła krew, która się



**Pomnik Ułasa Samczuka
w Zdobunowie**

Fot. Natalia Szestakowa

wciąż łała. Bólu nie odczuwał, tylko szum w głowie... Oleh był nadzwyczaj zdenerwowany.

– Co tobie? Co tobie? A ja poznałem To był Ilko. Ja złapałem go za połę kurtki, ale on mnie uderzył. Ach, gdybym miał kija... A Anton jednego złapał. Powalił na ziemię i przydusił. Jon był także... On uderzył Demina... Ich było z dziesięciu...

– Ależ Jon na policji...

– Demin dobrze go widział... Może go wypuścili...

Nadeszli Anton, Serhij i Demin. Wołodźko już wyłaził z rowu. Serhij zaświecił latarkę.

– U-u-u! – wykrzyknęli wszyscy, zobaczywszy Wołodźkę.

– Co? – powiedział on spokojnie i uśmiechnął się. Ten uśmiech wyglądał

dziwnie. Zakrwawiona twarz i białe zęby.

– Rozbili ci głowę? – padało pytanie.

– To tak, jak mnie w Baszkowcach, – powiedział obojętnie Anton.

– Ach, szkoda... Nie mieliśmy żadnego patyka... A napadli na jednego... Wszyscy pognali w dół... – I Jon. On był. Ja go widziałem.

– I ja widziałem, powiedział Demin. – On mnie przeciągnął przez plecy. Ja się zamierzyłem, ale on uciekł.

– A ja jednego uderzyłem... Chyba, Kindrata Tofimowego... Wpadłem na niego, a on wrzasnął jak zając. Tak zapisał.

– Dokąd teraz? – zapytał Serhij.

– Tylko nie do domu, – powiedział Wołodźko. – Wracamy z powrotem. Ja muszę się umyć...

On zdjął czapkę i ostrożnie obmacał głowę.

– Jeszcze cała... To nie! Zagoi się... To ostatnie uderzenie mnie skaleczyło... To był Ilko... Słyszałem jego przekleństwa.

– Kto by nie był, ale my im tego nie oddajemy. Jak wojna, – to wojna! – powiedział zdecydowanie Anton.

Ulas Samczuk

Tłumaczenie z języka ukraińskiego

Alfons Soczyński, Alf

OD REDAKCJI:

Przygotowujemy do druku t. III eposu Ułasa Samczuka „Wołyń”. Proponujemy uwadze naszych P.T. Czytelników tłumaczenie cz. 1 XI rozdziału pióra Alfonsa Soczyńskiego „Alfa”.

Trylogia „Wołyń” Ułasa Samczuka (1905-1987) to artystyczna kronika ukraińskiej historii XX wieku. Sercem tej epickiej powieści jest szeroka panorama życia chłopskiego, życia codziennego i ciężkiej pracy, ukazana poprzez historię ukraińskiej rodziny Dowbenków.

Świątymi bądźcie - Sancti estote - Святими будьте

BŁ. KS. JERZY POPIEŁUSZKO.

ŻYWA PAMIĘĆ TRWA

Tak jak św. Andrzej Bobola, bł. ks. Jerzy został bestialsko zamęczony z nienawiści do wiary i Kościoła katolickiego.

W tym roku, 19 października, mija już 40. rocznica bestialskiego mordu na bł. ks. Jerzym Popieluszcze. Dokonali go funkcjonariusze komunistycznej Służby Bezpieczeństwa za wiedzą i zgodą swoich przełożonych, którzy nigdy nie zostali osądzeni i ukarani. Potworne, wielogodzinne, dzikie znęcanie się nad księdzem, a wreszcie przywiązanie wora z kamieniami do jego nóg i wrzucenie do Wisły poruszyło cały cywilizowany świat.

Zamordowanie, czy dokładniej mówiąc – rzeź kapelana „Solidarności”, w niejednym przypomina męczeństwo św. Andrzeja Boboli z rąk Kozaków w Janowie Poleskim 16 maja 1657 roku. Ksiądz Jerzy został bestialsko zamęczony w 37. roku życia i tak jak Andrzej Bobola – z nienawiści do wiary i Kościoła katolickiego. Dziś miałby już 77 lat.

W cyklu „*Męczennik bezbożnego komunizmu*” przypomnimy postać ks. Jerzego, do którego grobu przybyło już blisko 25 milionów wiernych. Rocznica zabójstwa ks. Jerzego ma też szczególnie aktualny, bolesny kontekst znęcania się nad uwięzionym ks. Michałem Olszewskim. Sercanin przeżywa to, co ks. Jerzy: naigrzanie, upokarzanie, szykany. Czy Polacy pamiętają nauczanie Prymasa Tysiąclecia, że każdy zamach na Kościół zawsze kończy się zamachem na Naród?

WDZIĘCZNOŚĆ I HOŁD

Żaden z licznych nowych polskich błogosławionych z ostatnich lat – ba! nawet



Jerzy Popieluszko jako ministrant z rodzicami

Fot. Archiwum IPN

sam wielki Prymas Tysiąclecia – nie cieszy się ciągle tak żywą, nieustanną i żarliwą pamięcią oraz codzienną – dosłownie! – obecnością pielgrzymów przy swoim grobie, jak wielki męczennik bł. ks. Jerzy. Przez wiele lat od jego śmierci wielcy tego świata, przybывая z wizytą do Polski, poczytywali sobie za honor złożyć kwiaty na grobie męczennika. Ciągle też przyjeżdżają tu liczni cudzoziemcy, a szczególnie Francuzi, z najdalszych nawet stron świata, o czym świadczą choćby w parafialnej księgarni publikacje o naszym błogosławionym w kilku europejskich językach.

Czterdziestoletnia, jakże ciągle żywa, pamięć o błogosławionym trwa szeroko w polskim Narodzie poprzez różne i liczne dzieła noszące imię męczennika, a głównie poprzez szkoły imienia ks. Jerzego czy też ruchy obrony dzieci nienarodzonych. Dziś wobec faktu coraz niższej liczby urodzin

wielkim zadaniem zarówno religijnym, jak i patriotycznym, państwowym jest nasza praca i osobiste zaangażowanie nad utrzymaniem wymierania polskiego Narodu. Naśladujmy bł. ks. Jerzego i przy każdej sposobności poruszajmy sumienia, by zatrzymać antycywilizację śmierci szerzoną przez polskojęzyczne media.

Osobę i dzieło wielkiego męczennika ks. Jerzego upamiętnia też ponad 30 nowo powstałych parafii jego imienia, jak np. na poznańskich Plewiskach, w krakowskim Bieżanowie czy w Rzeszowie. Przy wielu kościołach i na miejskich placach – nawet w Paryżu – ustawiono dziesiątki pomników wielkiego męczennika, różnych głaźów, kamieni oraz tablic upamiętniających zamordowanego kapłana bohatera. Zginął za obronę prawdy, Ewangelii, za Boży ład w świecie, za krzywdzonych przez bezbożny i antyludzki komunizm wyniszczający Polskę przez cztery pokolenia. A dziś na nowo przepoczwarzający się w kolejne mutacje i hybrydy, aby zwodzić naiwnych i serwować im kolejne mutacje starego kłamstwa o wolności i szczęściu bez Boga i Dekalogu.

ODDANY NA SŁUŻBĘ BOGU

Błogosławiony ks. Jerzy Popiełuszko urodził się 14 września 1947 roku w Okopach na świętym Podlasiu, które przez wieki dawało świadectwo wierności Bogu, Polsce i Kościołowi. O katolicyście Podlasia świadczą do dziś aż 10 sanktuariów – ciągle żywotnych i pełnych pątników.

Matka ks. Jerzego, śp. Marianna Popiełuszko (zm. 2013), wyznała, że jeszcze przed narodzeniem oddała syna całkowicie na wyłączną służbę Bogu. Wczesne dzieciństwo i młodość – aż do matury – przyszyły kapłan przeżył w swojej rodzinnej wiosce Okopy w gminie Suchowola. Jego rodzice, Marianna z domu Gniedziejko i Władysław (zm. 2002), mieli siedemnasto-

hektarowe gospodarstwo rolne, z którego utrzymywali swoich czworo dzieci. Najstarsza siostra, Teresa, rocznik 1943, obecnie mieszka w Suchowoli. Starszy o dwa lata od ks. Jerzego brat, Józef, mieszka dziś w Dąbrowie Białostockiej. W 1951 roku urodziła się Jadwiga, która jednak szybko zmarła. W 1954 roku urodził się najmłodszy Stanisław, który później przejął gospodarstwo i wciąż mieszka w domu rodzinnym Popiełuszków w Okopach.

W pobliskiej Suchowoli przyszedł męczennik – bohater wiary katolickiej i Ojczyzny – ukończył szkołę podstawową oraz liceum. Tam też – jako ministrant – związał się z duszpasterstwem swojej parafii św. Apostołów Piotra i Pawła. W domu rodzinnym Popiełuszków kultywowano pamięć o wuju, bracie matki, Alfonsie Gniedziejce, żołnierzu – partyzancie Armii Krajowej, który w wieku 21 lat zginął zaraz po wojnie z rąk sowieckich „wyzwolicielei”. W rodzinie Popiełuszków i Gniedziejków żywa była też pamięć o stryjecznym wuju matki ks. Jerzego, św. Rafale Kalinowskim (zm. 1907). W jego beatyfikacji dokonanej 22 czerwca 1983 roku w Krakowie przez Jana Pawła II Wielkiego z dumą uczestniczyli ks. Jerzy z rodziną.

SEMINARIUM I WOJSKO

Po uzyskaniu świadectwa dojrzałości w 1965 roku ks. Jerzy wstąpił do Wyższego Metropolitalnego Seminarium Duchownego św. Jana Chrzciciela w Warszawie. Klimat głębokiego, autentycznego życia religijnego w domu rodzinnym, przeniknięty serdeczną, polską pobożnością maryjną, uformował w przyszłym błogosławionym silne duchowe fundamenty, które doprowadziły go do głębokiej, dojrzałej wiary. Ta zaś do seminarium i święceń kapłańskich. I do niezwykłej charyzmatycznej posługi duszpasterskiej obejmującej w trudnym etapie polskich dziejów setki ty-

sięcy rodaków. Ksiądz Jerzy wyniósł z bogobojnego domu rodzinnego przekonanie, że bez Boga ani do proga i że sprawy duchowe są najważniejszymi wartościami człowieka, których nie mogą przesłaniać ani przewyższać żadne inne. Ta właśnie głęboka wiara i ład moralny w rodzinie doprowadziły młodego maturzystę do seminarium duchownego.

W latach 1966-1968 musiał jednak przerwać studia teologiczne. Wraz z setkami kleryków zmuszony został do odbycia przymusowej służby wojskowej, o czym szerzej w innym odcinku naszego cyklu. Kleryków skoszarowano w specjalnej jednostce wojskowej w Bartoszycach, zaś głównym celem tego diabelskiego planu było zniechęcenie młodych do powrotu do seminarium. Kleryk Jerzy w wojsku zapisał się wielkim hartem ducha, odwagą i wytrwałością w zachowaniu swoich przekonań religijnych. Spotykały go za to nieustanne szykany, kary, kpiny i poniżanie ze strony dowódców, specjalnie przygotowywanych do stosowania tych poniżających praktyk.

W wyniku służby wojskowej ks. Jerzy ciężko się rozchorował i trafił do Instytutu Gruźlicy i Chorób Płuc w Warszawie. Był nawet w stanie krytycznym, a o jego wyzdrowienie modliło się całe seminarium warszawskie i wierni, którzy go nawet nie znali. Wtedy dosłownie walczył o życie. Już nigdy nie odzyskał pełni sił i zdrowia. Problemy zdrowotne po wojsku na przemian to ustawały, to się nasilały. W 1979 roku zdarzyło się nawet, że zemdlął przy ołtarzu. Mszę św. dokończył wielki świadek życia i świętości błogosławionego, ks. Czesław Banaszkiewicz. Ksiądz Jerzy został wtedy zwolniony z obowiązków wikariusza. I tak Święta Opatrzność – która pisze prosto na krzywych liniach przesładowców – doprowadziła go do posługiwania w środowiskach medycznych.

KOLEJNE MIEJSCA KAPŁAŃSKIEJ POSŁUGI

Po przyjęciu święceń kapłańskich w archikatedrze św. Jana Chrzciciela w Warszawie 28 maja 1972 roku z rąk wielkiego Prymasa Tysiąclecia ks. Jerzy pełnił kapłańskie obowiązki jako wikariusz w parafiach archidiecezji warszawskiej. Pierwszą placówką duszpasterską przyszłego błogosławionego była podwarszawska parafia św. Trójcy w Żąbkach (1972-1975). Tam zdobywał pierwsze szlify duszpasterskie pod kierunkiem proboszcza ks. Tadeusza Karolaka (zm. 2020), dynamicznego i zasłużonego organizatora życia duszpasterskiego w parafii i całej archidiecezji. Neoprezbitera ks. Jerzego doświadczony proboszcz przyjął serdecznie, przydzielając mu kolejne agendy pracy parafialnej. Ksiądz Jerzy musiał czuć się dobrze na pierwszej placówce, skoro później często i dobrze wspominał swój czas w Żąbkach. Po trzech latach posługi został przeniesiony do parafii Matki Bożej Królowej Polski w Aninie (1975-1978), gdzie proboszczem był ks. Wiesław Kalisiak (zm. 2006). Kolejny proboszcz porwał ks. Jerzego swoim zapałem do pracy duszpasterskiej z młodzieżą. W niej ks. Jerzy poczuł się sobą. Pokochał młodzież, której żarliwie poświęcał cały swój czas. Przyjmował młodych u siebie, często wyjeżdżał z nimi na wycieczki i obozy. Proboszcz zaś cieszył się, że ma podobnego do siebie duszpasterza młodzieży.

W 1978 roku władza duchowna przeniosła ks. Jerzego na placówkę do parafii Dzieciątka Jezus na warszawskim Żoliborzu, gdzie posługiwał zaledwie przez rok. Powracające dolegliwości, których nabawił się w wojsku, coraz częściej dawały o sobie znać. W 1979 roku Ksiądz Jerzy został mianowany archidiecezjalnym (!) duszpasterzem służby zdrowia i objął opiekę nad Domem Pracownika Służby Zdro-



**Prymas
Polski
kardynał
Stefan
Wyszyński
udziela
święceń
kapłań-
skich ks.
Jerzemu
Popielusz-
ce**

**Fot.
Archiwum**

wia. Wtedy też oddał się pracy wśród młodzieży akademickiej, zwłaszcza wśród studentów medycyny w kościele akademickim pw. św. Anny na Krakowskim Przedmieściu. Ponadto przejął duszpasterstwo personelu medycznego – pielęgniarek w pobliskiej kaplicy Res sacra miser. Niebawem ten niewielki kościółek nie mógł pomieścić wszystkich lekarzy i pielęgniarek, którzy pozostawali pod urokiem gorliwego pasterza.

ŻOLIBORZ OSTATNI ETAP

20 maja 1980 roku ks. Jerzy ze względu na pogarszający się stan zdrowia został przeniesiony jako tzw. rezydent, a więc ksiądz z mniejszą ilością zadań i obowiązków duszpasterskich, do prestiżowej parafii św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu. Proboszczem tej słynnej dziś na cały świat parafii był wtedy niezapomniany ks. prał. Teofil Bogucki (zm. 1987), który tak pisał o Księdzu Jerzym: „Tu dopiero, na Żoliborzu, w pełni rozwinął swoje skrzydła, nie krępowany w inicjatywach i w pracy. Parafia od dawna o obliczu narodowo-patriotycznym była dlań prawdziwą przystanią, nie odpoczynku, ale wyężonej pracy na wielu odcinkach. Msza Święta

za Ojczyznę, wprowadzona w październiku 1980 roku, porwała go. Włączył się w nią z młodzieżą akademicką”. I w tym przypadku można trawestować słynne adagium naszego Papieża, że nie byłoby tego ks. Jerzego Popiełuszki, gdyby nie było ks. Teofila Boguckiego.

„Przyszedł do parafii – jak zapisał ksiądz poeta Jan Sochoń – prosty, nieśmiały, jakby załęczniony. Pytałem się w duchu, co za pociechę mieć z Niego będę. Na początku do kazań się nie rwał, śpiewu unikał. Ale coś z niego promieniowało. Coś mnie do Niego ciągnęło, coś było wspólne. Był inny niż wszyscy, choć bezpośredni i taki swój. Nie trzeba było długo czekać, aby Ksiądz Jerzy pokazał swoją niezwykłą osobowość”. O żoliborskim czasie wielkiego męczennika opowiemy w osobnym odcinku.

Ks. Jerzy Banak

Źródło:

„Nasz Dziennik” nr z 15 lipca 2024 r., s. 12-13. //

<https://wp.naszdziennik.pl/2024-07-15/383641.zywa-pamiec-trwa.html>



Scripta manent - Pisma pozostają - Написане залишається

„«WÓWCZAS SPRAWA ZOSTAŁA UKRĘCONA». KSIĄDZ Z BIAŁEGO DUNAJCA WSKAZUJE NA PROBLEM MIEJSCOWOŚCI ZAMORDOWANEGO STRAŻAKA”



OSP – Białe Dunajce

Fot. Wikimedia Commons

11 sierpnia w wyniku poniesionych obrażeń zmarł 25-letni strażak z Białego Dunajca. Pochodzący z Podhala ksiądz Witold Józef Kowalów skomentował w mediach społecznościowych tragiczne wydarzenia, do których doszło w rodzinnej miejscowości zamordowanego strażaka. Wspominał przy tym sytuację z przeszłości.

W nocy z 1 na 2 sierpnia w Białym Dunajcu doszło do tragedii, o której mówią media w całym kraju. W wyniku bójki, która rozegrała się w remizie w miejscowości Białe Dunajce, do szpitala trafił 25-letni strażak. Mężczyzna doznał poważnego urazu głowy – lekarze przez 10 dni walczyli o jego życie. Niestety, w niedzielę

(11 sierpnia) szpital przekazał informację, że młody druh zmarł.

„W PODOBNY SPOSÓB ZGINĄŁ MÓJ WUJEK”

Do sprawy odniósł się pochodzący z Białego Dunajca a na co dzień pracujący na Ukrainie ksiądz Witold Józef Kowalów. Redaktor naczelny pisma „Wołanie z Wołynia” zareagował na zdarzenie, wspominając sytuację, do której doszło przed laty.

– W 1970 roku w podobny sposób zginął mój wujek i ojciec chrzestny Jan Stanek. Wówczas sprawa została *«ukrecona»*. Milicja i prokuratura nie zajęły się osobą, która go zamordowała (pobicie ze skutkiem śmiertelnym). Przyczyna też była taka sama: alkohol, a konkretnie wódka – napisał duchowny.

W swoim wpisie ksiądz wskazał na problem tutejszej społeczności, jakim jest nadużywanie alkoholu.

– Jestem załamany ilością alkoholików-mieszkańców Białego Dunajca. Pisałem niedawno, że 1/3 mojej klasy z podstawówki to alkoholicy. Dlaczego z okazji rocznicy Powstania Warszawskiego (1944) strażacy urządzili popijawę? Czy strażacy w ogóle obchodzą np. Powstanie Chochołowskie (1846)?! To tylko niektóre pytania, które w tych dniach zadaję moim znajomym? Wielu innych zadaje jeszcze mocniejsze pytania.

NIKOMU NIE POSTAWIONO ZARZUTÓW

Sprawą zajmują się policjanci pod nadzorem prokuratury. Nikomu jednak nie postawiono do tej pory zarzutów. Jak donosiły lokalne media, OSP Biały Dunajec odmówiła komentarza w sprawie. W niedzielę (11 sierpnia) jednostka w Białym Dunajcu zmieniła w mediach społecznościowych zdjęcie główne na czarno-białe i ograniczyła możliwość jego komentowania.

OSP WYDAŁA OŚWIADCZENIE

Strażacy z Białego Dunajca nie komentują tragicznego zdarzenia. We wtorkowy wieczór (13 sierpnia) na facebookowym profilu prowadzonym przez tamtejszych strażaków pojawiło się oświadczenie w związku ze śmiercią kolegi.

– W związku z tragiczną śmiercią jednego z członków naszej jednostki OSP składamy szczerze kondolencje rodzinie zmarłego. Jednocześnie na prośbę Policji dla dobra postępowania nie podajemy żadnych informacji na temat zdarzenia, ale zapewniamy, że współpracujemy z organami w celu wyjaśnienia wszystkich okoliczności. Uprzejmie prosimy o cierpliwość i powstrzymanie się od krzywdzących komentarzy i osądów, które nie służą ani naszej społeczności, ani dobremu imieniu zmarłego – czytamy w oświadczeniu podpisanym OSP w Białym Dunajcu.

DZIŚ POGRZEB STRAŻAKA

Uroczystości pogrzebowe 25-letniego strażaka odbędą się w piątek (16 sierpnia) o godzinie 11:00 w kościele w Białym Dunajcu.

Mirosław Haładyj
m.haladyj@glos24.pl

Źródło:

Mirosław HAŁADYJ, „*Wówczas sprawa została ukrecona*». Ksiądz z Białego Dunajca wskazuje na problem miejscowości zamordowanego strażaka” // <https://glos24.pl/wowczas-sprawa-zostala-ukrecona-ksiadz-z-bialego-dunajca-wskazuje-na-problem-miejscowosci-zamordowanego-strazaka>
16 sierpnia 2024 roku



Wśród książek - Серед книжок

BIOGRAFIA WIERZĄCEGO BISKUPA

«Nie boję się tego świata» – mówi bp Mikołaj Łuczok w rozmowie z Pawłem Kozackim OP. „Przygoda mojego życia”, niezwykła podróż przez Słowację, Polskę, Rosję i Ukrainę, jest świadectwem tej odwagi. Odwagi do bycia sobą i odkrywania na swoich drogach Bożego działania. Biskup Mikołaj Łuczok opowiada o własnym życiu, o odnalezieniu swojego miejsca w Kościele, ale też o prywatnych dramatach i kryzysach wiary, których doświadczał. To opowieść autentycznego we wszystkim, co robi, prawdziwego i pokornego sługi Chrystusa». //

<http://wdrodze.pl/produkt/przygoda-mojego-zycia-wysluchal-pawel-kozacki-op/> [dostęp: 19 sierpnia 2024 roku]

PRZEDSPRZEDAŻ do 2 września!

Bp Mikołaj Łuczok OP, „Przygoda mojego życia. Wysłuchał Paweł Kozacki OP”

AUTOR

Bp Mikołaj Łuczok OP, urodzony 26 marca 1974 r. w Mukaczewie na Ukrainie – Mykola Petro Luchok OP, Mikołaj (Piotr) Łuczok OP, Микола Лучок OP – dominikanin, duszpasterz akademicki i rekolekcjonista, syn Prowincji Polskiej, od 2019 r. ukraiński biskup rzymskokatolicki, od 7 października 2023 r. biskup ordynariusz diecezji mukaczewskiej w Ukrainie, biskup tytularny Giru Marcelli.

Urodził się w rodzinie węgierskiej. Do Zakonu Kaznodziejskiego wstąpił w 1994 roku, a pierwsze śluby zakonne złożył 29 sierpnia 1995 roku. W tym samym roku rozpoczął studia w Kolegium Filozoficzno-Teologicznym oo. Dominikanów w Warszawie i następnie w Krakowie. Śluby wieczyste złożył 30 kwietnia 2000 r., a święcenia prezbiteratu przyjął 24 czerwca 2003 r.



Po święceniach pracował duszpasterko w Sankt Petersburgu i w Wikariacie Ukrainy Zakonu, w klasztorach w Czortkowie, Jałcie, Kijowie, Chmielnickim i we Lwowie, gdzie od 2018 r. pełnił urząd przełożonego tamtejszej wspólnoty.

W 2018 roku został wybrany delegatem Wikariatu Ukrainy na Kapitułę Generalną Zakonu Kaznodziejskiego w Bien Hoa w Wietnamie.

11 listopada 2019 roku papież Franciszek [1] mianował go biskupem pomocniczym diecezji mukaczewskiej, ze stolicą tytularną Giru Marcelli – stolica historycznej diecezji w Cesarstwie Rzymskim, współcześnie w północnej Algierii. Jako zawołanie biskupie przyjął słowo „Misericordia” (miłosierdzie). Sakry udzielił mu 10 grudnia 2019 nuncjusz apostolski na Ukrainie arcybiskup Claudio Gugerotti, któremu asystowali arcybiskup metropolita lwowski Mieczysław Mokrzycki oraz biskup diecezjalny mukaczewski Antal Majnek [2]. Od stycznia 2022 roku administrator apostolski sede vacante et ad nutum Sanctae Sedis diecezji mukaczewskiej. 7 października 2023 roku papież Franciszek



Uśmiechnięty biskup

Fot. «W drodze»

szek mianował go biskupem ordynariuszem diecezji mukaczewskiej w Ukrainie.

Mikołaj Łuczok OP jest autorem książek w serii dominikanie.pl: «Czas dla duszy. W poszukiwaniu prawdy» (oryg. «U poszukiwach istiny») [3] oraz «Czas dla duszy. W poszukiwaniu człowieka» (oryg. «U poszukiwach ludyny») [4].

Poza językiem ukraińskim posługuje się językami: węgierskim, słowackim, rosyjskim, polskim i angielskim.

Biskup Mikołaj Łuczok w rozmowie z Pawłem Kozackim OP opowiada o historii swojego życia konsekrowanego. Mówi o tym, jak wyglądało powołanie go na biskupa, opuszczenie zakonu po 25 latach i pójście w nieznane, by służyć w tak inny, niż dotychczas, sposób. „Kocham zakon, ale Kościół kocham bardziej” – mówi biskup Łuczok. Opowiada też szczerze o zaufaniu, rozeznawaniu oraz odwadze pójścia za Jezusem, ale także o kryzysie i trudnościach oraz dobrych owocach swojej drogi.

„Dominikański biskup” – pierwszy z trzech odcinków miniserii dominikanie.pl [5]. Życzenia imieninowe przyjmuje 6 grudnia.

PRZYPISY:

[1] Papież Franciszek // <https://wdrodze.pl/authors/papiez-franciszek/>

[dostęp: 19 sierpnia 2024 roku]

[2] Biuletyn Prasowy Watykanu // <https://press.vatican.va/content/salastampa/en/bollettino/pubblico/2019/11/11/191111c.html>

[dostęp: 19 sierpnia 2024 roku]

[3] <https://wdrodze.pl/produkt/czas-dla-duszy-w-poszukiwaniu-prawdy/>

[dostęp: 19 sierpnia 2024 roku]

[4] <https://wdrodze.pl/produkt/czas-dla-duszy-w-poszukiwaniu-czlowieka/>

[dostęp: 19 sierpnia 2024 roku]

[5] <https://youtu.be/ZGRc6wsK828?si=9CbotQ8ZmroDd-vp> [dostęp: 19 sierpnia 2024 roku]

Odeszli - Відійшли

ZMARŁ KS. TOMASZ HORAK

**Ks. Tomasz Horak***Fot. «Gość Niedzielny»*

W niedzielny wieczór do wieczności odszedł kapłan dobrze znany czytelnikom „Gościa Niedzielnego”, „Gościa Opolskiego” i portalu Wiara.pl. Od 2009 r. był asystentem kościelnym naszej redakcji.

Ksiądz prałat Tomasz Horak, emerytowany proboszcz parafii Chrystusa Króla w Nowym Świętowie, zmarł w niedzielę 11 sierpnia w szpitalu w Nysie. Miał 79 lat.

Od wielu lat był autorem publikującym na łamach „Gościa Niedzielnego” i „Gościa Opolskiego”. Od 2009 r. był asystentem kościelnym naszej opolskiej redakcji, wspierając nas nie tylko radą i dobrym słowem, ale też dziennikarskimi materiałami z wydarzeń kościelnych i regionalnych. Pasjonowały go dzieje pogranicza polsko-czeskiego, był zaangażowany w działalność nyskiego hospicjum, był częstym gościem w sanktuarium w Złatych Horach i właśnie do tych wszystkich tematów chętnie wracał na naszych łamach.

Urodził się 24 grudnia 1944 r. we Lwowie. Świecenia kapłańskie z rąk bp. Franciszka Jopa otrzymał 16 czerwca 1968 r. w Opolu jako kleryk pochodzący z parafii Matki Bożej Bolesnej w Kędzierzynie-Koźlu (Kłodnicy).

W latach 1968-1972 był wikariuszem w parafii św. Tomasza w Kietrzu, w la-

tach 1972-1974 – w parafii Wniebowzięcia NMP w Bytomiu, w latach 1974-1977 - w parafii św. Jakuba i św. Agnieszki w Nysie.

W 1977 r. został mianowany proboszczem parafii Wniebowzięcia NMP w Kępnicy, gdzie posługiwał do 1981 r. Następnie w latach 1981-1984 był proboszczem w parafii św. Jana Chrzciciela i św. Mikołaja w Nysie, a w latach 1984-1992 - w parafii św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Śmiczu.

W 1992 r. został mianowany proboszczem parafii Chrystusa Króla w Nowym Świętowie, gdzie pracował duszpastersko aż do przejścia na emeryturę w 2019 r. Zamieszkał w Jarnołtówku, razem ze swoim czworonożnym przyjacielem - psiakiem, z którym co dnia spacerował po okolicy.

W 1987 r. uzyskał stopień doktora na PWT we Wrocławiu. Jest autorem m.in. „Katechizmu inaczej” czy tomów z homiliami w cyklu „Krótko i na temat”. Opracował i wydał cykl oratoriów dla dzieci, a także doprowadził do wydania duchowych zapisków swojej ciotki – mistyczki Fulii Horak (pt. „Święta Pani”).

W 2008 r. został uhonorowany tytułem Kapelana Jego Świątobliwości (prałata).

Msza św. żałobna (eksporta) została odprawiona w piątek 16 sierpnia o 16.00 w kościele parafialnym pw. Chrystusa Króla w Nowym Świętowie. Natomiast Mszy św. pogrzebowej przewodniczył bp. Rudolf Pierskała w sobotę 17 sierpnia o 11.00, również w kościele parafialnym w Nowym Świętowie.

Anna Kwaśnicka

Źródło:

Anna KWAŚNICKA, „Zmarł ks. Tomasz Horak”, «Gość Niedzielny Opolski» // <https://opole.gosc.pl/doc/8929261.Zmarl-ks-Tomasz-Horak> [11 sierpnia 2024 roku]

Z życia Kościoła na Ukrainie - З життя Церкви в Україні

KARD. RYŚ WYGŁOSIŁ REKOLEKCJE DLA SYNODU UKRAIŃSKIEGO KOŚCIOŁA GREKOKATOLICKIEGO W UKRAINIE



Ks. kard. Grzegorz Ryś

Fot. «Gość Niedzielny»

Od 2 do 4 lipca 2024 r. kardynał Grzegorz Ryś przebywał na Ukrainie, gdzie poprowadził rekolekcje dla biskupów należących do Synodu Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego. Na spotkanie w Ukrainie zjechali biskupi z całego świata należący do Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego, by nie tylko omówić sprawy związane z działalnością Kościoła, ale wspólnie się modlić i wysłuchać nauk rekolekcyjnych metropolity łódzkiego.

Jak zauważa kard. Ryś w wypowiedzi dla mediów Kościoła Grekokatolickiego – Trudno odmówić takiej prośbie, zwłaszcza ze strony biskupów, którzy przewodzą Kościołowi w stanie wojny i cierpiącym ludzom. Pierwsza emocja była taka: cieszę się, że mogę przyjechać na Ukrainę w ta-

kim momencie. W Polsce pomagamy także osobom z Ukrainy: w moim domu od dwóch lat mieszkają dwie rodziny. Staramy się być blisko. I to jest kolejna szansa, aby być blisko tego Kościoła, tego ludu – podkreślił metropolita łódzki.

Ukraiński Kościół Grekokatolicki jest głównym Kościołem katolickim wschodnim z siedzibą na Ukrainie. Jako Kościół partykularny Kościoła katolickiego jest w pełnej komunii ze Stolicą Apostolską. Jest trzecim co do wielkości kościołem partykularnym w Kościele katolickim po Kościele łacińskim i Kościele syromalabarskim. Arcybiskup większy przewodniczy całemu Kościołowi, ale nie wyróżnia się tytułem patriarchy. Urzędującym arcybiskupem większym jest Światosław Szewczuk.

Tematem rekolekcji był Kerygmat – czyli najważniejsze głoszenie oparte o teksty biblijne. – W pierwszej chwili ktoś może pomyśleć, że jest to dość śmiała prośba: o ogłoszenie kerygmatu biskupom. I w ogóle, czy wypada głosić Kerygmat biskupom? Jest prawdopodobne, że tak: każdy człowiek potrzebuje Kerygmatu, Dobrej Nowiny, nieustannie i zawsze. – tłumaczy kardynał Ryś.

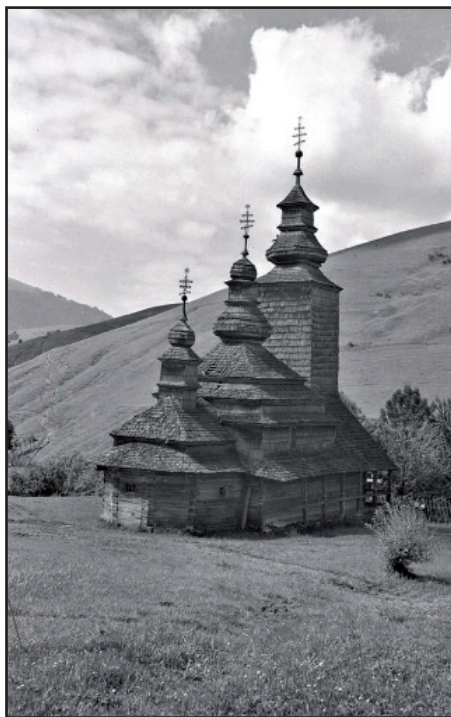
– Rozumiem, że Wielki Synod Biskupów rozważa sprawy ważne, trudne, i czy można zacząć szukać odpowiedzi na te pytania, nie wsłuchując się w Kerygmat? Każda odpowiedź, coraz bardziej konkret-

na i szczegółowa, musi wynikać z Kerygmatu, a nie z innych, w każdym razie ograniczonych, ludzkich sądów i myślenia. – zauważył hierarcha.

– W chrześcijaństwie nie można szukać odpowiedzi na tematy dotyczące wiary i Kościoła, jeśli się nie wysłucha Kerygmatu. Każda odpowiedź, nawet najbardziej detaliczna, musi być wyprowadzona z Kerygmatu, bo inaczej jest wyprowadzona z jakiegoś takiego zdroworozsądkowego myślenia i to nie jest dobre! W Kościele cząsem kierujemy się takimi „*duszpasterskimi racjami*”, które nie są ani duszpasterskie, ani nie są racjami. Racje są wtedy, kiedy są wyprowadzone z Kerygmatu – tłumaczył rekolekjonista.

Jak podają źródła Ukraińskiej Cerkwi Grekokatolickiej – Ukraiński Kościół Grekokatolicki jest drugim co do wielkości Kościołem Katolickim Wschodnim na świecie. W 2022 r. miał około 4,2 miliona członków. Na Ukrainie Cerkiew Grekokatolicka jest drugą co do wielkości organizacją religijną pod względem liczby wspólnot w Kościele Katolickim. Ukraiński Kościół Grekokatolicki ma trzecią co do wielkości liczbę wiernych wśród ludności Ukrainy po Ukraińskim Kościele Prawosławnym (Patriarchat Moskiewski) i Kościele Prawosławnym Ukrainy. Ukraiński Kościół Grekokatolicki dominuje w trzech zachodnich obwodach Ukrainy, w tym w większości ludności Lwowa, ale stanowi niewielką mniejszość w innych częściach kraju.

Do Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego należy osiem metropolii na całym świecie, które są podległe Arcybiskupowi Więszemu: (Metropolia kijowska – Galicja, Metropolia lwowska, Metropolia Tarnopola – Zborów, Metropolia Iwano-Frankowska, Metropolia Przemysko-Warszawska – Polska, Metropolia Winnipeg – Kanada, Metropolia Filadelfii – Stany Zjed-



Cerkiew w wiosce Kanora, ok. 1930 r.

Fot. Archiwum

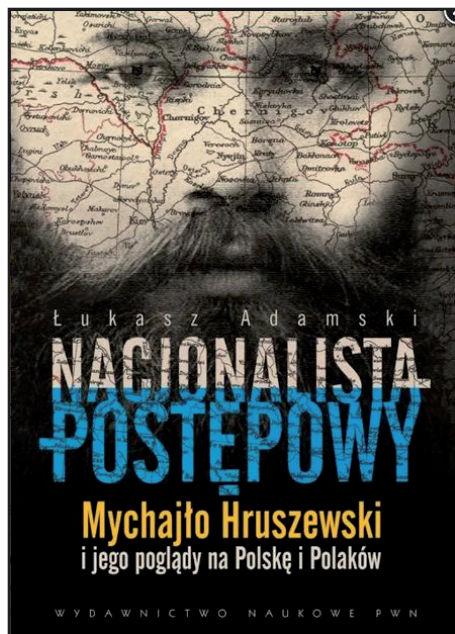
noczone, Metropolia Kurytyby – Brazylia) oraz cztery eparchie (Ukraińska Eparchia Katolicka w Buenos Aires – Argentyna, Ukraińska eparchia katolicka w Melbourne – Australia, Nowa Zelandia i Oceania, Ukraińska katolicka eparchia Świętej Rodziny w Londynie – Anglia, Szkocja i Walia, Ukraińska katolicka eparchia św. Władimira-Le-Grand de Paris – Francja, Szwajcaria i Benelux), a także dwie eparchie Kościoła, które podległy bezpośrednio Stolicy Apostolskiej (Ukraiński Katolicki Egzarchat Apostolski Niemiec i Skandynawii, Ukraiński Katolicki Egzarchat Apostolski Włoch).

KAI



Wśród książek - Серед книжок

MYCHAJŁO HRUSZEWSKI I JEGO POGLĄDY NA POLSKĘ I POLAKÓW



Z nowych nabytków Biblioteki im. Stefana Kowalowa

Lukasz Adamski, «Nacjonalista postępowy. Mychajło Hruszewski i jego poglądy na Polskę i Polaków», Wydawnictwo Naukowe PWN: Warszawa 2011.

„Mychajło Hruszewski (1866-1934) był jednym z najważniejszych ukraińskich bohaterów narodowych; to postać, która wzbudzała wśród Polaków ogromne kontrowersje. Postrzegano go raz jako «hajdamakę w todzie», innym razem zaś jako niebezpiecznego socjalistycznego radykała, chcącego zdobyć poparcie mas sposobami, które mogły zdestabilizować sytuację społeczną w regionie na wiele lat. Urodził się w Chełmie, uczył się w Tbilisi i Kijo-

wie, w wieku 28 lat został profesorem historii Uniwersytetu Lwowskiego. W 1917 roku stanął na czele Ukraińskiej Republiki Ludowej, walczącej z bolszewikami o niepodległość, później poparł Rosję Sowiecką w wojnie z Polską i Ukrainą. Wywarł ogromny wpływ na świadomość historyczną Ukraińców”.

*

Chcesz abyśmy przetrwali i rozwijali się? – wesprzyj projekt «Wołanie z Wołynia» ISSN 1429-4109

Wydawca czasopisma:

Stow. Ośrodek «Wołanie z Wołynia»

ul. Miłośników Podhala 129

34-425 Biały Dunajec

vykovaliv@gmail.com

konto:

PBS ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC

nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001

*

Mimo choroby, odstawienia na «*boczny tor*» moja misja nie zakończyła się!

Bardzo serdecznie dziękuję wszystkim Darczyńcom, dzięki którym mogę kontynuować i rozwijać swoją pracę. Dziękuję za pomoc w zakupieniu książek i literatury dla naszej Biblioteki, nieodzownych dla dalszej pracy redakcji «Wołania z Wołynia» oraz innych badaczy, pracowników naukowych, studentów i zainteresowanych szeroko pojętą tematyką wschodnią i wzajemnymi stosunkami na niwie kultury.

ks. Witold-Yosif Kovaliv

vel ks. Witold Józef Kowalów

vykovaliv@gmail.com

konto:

Bank Pocztowy

nr 17 1320 1537 0286 7269 3000 0001

Modlitwa - МОЛИТВА

LITANIA

O ŚWIETYM MICHALE ARCHANIELE

(Do prywatnego użytku)

Kyrie elejson, Chryste elejson, Kyrie elejson.

Chryste usłysz nas, Chryste wysłuchaj nas.

Ojciec z nieba Boże, zmiłuj się nad nami.

Synu Odkupicielu świata Boże, zmiłuj się nad nami.

Duchu Święty Boże, zmiłuj się nad nami.

Święta Trójco jedyny Boże, zmiłuj się nad nami.

Święta Maryo, Królowo Anielska, módl się za nami.

Święty Michale Archaniele,

Święty Michale książę najchwalebniejszy, stojący przed tronem Najwyższego,

Święty Michale wodzu wojsk niebieskich,

Święty Michale pogromco Lucyfera z jego złymi duchami i zwolennikami,

Święty Michale marszałku dworu niebieskiego,

Święty Michale kościoła Bożego w starym niegdyś przymierzu obrońco,

Święty Michale kościoła Bożego w nowym testamencie mocny opiekunie,

Święty Michale wojsk chrześcijańskich wsparcie i przewodniku,

Święty Michale trzymający wagę sprawiedliwości Boga, Sędziego żywych i umarłych,

Święty Michale królestwa naszego pa-tronie,

Święty Michale od napaści, pokus i przemocy czartowskiej pewna ucieczko,



Św. Michale, módl się za nami.

Święty Michale konających szczegól-na pociecho,

Święty Michale dusz sprawiedliwych do nieba przewodniku,

Święty Michale we wszystkich duszy i ciała przypadkach szczególny ratunku,

Święty Michale we wszystkich trudach i męczotach naszych,

Święty Michale, abyśmy przykazania Pańskie wiernie zachowując, na opiekę Boską i twą pomoc sobie w przeciwnościach zasłużyli,

Święty Michale, abyś nam zwycięstwo nad widomymi i niewidomymi nie-



przyjaciółmi u Boga wyjednać raczył,

Święty Michale, abyś nam łaskę do
wytwania w dobrem aż do śmierci wy-
prosić raczył,

Święty Michale Archaniele dziś i w
godzinę śmierci naszej,

Boże w Trójcy św. jedyny, przez przy-
czynę świętego Michała Archaniola, pro-
simy Cię,

wysłuchaj nas.

Baranku Boży, który gładzisz grzechy
świata,

przepuść nam Panie.

Baranku Boży, który gładzisz grzechy
świata,

wysłuchaj nas Panie.

Baranku Boży, który gładzisz grzechy
świata,

zmiłuj się nad nami.

Chryście usłysz nas, Chryście wysłuchaj
nas.

Kyrie elejson, Chryście elejson.

Ojciec nasz. Zdrowaś.

Antyfona. Stała się wielka bitwa na
niebie, gdy smok wszczął wojnę; a Mi-
chał walczył z nim i zwyciężył go. Alle-
luja.

Prośba. Św. Michale Archaniele broń
nas w walce; przeciwko złości i zasadz-
kom djabelskimi bądź obroną. Niechcij
mu Bóg rozkaże pokornie błagamy: Ty
zaś Książę wojsk niebieskich szatana i in-
nych złych duchów, którzy na zgubę dusz
w świecie cychają, Boską mocą strąć do
piekła. Amen.

V. Aniołom swoim rozkazał Pan o to-
bie,

R. Aby cię strzegli na wszystkich dro-
gach twoich.

V. Panie wysłuchaj modlitwy naszej,

R. A wołanie nasze niech do Ciebie
przyjdzie.

Módlmy się.

Boże, który cudownym sposobem tak
Aniołów, jakoteż i ludzi ku wychwalaniu
Twego świętego Imienia w poczet Twe-
go chóru wpisujesz, spraw łaskawie, aby
tychże duchów błogosławionych przyczy-
na i nas na ziemi w każdym razie wspie-
rała. Przez Pana naszego Jezusa Chrystu-
sa, który z Tobą i Duchem św. żyje i kró-
luje na wieki wieków. Amen.

Za „Korona życia” (1889 r.).

